ŚWIATOWE ŻYCIE®

Dani Collins

Dłużniczka milionera

HARLEQUIN®

Dani Collins

Dłużniczka milionera

Tłumaczenie:
Ewelina Grychtoł

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Jak może mnie pani zwalniać? Jeszcze nawet nie podjęłam pracy!

Cameo Fagan ledwo skrywała panikę. Już rozstała się z poprzednim pracodawcą, a co gorsza, wypowiedziała umowę najmu mieszkania.

– Ściśle rzecz ujmując, to wycofanie oferty pracy – odparła Karen, unosząc dłonie w uspokajającym geście. Była dyrektorką działu HR w kanadyjskiej sieci hoteli Tabor. Poznały się przez znajomego sześć miesięcy wcześniej, gdy najnowsza inwestycja Taboru była jeszcze w budowie. Uroczyste otwarcie miało się odbyć w najbliższy poniedziałek.

Wtedy Cami wydawało się, że ona i Karen doskonale się dogadują. Dostała tę pracę praktycznie z miejsca.

– Ale... – Cami machnęła w stronę wąskiego korytarza za recepcją, gdzie mieściły się kwatery pracownicze. – Miałam się wprowadzić w ten weekend.

Karen spojrzała na nią bezradnie. Dobrze wiedziała, jak trudno jest znaleźć mieszkanie w tak popularnym górskim kurorcie jak Whistler.

– Przykro mi. To nie była moja decyzja.

– W takim razie czyja? – wykrztusiła Cami, starając się nie rozpłakać.

– Nieoficjalnie mogę ci powiedzieć, że nasza sieć została niedawno wykupiona przez pewną włoską korporację – oznajmiła Karen, zniżając głos.

Cami ścisnęło w żołądku.

Włoską... czy sycylijską?

– Czy nowi właściciele chcą sami przeprowadzić rekrutację? Jeśli tak, to mogę zaaplikować jeszcze raz.

Karen poruszyła się niespokojnie.

– Hm... właściwie, to nie chciał zatrudnić ciebie. Tylko ciebie.

– Mnie? Dlaczego? – Cami miała doskonałe referencje.

– Naprawdę bardzo mi przykro – powiedziała szczerze Karen. – Sama tego nie rozumiem. Kiedy oddałam mu CV kandydatów, odrzucił tylko ciebie. Był w tej kwestii nieustępliwy.

– Kto?

W tej chwili otworzyły się drzwi windy i wysypała się z niej grupka mężczyzn.

– O, tamten – powiedziała Karen. – Dante Gallo.

Cami nie musiała pytać, którego mężczyznę ma na myśli. Wszyscy wyglądali na pewnych siebie biznesmenów, ale tylko jeden roztaczał aurę niezaprzeczalnej władzy. Miał ścięte na krótko czarne włosy, a jego szczękę pokrywał lekki zarost. Bezwzględne spojrzenie ciemnych oczu czyniło go zarówno przystojnym, jak i nieprzystępnym. Wyglądał jak mężczyzna dostatecznie potężny, by w mgnieniu oka zadecydować o czyimś życiu lub śmierci.

Nagle obrócił się i spojrzał prosto na nią.

Kiedy ich spojrzenia się spotkały, wszystko jakby się zatrzymało... lub raczej to oni znieruchomieli, uwięzieni w bezczasowym wymiarze, kiedy świat wirował wokół nich. Cami przestała oddychać. Odezwało się w niej coś nieznanego, a zarazem pierwotnego. Powiedziała sobie, że to zaskoczenie na widok mężczyzny, którego dotąd oglądała tylko na zdjęciach. Wrogość, a nie pociąg. Szok, a nie fascynacja.

Z trudem odzyskała nad sobą kontrolę. Tym razem nie pozwoli mu zniszczyć swojego życia pstryknięciem palca. Miał prawo być wściekły na jej ojca, ale ten zatarg trwał już dostatecznie długo. Czy fakt, że nosiła to samo nazwisko, czynił ją winną jego błędów?

Słysząc pulsowanie krwi w uszach, czekała, aż ją rozpozna. Nie zrobił tego, co odebrała niemal jako obrazę... A potem dojrzała w jego oczach błysk zainteresowania. Męskiego zainteresowania. Uśmiechnął się lekko, jakby zapraszając ją bliżej.

Nigdy nie rozumiała, w jaki sposób ludzie dobierają się w pary. Sama nigdy nie poznała mężczyzny, przy którym serce zabiłoby jej żywiej. I nagle to właśnie się wydarzyło! Pierwotny, zwierzęcy magnetyzm, który przeraził ją tym bardziej, że był całkowicie wbrew jej woli. Nagle poczuła się bardzo bezbronna, a zarazem świadoma własnej kobiecości. Bezwiednie się wyprostowała; kusiło ją, żeby poprawić włosy.

To tylko nerwy, powiedziała sobie. Roztrzęsienie spowodowane utratą pracy, która nareszcie miała odbić ją

od dna. To wszystko przez niego, pomyślała, a świeży napływ wrogości pomógł jej odzyskać nad sobą panowanie. Zmusiła się, żeby ruszyć przed siebie, prosto w paszczę lwa, który patrzył na nią z leniwym zainteresowaniem. Wyglądał na drapieżnego i niebezpiecznego. Głodnego.

– Panie Gallo – odezwała się nieco wyższym głosem niż normalnie. – Czy mogę prosić na słowo?

Dante nie słyszał, żeby ktoś odezwał się do niego tym tonem, odkąd skończył szkołę. Na końcu języka miał ciętą odpowiedź, która przypomniałaby impertynentce, gdzie jej miejsce. Powstrzymał się jednak.

Jak większość mężczyzn, dzielił kobiety na trzy kategorie: tak, nie, poza zasięgiem. Obrączka? Nie. Współpracowniczka? Poza zasięgiem – przynajmniej na razie.

A zgrabna brunetka o kremowej skórze i pełnych różanych wargach, które nadawały jej twarzy zarazem niewinnego i zmysłowego wyrazu? Która poruszała się z gracją tancerki i bez lęku patrzyła mu w oczy?

„Tak” nie było dość mocnym słowem. Należała do nowej kategorii. „Moja”.

Ten nagły przypływ pożądania wytrącił go z równowagi. Miał zdrowe libido, ale zawsze udawało mu się je kontrolować, zaspokajając swoje potrzeby po godzinach pracy. Jednak z tą kobietą było inaczej. Dlaczego? Czy to przez pełne, lekko podskakujące piersi? Czy przez krągłe biodra, obiecujące duży, jędrny tyłeczek? Miał ochotę powiedzieć „Odwróć się”.

Niech to szlag! Jeśli nie weźmie się w garść, wszyscy zobaczą jego wzwód. Przyjechał tutaj, żeby pracować i zajmować się babcią, a nie podrywać miejscowe dziewczyny. Opiekowanie się rodziną było sensem jego życia. Nie mógł pozwolić sobie na egoizm. Wystarczy, że jego młodzieńcza pogoń za marzeniami niemal pociągnęła na dno ich wszystkich.

A teraz, po raz pierwszy od dawna, ujrzał coś, czego pragnął wyłącznie dla siebie. Kiedy stanęła przed nim, możliwości zawisły w powietrzu... zbyt abstrakcyjne, by dokładnie je określić, zbyt realne, by je zignorować.

Przyjrzał się jej twarzy, starając się stwierdzić, dlaczego jej ładne, ale dość zwyczajne rysy zrobiły na nim tak duże wrażenie. Zwykle spotykał się z kobietami z towarzystwa, które precyzyjnym makijażem nadawały swoim rysom wyrafinowaną elegancję. Ta tutaj była natomiast naturalną pięknością z wielkimi brązowymi oczami i drobnym zadartym noskiem. Nie miała ani grama makijażu. W jej spojrzeniu była odwaga, ale i onieśmielenie.

– Wejdźmy do mojego gabinetu. – Dante skinął w stronę pokoju, który miał zostać gabinetem dyrektora, o ile inwestycja okaże się warta zachodu. Jego kuzyn Arturo miał nosa do okazji takich jak ta. Zwykle sam nadzorował transakcje, ale gdy się dowiedział, że ich babka również ma zamiar przyjechać, odwołał wizytę. Wobec tego Dante postanowił wykorzystać okazję, by spędzić kilka dni z kobietą, która go wychowała.

Wszedł do gabinetu za dziewczyną i zamknął za nimi drzwi.

– Nie wydaje mi się, żebyśmy się poznali. – Wyciągnął rękę, niecierpliwie oczekując okazji, by jej dotknąć. Nieznajoma pewnie uścisnęła jego dłoń. Dantego przeszedł dreszcz ekscytacji; miał ochotę przyciągnąć ją do siebie i pozwolić, by sprawy potoczyły się swoim torem.

– Nazywam się Cameo Fagan i jestem pańską nową menedżerką.

Jej imię odbiło się echem w jego głowie. Wszystkie jego plany i domysły legły w gruzach. W jednej chwili cofnął się o dziesięć lat; przed oczami stanął mu autonomiczny samochód konkurencyjnej firmy, bliźniaczo podobny do jego własnego projektu. Natychmiast zrozumiał, że cały czas i pieniądze, jakie zainwestował w to przedsięwzięcie, poszły na marne.

Niedługo potem, na wieść o katastrofie, serce jego dziadka się poddało. Dante został sam z ogromną wyrwą w rodzinnych finansach i masą wspólników oczekujących, że jakimś cudem uratuje sytuację. A także z goryczą zdrady, która nie opuściła go po dziś dzień.

Ze wstrętem wytarł dłoń o spodnie. Cameo wzdrygnęła się.

Poczekał, aż przejdzie mu na nią ochota. Potem poczekał jeszcze trochę, ale z jakiegoś powodu seksualne pobudzenie wciąż nie ustępowało. Skrzywił się z niedowierzaniem. Jak to możliwe, że czuł do pomiotu Fagana cokolwiek, prócz pogardy?

– Nie jesteś tu mile widziana. – Dante sądził, że wyraził się dostatecznie jasno, widząc jej nazwisko na liście kandydatów. Jej ojciec go zdradził. Nigdy więcej nie zaufa nikomu, kto nosi nazwisko Fagan.

Sięgnął do drzwi, gotów wyrzucić ją z gabinetu. Jednak ona ani nie drgnęła.

– Nie wiem, jak to wygląda we Włoszech, ale jesteśmy w Kanadzie – oświadczyła. – Bezpodstawne zwolnienie z pracy jest tu karalne.

Dante puścił klamkę i zrobił krok do tyłu.

– We Włoszech kradzież jest karalna – odparł lodowato. – Niestety, niektórzy uciekają przed wyrokiem do Kanady. Może powinienem zwrócić się z tym do waszego rządu?

Cami na chwilę odebrało mowę.

– Spłacam dług mojego ojca – wycedziła przez zaciśnięte zęby. – Zdajesz sobie sprawę, że nie będę mogła tego robić, jeśli nie będę miała pracy?

– Nic mi nie wiadomo, żebyś spłacała jakikolwiek dług. A nawet jeśli, twoim zdaniem mam ci płacić, żebyś oddawała mi własne pieniądze? Gdzie tu korzyść?

– Jak to nic ci nie wiadomo?

– Zacznijmy od tego, że ten dług jest niemożliwy do spłacenia, ponieważ mój wynalazek miał szansę zarabiać niemal w nieskończoność. A nawet jeśli, nikt nie oddał mi ani centa, więc...

– W takim razie kto je wziął?

Autentyczny szok i niedowierzanie w jej głosie niemal obudziły w nim wątpliwości. Niemal. Ale była jedną

z Faganów. Oni wmówiliby ci wszystko.

– Nie udawaj, że twój ojciec próbował wynagrodzić mi stratę. Nie zrobił tego. Nie może tego zrobić.

Cameo pobladła i zacisnęła wargi.

– Oczywiście, że nie może. Nie żyje.

Dante nie śledził losów mężczyzny, którego przekręt nieomal doprowadził go do bankructwa. Jej arogancja, jej bezczelna próba oszukania go po raz kolejny i jego własny niezrozumiały pociąg do niej tak go rozwścieczyły, że pozwolił sobie na jedno, okrutne zdanie.

– To dobrze.

To było zdecydowanie poniżej jego poziomu. Wiedział o tym, nawet zanim jej usta pobielały. Starała się zachować opanowanie, ale jej oczy napełniły się taką udręką, że musiał odwrócić wzrok.

– Uczyniłeś mi przysługę – powiedziała bezbarwnie. – Wolę umrzeć z głodu, niż pracować dla człowieka, który jest zdolny powiedzieć coś takiego.

Powiedziawszy to, Cameo spróbowała go ominąć, ale Dante zagrodził jej drogę.

– Wypuść mnie.

Dante puścił jej słowa mimo uszu, zamiast tego skupiając się na zmysłowych wargach, które je wypowiedziały. Nie chciał jej wypuścić. Ich spotkanie było tak intensywne, tak pełne skrajnych emocji, że nie mogło się jeszcze skończyć.

Wtem poczuł, jak Cami wbija mu łokieć w brzuch. Przemknęła się pod jego ramieniem i otworzyła drzwi, mijając go o centymetry. Zanim się obejrzał, Dante patrzył

na jej pośladki, które były jeszcze bardziej spektakularne, niż sobie wyobrażał.

Uciekła.

Dante zatrzasnął za nią drzwi, jakby mógł tym odgrodzić się od swojego niezrozumiałego pożądania do niej. Od całej tej żenującej sceny.

Nie miał powodu, by czuć się winnym. Jej ojciec wyrządził mu ogromną krzywdę. Na domiar złego, Dante naiwnie wycofał zarzuty w zamian za przyznanie się do winy i obietnicę otrzymania rekompensaty. Nie miał czasu sądzić się w nieskończoność, kiedy jego własne życie zaczęło się walić. Śmierć dziadka oznaczała, że Dante musiał odłożyć na bok prywatne aspiracje i przejąć zarządzanie rodzinną firmą. Jej inwestycje sięgały od winnic, przez hotele, po transport i żeglugę. Wszystko to zaś zawisło na włosku przez utratę kapitału, który dziadek pozwolił mu poświęcić na marzenia o autonomicznym samochodzie.

Cami Fagan powinna być wdzięczna, że jedyne, co jej zrobił, to zwolnienie z pracy.

Cami trzęsła się tak bardzo, że ledwo była w stanie chodzić. Słowa Dantego bez końca odbijały się echem w jej czaszce. „To dobrze”? Naprawdę to powiedział? Co za drań!

Była tak pogrążona w rozpaczy, że nie zauważyła starszej kobiety siedzącej na ławce kilkadziesiąt metrów od wejścia do hotelu.

– *Pi fauri.*

Po kilku krokach dotarło do niej, co usłyszała. Zamrugała, odpędzając czarne myśli, i podeszła do staruszki. Ona i jej

brat nigdy nie przechodzili obojętnie obok tych, którzy potrzebowali pomocy.

– Tak? Co się dzieje?

– *Ajutu, pi fauri.*

Cami znała podstawowe zwroty w kilkunastu językach, co pomagało jej porozumieć się z zagranicznymi turystami. Tego akurat nie znała, ale nie miała wątpliwości, o co prosi kobieta. „Pomocy”.

– Czy mówi pani po angielsku? *Quest-ce que c’est?* – Nie, to był francuski, a słowa staruszki brzmiały bardziej z włoska. – *Che cos’ è?*

Kobieta wymamrotała coś niezrozumiałego, ale Cami udało się wychwycić jedno słowo. *Malatu*. Chora. Usiadła na ławce, zauważając, że starsza kobieta przyciska dłoń do piersi.

– Zaraz zadzwonię po karetkę. Zabierze panią do szpitala – mówiła pospiesznie Cami, wyjmując z kieszeni komórkę. – *Ambulanza. Ospedale.*

Rozmawiając z dyspozytorką, Cami sprawdziła puls kobiety. Za zgodą staruszki otworzyła jej torebkę i podała jej imię i nazwisko oraz nazwy znalezionych lekarstw.

– Czy jest z panią ktoś z rodziny? W jakim hotelu się pani zatrzymała?

Bernadetta Ferrante z wysiłkiem wskazała Tabor. Cami poczuła ukłucie niepokoju. Ale jakie były szanse, że jej przeczucie się spełni? Wyglądało na to, że Dante Gallo podróżuje ze świtą. Bernadetta mogła być krewną któregokolwiek z nich.

Poprosiła przechodnia, żeby pobiegł do Taboru i powiadomił o sytuacji ewentualnych zainteresowanych. Chwilę potem usłyszała syreny.

– *Ambulanza* – powtórzyła. – Zaraz tu będą.

Bernadetta skinęła głową i uśmiechnęła się słabo.

– Co ty wyprawiasz, do cholery?

Cami zamknęła oczy. Oczywiście, że to musiał być on.

Bernadetta z wysiłkiem uniosła ręce.

– Nie ty, *noni* – powiedział Dante zupełnie innym tonem. – Mówię do niej – warknął, wbijając wzrok w Cami.

W tej chwili przyjechała karetka. Cami została na tyle długo, żeby się upewnić, że nie jest już potrzebna, a potem oddaliła się w stronę przystanku autobusowego. Jedyne, czego pragnęła w tej chwili, to znaleźć się jak najdalej od diabła w ludzkiej skórze, jakim był Dante Gallo. Czekając na autobus, wysłała esemes do brata.

„Nowa praca nie wypaliła. Czy mogę u ciebie pomieszkać, aż nie znajdę czegoś innego?”

ROZDZIAŁ DRUGI

Pieczenie babeczek wydawało się niezłym sposobem na poprawę humoru po bezsennej nocy, spędzonej na użalaniu się nad sobą. Poza tym Cami i tak musiała opróżnić szafki kuchenne z resztek zapasów.

Kiedy rozległo się pukanie do drzwi, założyła, że to jej sąsiadka Sharma. Z uśmiechem otworzyła drzwi... i powitanie zamarło jej na ustach.

To nie była Sharma. To był on.

W drzwiach jej kawalerki stał sam Dante Gallo w wilgotnej od deszczu granatowej koszuli, podkreślającej potężne barki. Jego szyte na miarę spodnie kończyły się tuż nad brązowymi skórzanymi butami, które musiały kosztować czterocyfrową sumę.

Cami chciała go nienawidzić. Naprawdę. Chciała zamknąć mu drzwi przed nosem... ale mimo kipiącego w niej gniewu coś ją powstrzymało. Pożądanie, którego nienawidziła, ale któremu nie potrafiła pozostać obojętna.

Dante zmierzył ją takim wzrokiem, jakby myślach rozbierał ją z i tak skąpego stroju. Piekarnik rozgrzał jej kawalerkę do iście tropikalnej temperatury, więc przebrała się w bluzkę na ramiączkach i sportowe szorty. Ale teraz, mimo gorąca, Cami poczuła na odkrytych ramionach i udach gęsią skórkę.

Zajrzała Dantemu w oczy, szukając w nich odbicia kłębiących się w niej emocji. Na jego twarzy malowała się jednak wyłącznie pogarda. Rozczarowana, zapragnęła zatrzasnąć mu drzwi przed nosem. Jednak zanim zdążyła to zrobić, głośno zabrzęczał minutnik. Odwróciła się na pięcie i na drżących nogach pomknęła do kuchni, by wyjąć z piekarnika kolejną porcję babeczek.

Zdjęła rękawicę i zamknęła piekarnik. Westchnęła. Co on tu w ogóle robił? Ich wczorajsze spotkanie było dostatecznie nieprzyjemne. Nie życzyła sobie, żeby naruszał jej przestrzeń osobistą, oceniając i krytykując.

Obróciła się i odkryła, że Dante stoi w drzwiach kuchni. Serce zabiło jej jeszcze mocniej, ale nie ze strachu – co samo w sobie było przerażające. Jak to możliwe, że jakaś jej część cieszyła się, że go widzi? Był okrutnym egoistą i szczerze go za to nienawidziła.

Położyła ręce na biodrach.

– Nie jesteś tu mile widziany – oświadczyła.

Dante przerwał krytyczne oględziny jej prawie pustego mieszkania. Cami zauważyła, że ma lekko podkrążone oczy; wątpiła jednak, by to jej zawdzięczał bezsenną noc. Poruszyła się niespokojnie, aż nadto świadoma, że jej sutki są doskonale widoczne pod cienką bluzką.

– Co ty tu robisz? – dodała po chwili milczenia.

– Moja babka chciałaby ci podziękować. – Nie dało się tego powiedzieć z większą niechęcią.

– Czy... – zająknęła się Cami, nagle domyślając się przyczyny jego bezsenności. – Czy wszystko u niej

w porządku?

– Owszem, już opuściła szpital.

– To dobrze. – Cami odprężyła się nieco. – Co się stało?

– Astma. Od lat nie miała ataku, więc nie wzięła inhalatora.

Z Cami stanowczo działo się coś niedobrego. Mimo że Dante najwyraźniej nią gardził, w jego głosie pobrzmiewała opiekuńczość, która wydała jej się czarująca. Seksowna.

– Cóż, cieszę się, że wszystko jest już w porządku. Nie wiedziałam, że jest twoją babcią.

– Doprawdy?

Co teraz? Cami zdała sobie sprawę, że jakaś jej część aż do teraz miała nadzieję, że Dante przyszedł ją przeprosić. Cóż za naiwność!

– Nie – odpowiedziała, siląc się na spokój. – Nie wiedziałam. I, zanim zapytasz... Pomogłabym jej, nawet gdybym wiedziała, że jesteście spokrewnieni. W odróżnieniu od ciebie nie uznaję odpowiedzialności zbiorowej.

Powiedziawszy to, Cami odwróciła wzrok. Prawdę mówiąc, sama nie wiedziała, czy jej ojciec jest winny zarzucanych mu czynów. Przyznał się do winy na piśmie, ale jej bratu powiedział, że jest niewinny. A gdyby był winny, to czy ona stawała się współwinna jego kradzieży? Nie miała pojęcia. Ta niewiedza dręczyła ją każdego dnia.

– Skąd miałabym wiedzieć, że jesteście spokrewnieni? – szepnęła, patrząc na swoje bose stopy. – Nawet nie macie tak samo na nazwisko.

– Sycylijki zachowują swoje panieńskie nazwisko – odparł Dante, takim tonem, jakby to była oczywistość. – Poza tym sporo udziela się w mediach. Wystarczyłoby, żebyś wpisała jej nazwisko w wyszukiwarkę, żeby się dowiedzieć o naszym pokrewieństwie.

– A dlaczego miałabym to robić?

– Ty mi powiedz. Dlaczego twój ojciec postanowił mnie zdradzić? Z zazdrości? Dla pieniędzy? Wczoraj mnie rozpoznałaś. Musiałaś sprawdzić, jak wyglądam.

Cami zawstydziła się jeszcze bardziej. Czy już wtedy ją fascynował? Ale jak mogła nie zapragnąć dowiedzieć się czegoś więcej o mężczyźnie, który miał nad nią taką władzę, a zarazem pozostawał tak nieuchwytny?

– Hm, możliwe. – Cami zamierzała nonszalancko potrząsnąć głową, ale udało jej się tylko sprawić, że gumka zsunęła się z luźno spiętych włosów. Sięgnęła, żeby ją poprawić, co zwróciło jego uwagę na jej piersi. To jeszcze bardziej ją onieśmieliło.

Wchodzenie w dyskusję z Dantem było pozbawione sensu. Przekonała się o tym już kilka razy, kiedy była dostatecznie zdesperowana, żeby spróbować się z nim skontaktować... bez rezultatu.

Teraz i tak było lepiej niż kiedyś. Jej brat sam się utrzymywał, choć musiał w tym celu wziąć kredyt studencki. Nawet jeśli nie miała pracy ani miejsca do życia, nie pociągnie go na dno za sobą. Więcej; miała miejsce, w którym mogła się schronić, kiedy los po raz kolejny pokrzyżował jej plany. To znaczyło, że buntując się przeciw

Dantemu, nie ma nic do stracenia. Wyprostowała się i uniosła podbródek.

– Oskarżasz mnie, że w jakiś sposób wywołałam u twojej babci atak astmy, żebym mogła jej pomóc?

– Nie. Ale sądzę, że ją rozpoznałaś i postanowiłaś wykorzystać okazję.

– Okazję, żeby uratować jej życie? Tak. Przejrzałeś mnie!

– Okazję, żebym ci wybaczył.

– Nie wydajesz się kimś skłonnym do wybaczania.

– Nie masz pojęcia, kim jestem... Cami.

Słysząc swoje imię z jego ust, Cami zamarła. Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami. Dante uśmiechnął się drwiąco, dowodząc, że jest całkowicie świadom jej reakcji.

W tym momencie zapukała Sharma. Cami z ulgą odwróciła wzrok i poszła otworzyć drzwi.

– Cześć! – przywitała ją z uśmiechem sąsiadka.

Cami zamrugała. Zdążyła już zapomnieć, że spodziewa się jej wizyty.

– Cześć... – bąknęła.

Sharma zmrużyła oczy i przyjrzała jej się uważnie.

– Wszystko w porządku? O, widzę, że masz towarzystwo. – Pomachała do Dantego. – Cześć! Jesteś naszym nowym sąsiadem?

Cami prawie parsknęła śmiechem. Ludzie tacy jak Dante Gallo nie mieszkali w takich miejscach jak to.

– Dante wpadł tylko na chwilę. – Czując, jak się czerwieni, Cami zapakowała babeczki do papierowej torebki i wręczyła Sharmie razem z kluczykami do samochodu.

– Dzięki, że pożyczyłaś mi samochód.

– Nie chcę, żebyś wyjeżdżała. – Shama zrobiła smutną minę. – Co się stało z twoją nową pracą?

– Później ci wytłumaczę – odparła pospiesznie Cami, modląc się w duchu, żeby Sharma nie pytała o szczegóły.

Sharma patrzyła to na Dantego, to na nią, jakby się domyślała, że ma z tym coś wspólnego.

– No dobrze. Miło cię było poznać – rzuciła do Dantego, po czym zwróciła się z powrotem do Cami. – Muszę odebrać Milly z przedszkola. Przyjdziesz się pożegnać, zanim wyjedziesz?

– Jasne.

Kiedy zamknęła drzwi, Cami wróciła myślami do poprzedniej rozmowy z Dantem. Żałowała, że nie może cofnąć tego, co powiedziała. Ale niezależnie od jego gróźb, wciąż była szansa, żeby uratować sytuację. Żeby odwołać się do jego rozsądku. A nawet gdyby jej się nie udało, wciąż chciała mu pokazać, że przynajmniej starała się coś naprawić.

Czekając, aż Cami skończy rozmawiać z sąsiadką, Dante wciąż próbował sobie przyswoić fakt, że jej ojciec nie żyje. Z jakiegoś powodu ta myśl dręczyła go bardziej, niż powinna. Kiedyś, jeszcze zanim ich znajomość przybrała zły obrót, Dante uważał Stephena Fagana za swojego mentora. Jego doświadczenie i wspólna miłość do elektroniki sprawiły, że z czasem zaufał mu bezgranicznie – dlatego tym boleśniej odczuł jego zdradę. Wciąż wierzył, że pewnego dnia usłyszy od niego słowa wyjaśnienia. Że pozna

tę historię z perspektywy Stephena... że będzie miał szansę zrozumieć, dlaczego postąpił tak, a nie inaczej.

To, że Stephen umarł, wcale nie było dobre. Było bolesne, rozczarowujące, niesprawiedliwe. I właśnie wtedy, kiedy próbował pogodzić się z jego śmiercią, ktoś wszedł i oznajmił, że jego babka zasłabła. Wybiegł i kogo zobaczył?

Cami.

Wkrótce potem wymknęła się w ogólnym zamieszaniu, ale przez cały dzień nie przestawał o niej myśleć. A gdy jego babka doszła do siebie, uparła się podziękować młodej damie, która jej pomogła.

Dziesięć lat temu, gdy cała rodzina opłakiwała śmierć jego dziadka, Dante nie odważył się pogorszyć sytuacji, ujawniając przekręt Fagana. To był jeden z powodów, dla których nie podał go do sądu – aby utrzymać babkę i resztę krewnych w nieświadomości co do finansowych kłopotów rodzinnej firmy. Zamiast tego harował w pocie czoła, by przywrócić jej świetność.

Z tego też powodu babka nie mogła wiedzieć, dlaczego nie wierzył w altruizm Cami. Nie mógł jej powiedzieć, że wolałby skręcić jej kark niż zaprosić ją obiad. Z drugiej strony, gdyby nie zgodził się jej odnaleźć, jego babka byłaby zdolna samodzielnie pójść szukać jej po mieście, narażając się na kolejny atak.

Dlatego następnego dnia odnalazł CV Cami i przyjechał pod wskazany adres. Wszedł po schodach zniszczonej kamienicy, zastanawiając się, jak to możliwe, że córka Fagana żyła w takich warunkach, i zapukał do drzwi.

I przepadł! Otworzyła, a jego pole widzenia wypełniła różowa bluzka na ramiączkach, dość kusa, by odsłonić jej dekolt, i dość cienka, by wyraźnie rysowały się pod nią piersi. Czerwone szorty podkreślały zgrabne uda, a kiedy się odwróciła, na widok jędrnych pośladków ślinka napłynęła mu do ust.

Cami z powrotem obróciła się do niego tak, że znów mógł oglądać ją w całej okazałości. Jej uroda była afrontem. Kłamstwem. Zły i sfrustrowany, patrzył, jak krzyżuje ramiona wokół pełnych piersi.

– Nie wiem, jak cię przekonać, że wczoraj nie miałam na myśli nic złego.

– Nie możesz. Mimo to *noni* chce, żebyś odwiedziła ją w hotelu. Nie w Taborze. W tym, w którym się zatrzymaliśmy.

Cami spojrzała na niego podejrzliwie.

– A ty przyjechałeś wybić mi to z głowy?

– Przyjechałem, żeby cię odwieźć. Ale to prawda, że nie chcę zostawiać jej sam na sam z tobą. Dlatego będę obecny podczas waszego spotkania.

– Ha ha. Bardzo zabawne... – zaczęła, ale umilkła, widząc powagę w jego oczach. Obróciła się i zaczęła wyjmować z piekarnika ostatnią partię babeczek.

– Szkoda, że nie poczekałeś do poniedziałku. Już by mnie tu nie było. Powiedz, że wyjechałam.

Dante obserwował ją bez słowa. Pieczenie babeczek: cóż za swojska, domowa czynność. Ani trochę nie pasowała do tego, jak wyobrażał sobie jej rodzinę: opływającą w luksusy,

żerującą na jego własnym pomyśle i ciężkiej pracy. Nic w niej nie odpowiadało portretowi typowego Fagana w jego umyśle. No, prawie nic...

– W odróżnieniu od ciebie, ja nie okłamuję innych ludzi, zwłaszcza moich bliskich.

– Kochasz wbijać mi szpile, co? Kiedy niby cię okłamałam?

Na przykład wtedy, kiedy próbowała mu wmówić, że spłaca dług ojca.

– Nieważne. Nie przyszedłem tu po to, żeby rozdrapywać stare rany. Jestem ponad to.

– Doprawdy? – prychnęła Cami. – To dlaczego mnie zwolniłeś, nie dając mi nawet szansy? Dlaczego powiedziałeś, że to dobrze, że mój ojciec nie żyje? Moja matka zginęła w tym samym wypadku. Czyżby ta informacja też miała sprawić ci radość? – głos załamał jej się lekko.

Dante chciał ją zbyć. Chciał uznać, że dramatyzuje; dowieść, że nie tak łatwo go rozkleić. Mimo to coś ścisnęło go w piersi. Co by nie mówić, utrata rodziców była ogromnym ciosem, na który nie mógł pozostać zupełnie obojętny.

– Nie powinienem był tego powiedzieć – przyznał.

– Nie – zgodziła się Cami. – Nie powinieneś.

Ależ ona miała tupet!

Zgarnęła tacę i szpatułkę i włożyła je do zlewu. Jej brązowe włosy znów wysunęły się z niedbałego kucyka, opadając wokół twarzy w luźnych lokach. Nadało to jej

twarzy delikatny, niemal bezbronny wyraz. Dante powtarzał sobie, że to tylko złudzenie. Smutna? Być może. Bezbronna? Na pewno nie. Faganowie zawsze spadali na cztery łapy.

– Słuchaj – powiedział, nieco wytrącony z równowagi. – To miło z twojej strony, że pomogłaś mojej babci, ale nie oddam ci pracy, jeśli o to ci chodziło.

Cami poderwała głowę.

– To był zwykły zbieg okoliczności! – Wrzuciła kilka babeczek do papierowej torebki i podała mu ją. – Masz. Powiedz, że się cieszę, że lepiej się czuje. – Jej ręka wyraźnie drżała.

Dante zignorował podarunek.

– Chce, żebyś przyszła na obiad.

– Mam już plany – skłamała Cami i odłożyła torebkę na blat.

– Nie chcę o tym słyszeć. Załóż jakąś przyzwoitą sukienkę i miejmy to już za sobą.

– Już spakowałam wszystkie sukienki.

– Sugerujesz, że powinienem kupić ci nową? – prychnął ironicznie Dante. Choć, gdyby się nad tym zastanowić, jędrny tyłeczek Cami wyglądałby całkiem nieźle w ołówkowej spódnicy...

– Nie – odparła krótko, przywracając go do rzeczywistości. W jej głosie pobrzmiewała niechęć. Czyżby próbowała udawać urażoną?

– W takim razie czego ode mnie chcesz? Czegoś na pewno.

– A ty masz paranoję. Choć nie, właściwie masz rację. Chcę, żebyś przyznał, że co miesiąc przelewam ci pieniądze.

– Jakie pieniądze?

– Jesteś taki bogaty, że nawet nie zauważyłeś? – Cami minęła go i z rozmachem otworzyła szufladę stojącego pod ścianą biurka. Po chwili zatrzasnęła ją z powrotem. – Hm, zapomniałam, że jest u mojego brata. Facet nazywa się Bernardo, nie pamiętam nazwiska.

– Co jest u twojego brata?

– List! Potwierdzający, że spłacam dług.

– W takim razie dobrze się składa, że nie możesz mi go pokazać.

– Boże, jesteś taki arogancki.

Dante wzruszył ramionami. Słyszał to wiele razy. Po tym, co się stało, odzyskanie wiary w siebie było najtrudniejszym zadaniem. Kwestionował swoją zdolność oceniania ludzi i podejmowania właściwej decyzji, co niemal uniemożliwiło mu dalszą pracę. Doprowadzony do ostateczności, nie miał innego wyboru, jak zaufać swojemu instynktowi. Po latach ciężkiej pracy wyprowadził rodzinną firmę na spokojne wody – i nigdy więcej w siebie nie zwątpił.

– Zostawmy te gierki. Wiem, że masz co do mnie ukryte zamiary. Jakie?

– Nie mam! Naprawdę nie mam. Starałam się o pracę, a ty mi ją odebrałeś. Potem pomogłam miłej starszej pani, która okazała się twoją babcią. A teraz muszę się wyprowadzić i jakoś stanąć na nogi. Znowu.

Dante pokręcił głową.

– Wyglądasz, jakbyś mówiła prawdę, ale twój ojciec też nigdy nie dał mi powodów do podejrzeń. To chyba u was rodzinne. – Powiedziawszy to, całkiem otwarcie otaksował ją spojrzeniem. – Oczywiście, nie miał takich możliwości odwracania uwagi jak ty.

Cami zaczerwieniła się gwałtownie.

– Skąd miałam wiedzieć, że przyjdziesz? Zdaję sobie sprawę, że nie mam za dużo na sobie, ale... nie ubrałam się tak po to, żeby cię uwieść!

– Nie? – Dante zdawał się bawić jej kosztem. Cami aż zaparło dech z oburzenia.

– Jesteś ostatnim mężczyzną, który mógłby mnie zainteresować! – Spróbowała zgromić go spojrzeniem, ale zamiast tego jej wzrok padł na jego umięśniony tors. Gdy z powrotem podniosła wzrok, odkryła, że Dante uśmiecha się lekko. Najwyraźniej jej moment wahania nie umknął jego uwadze.

– Jeśli chcesz porozmawiać o zadośćuczynieniu, zamieniam się w słuch. – Jego głos był niski, chrapliwy.

– Co? – zająknęła się Cami. Serce waliło jej w piersi. Jego głos, zapach, bijące od niego ciepło działały na nią odurzająco.

Zrobiła krok do tyłu, ale napotkała za plecami ścianę. Dante położył ręce po obu stronach jej głowy, nie dotykając jej, ale zamykając ją w potrzasku. Dotknęła jego piersi, chcąc go odepchnąć... ale zamiast tego, zaintrygowana jego

ciepłym i silnym ciałem, mimowolnie powiodła rękami po cienkim materiale koszuli.

Jak to możliwe, że tak szybko mu się poddała? Jak do tego w ogóle doszło? Miała ochotę dotykać jego ramion, brzucha, pleców... Wzbierające w niej pożądanie było równie ekscytujące, co niepokojące. Niebezpieczne, ale niemożliwe do powstrzymania.

– Co proponujesz? – Jego głos brzmiał niczym pieszczota.

Cami zadrżała. Miała wrażenie, jakby znalazła się pod wpływem nieznanego narkotyku, który czynił ją bezwolną i pełną euforii. Nie odsunęła się; nie mogła. Jej oddech był krótki, urywany. Mogłaby przysiąc, że czuje na brzuchu jego twardą erekcję. Jego mięśnie były twarde jak stal. Zamiast go odepchnąć, wbiła palce w jego ciało, badając je wbrew własnej woli. Jak to możliwe, że uczynił ją tak bezbronną bez żadnego wysiłku? Nawet jej nie dotykał; to ona dotykała jego, ale i tak nie mogła mu się oprzeć. Czekała z rozchylonymi ustami, aż jego wargi dotknął jej ust. Szorstkie. Gorące.

Gdy nareszcie ją pocałował, przeszedł ją dreszcz. Rozpoznanie. Tak jakby czekała na to przez całe życie. Ta reakcja powinna ją przerazić, ale zamiast tego poddała mu się z westchnieniem ulgi. Pozwoliła, by ich pocałunek trwał i trwał, coraz śmielszy, bardziej namiętny. Nigdy nie posunęła się dalej. Nie chciała. Teraz jednak było inaczej. Czuła się zmysłowa, kobieca... czuła, że żyje.

Zupełnie otwarcie powiodła dłońmi po jego piersi, zachłannie badając kształt muskularnego ciała. Dante

warknął i położył dłoń na jej biodrze, przyciskając ją mocniej do ściany. Drugą zacisnął na jej piersi, kciukiem drażniąc wrażliwy sutek. Cami zadygotała, czując w podbrzuszu rozkoszne ciepło. Była boleśnie świadoma jego twardej erekcji, napierającej na nią w najbardziej intymnym miejscu. Kiedy ostatni raz pragnęła czegoś tak pierwotnego i zwierzęcego? Nigdy. Nigdy przed spotkaniem tego mężczyzny, od którego pocałunków kręciło jej się w głowie. Opuściły ją wszelkie opory. Nie przestawaj, błagała w myślach. Chcę więcej.

Dante uszczypnął jej sutki; intensywność tego doznania sprawiła, że ugięły się pod nią kolana. Wsunęła palce w jego włosy i przyciągnęła go mocniej do siebie, sprawiając, że ich pocałunek stał się niemal bolesny. A wtedy on naparł na nią biodrami, z rozmysłem ocierając się o nią, aż zaczęła jęczeć z rozkoszy. Była coraz bliżej. Zamknęła oczy, drżąc z napięcia, w oczekiwaniu na szczyt...

A wtedy Dante odsunął się, zostawiając ją samą pod ścianą.

Cami zamrugała. Jej ciało wręcz błagało o niego. To, co zrobił, było okrutne! Popatrzyła na niego, zdyszana i zdezorientowana; on także był podniecony, ale w jego oczach czaiło się cyniczne rozbawienie, które zapiekło ją do żywego.

– Później skończymy o tym rozmawiać. Ubierz się. Uczesz włosy. Zaraz się spóźnimy.

– Co? – wyjąkała Cami, za wszelką cenę starając się ustać na nogach.

– Twoja propozycja faktycznie jest interesująca, więc myślę, że pozwolę ci się wykazać. Ale moja babka czeka na nas. – Zerknął na złoty zegarek. – Najwyższy czas wychodzić.

– Nigdzie z tobą nie idę.

– Ach, czyli chcesz dokończyć rozmowę teraz? – Wyraz jego twarzy wyraźnie mówił, że będą używali ust w innym celu niż rozmowa.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Nie! – Cami na drżących nogach podeszła do kanapy, na której stał jej otwarty plecak. Wyciągnęła pierwszy z brzegu sweter i przycisnęła go do piersi. – Wynoś się z mojego domu!

Dante wzruszył ramionami.

– Poczekam w samochodzie. Jeśli nie wyjdziesz w ciągu dziesięciu minut, wrócę po ciebie.

Cami zagryzła wargi. Nie chciała się poddawać, ale wiedziała, że jeśli Dante natychmiast nie wyjdzie z jej mieszkania, nie zdoła odzyskać nad sobą kontroli. Kiedy drzwi się za nim zamknęły, opadła na kanapę. Miała ochotę krzyczeć i przeklinać.

Dlaczego go pocałowała? I dlaczego zrobiła to tak pożądliwie, że pomyślał, że chce zapłacić mu swoim ciałem? To było upokarzające!

Ale kiedy to robili, nie wydawało się upokarzające. Przy nim poczuła coś, czego nie czuła nigdy wcześniej. Z nikim wcześniej.

Dlaczego właśnie on?

Przez całe życie czekała na właściwego mężczyznę. Randki i związki były luksusem, na który nie mogła sobie pozwolić, więc unikanie intymnych sytuacji nie było zbyt trudne. Nie uważała swojego dziewictwa za szczególnie cenne czy święte, ale miała swój bagaż emocjonalny. Nie

chciała być czyjąś zdobyczą. Jeśli miała uprawiać seks, to z kimś, kto ją pokocha i zdobędzie jej zaufanie.

I wtedy pojawił się Dante Gallo, i postawił poprzeczkę dla jej przyszłego kochanka na niebotycznym poziomie. Obawiała się, że przeskoczenie jej okaże się niemożliwe. Co, jeśli nigdy nie spotka mężczyzny, przy którym czułaby się tak, jak przy nim?

Ukryła twarz w swetrze, wciąż spięta i niespokojna. Podniecona, niech go diabli wezmą. Przespałaby się z nim. Naprawdę by to zrobiła. To nie było w jej stylu! Nigdy dotąd jej nie poniosło. W głębi duszy obawiała się, że coś z nią nie tak.

Nie. Po prostu nie znała Dantego Galla.

Ale on nie był właściwym mężczyzną dla niej! Był tak daleki od właściwego, jak to tylko możliwe. Mimo to wciąż czuła, jak ocierał się o nią... Na samą myśl znów poczuła podniecenie. A także przerażenie. Przypomniała sobie bowiem, o czym rozmawiali, zanim ją pocałował.

Jak to możliwe, że nie wiedział, że spłaca dług? Przecież regularnie wysyłała raty! Od pięciu lat nie opuściła ani jednej. Mimo że nieźle zarabiała i prowadziła bardzo skromne życie, regularnie zostawała bez grosza, ponieważ spłacała dług rozmiaru pokaźnej hipoteki.

Westchnęła i zaczęła się ubierać. Nie cieszyła jej perspektywa zjedzenia obiadu z Dantem i jego babcią, ale nie chciała, żeby znowu zobaczył ją w tak skąpym ubraniu. Założyła strój, który zostawiła sobie na przejazd do Vancouver: czarną wełnianą mini, czarne rajstopy i miękki

błękitny sweter, na który dopiero co uroniła kilka łez. Para wysokich skórzanych kozaków dopełniła stylizacji. Sama nigdy by sobie na nie nie pozwoliła, ale matka jednego z jej uczniów ze szkółki narciarskiej nie zmieściła ich w walizce, więc postanowiła podarować je Cami. W nich Cami czuła się pewniejsza i bardziej przebojowa, co bardzo przyda jej się w obcym mieście, które wkrótce miało zostać jej domem.

Zerknęła na zegar i zobaczyła, że zostały jej dwie minuty. Uczesała włosy, złapała torebkę i wyszła z mieszkania. Schodząc po schodach, zalogowała się do aplikacji banku i znalazła potwierdzenie ostatniego przelewu. Na parkingu podniosła głowę znad telefonu... i zatrzymała się w pół kroku.

Dante stał oparty o czarny SUV, również zatopiony w swojej komórce. Deszcz ustał, ale na niebie wisiały ciężkie, ciemne chmury, rzucając cień na jego twarz. By mroczny i władczy, i dopiero co dotykał jej tak, jakby należała do niego. Wciąż czuła na sobie jego ręce, wciąż była pod jego urokiem.

– Ładnie wyglądasz – stwierdził, podniósłszy wzrok. – Dziękuję.

Cami zarumieniła się lekko, zaskoczona, jak wiele przyjemności sprawił jej ten komplement.

– Nie stroiłam się dla ciebie. Patrz. – Podeszła do niego, trzymając przed sobą telefon. – Widzisz?

Dante nie wziął od niej komórki. Zamiast tego nakrył jej dłoń własną i przyciągnął cami do siebie.

Wstrzymała oddech, starając się nie poddać wrażeniu, jakie robił na niej jego dotyk. Miała ochotę wyrwać rękę, ale zmusiła się, żeby pozostać w miejscu. Z walącym sercem przyglądała się jego twarzy, szukając reakcji na to, co widział przed sobą.

Dante nie miał pojęcia, na co patrzy. Wciąż był zaślepiony pożądaniem. Ta kobieta działała na niego tak podniecająco, że niemal stracił nad sobą kontrolę podczas zwykłego pocałunku. Przeszła od ostrożnej i zaskoczonej do chętnej i entuzjastycznej, by ostatecznie pogrążyć się w tym, co wydawało się bezwarunkową kapitulacją.

Słowo klucz: wydawało się.

W ostatniej chwili przypomniał sobie, kim naprawdę jest Cami, i nie pozwolił, by pożądanie wzięło nad nim górę. Przez następne dziesięć minut stał na deszczu, odliczając minuty z podświadomą nadzieją, że mu się sprzeciwi. Zastanawianie się, co się stanie, jeśli będzie musiał wrócić do jej mieszkania, wcale nie pomagało mu się uspokoić.

Równo po dziesięciu minutach wyszła przed dom, ubrana w krótką spódniczkę i luźny sweter, pod którym wyraźnie rysowały się pełne piersi. Wieczorny wietrzyk mierzwił jej rozpuszczone włosy, a seksowne kozaki pluskały w kałużach, gdy szła w jego stronę.

Gdy tak stała przed nim, trzymając telefon w drżącej dłoni, zastanowił się, jakim cudem udało mu się od niej oderwać. Czy to onieśmielenie było częścią jej gry? Nie mógł sobie pozwolić na myślenie, że naprawdę ją pociąga... choć wszystko na to wskazywało.

– I? – zachęciła.

– I co? – Dante wsunął palec pod brzeg jej rękawa.

Cami wyrwała rękę.

– Rozpoznajesz tę sumę?

– Nie.

– Co miesiąc jest taka sama. Kto zajmuje się twoimi finansami?

– Moja księgowa. Ale gdybyś wysyłała mi pieniądze, wiedziałbym o tym. – Mówiąc to, Dante otworzył drzwi SUV-a.

– Ale...

– Potrzebujesz pomocy przy wsiadaniu? Znowu zaczyna padać.

Cami prychnęła niecierpliwie i wsiadła do samochodu.

– Zapytaj ją – zażądała, kiedy Dante usiadł za kierownicą. – Zapytaj księgowa.

Dante spojrzał na nią z irytacją. Naprawdę próbowała mu coś udowodnić? Czy może po prostu uparcie trzymała się swojej strategii?

– No dobrze. Daj mi to. – Wyciągnął rękę po jej telefon.

Cami pospiesznie cofnęła dłoń.

– Po co mam ci go dawać?

– Chcę zrobić zrzut ekranu i wysłać go do siebie. Prześlę to księgowej. – Zerknął na zegarek. – Hm, teraz jest u niej druga w nocy. Pewnie śpi.

Cami niechętnie podała mu telefon. Dante zrobił zrzut ekranu i wpisał numer. Brzęk dzwonka w jego własnej kieszeni potwierdził, że zdjęcie zostało wysłane.

Przez następne kilka minut jechali w niechętnej ciszy.

– Spodziewam się, że będziesz miła dla mojej babci – odezwał się wreszcie Dante.

– Jestem miła. Dla przykładu, kiedy spotykam kogoś, kto potrzebuje pomocy, udzielam mu jej.

– Wstrzymam się od komentarza na ten temat. – Faganowie byli egoistyczni, chciwi i obłudni.

Cami zamilkła na dłuższą chwilę.

– Zdajesz sobie sprawę, że to nie ja ukradłam twój wynalazek, prawda? – odezwała się w końcu, kiedy podjechali na pod hotel.

Dante przejechał pod imponującą kolumnadą i zatrzymał samochód na parkingu. Obrócił się do Cami.

– Ale odniosłaś korzyść.

Przez jej twarz przemknęło coś, co mogło być grymasem wstydu. Jednak zanim zdążyła odpowiedzieć, parkingowy otworzył jej drzwi. Dante wysiadł ze swojej strony i okrążył samochód, by podać mężczyźnie kluczyki. Poprowadził Cami w stronę lobby.

– Dokąd my idziemy...? – zapytała, widząc przed sobą windę.

Dante popędził ją niecierpliwym gestem.

– Zatrzymało się tutaj kilku moich pracowników – odparł, gdy drzwi się za nimi zamknęły. – Nie mogą zobaczyć nas razem w restauracji.

– Och, ale mogą zobaczyć, jak prowadzisz mnie do pokoju? Tutejsza obsługa mnie zna. Może nie chcę, żeby uznali, że jestem prostytutką? Pomyślałeś o tym?

– Nie – odparł, wzruszając ramionami. Choć to byłoby całkiem ciekawe, móc zaprosić ją na noc i robić z nią wszystko, na co będzie miał ochotę. Podniósł wzrok i ujrzał, że jej policzki pokrył delikatny rumieniec. Lekko rozchylone usta wyglądały nad wyraz zapraszająco...

W tej chwili drzwi się otworzyły, wyrywając go z zamyślenia. Cami obróciła się i pospiesznie opuściła windę. Po kilku krokach obejrzała się na Dantego. Odejście z godnością nie było takie proste, kiedy nie wiedziała, w którą stronę iść.

– Apartament babci jest w tę stronę. – Dante gestem wskazał kierunek.

Zanim ruszyli dalej, niespodziewanie złapał ją za ramię.

– Nie będziesz wspominać o swoim ojcu – powiedział, patrząc jej prosto w oczy. – Nic nie wie o tej sprawie.

Jego ton sprawił, że Cami przeszedł dreszcz. Jakby lubiła o tym rozmawiać! Ścisnęło ją w gardle, ale nie wiedziała, co powiedzieć. Nie mogła uwierzyć, że zgodziła się tu przyjść.

Krótko skinęła głową i wysunęła ramię z jego uścisku.

Pokojówka wpuściła ich do apartamentu, informując, że pani Ferrante rozmawia przez telefon i chwilowo nie może do nich dołączyć. Zaprosiła ich do stołu i zaproponowała coś do picia.

Cami rozejrzała się po apartamencie. Okna były zasłonięte, ale wiedziała, że roztacza się za nimi wspaniała panorama gór. To był jeden z najlepszych pokoi w hotelu. W gazowym kominku płonął sztuczny ogień, a niewielki stół był zastawiony porcelaną, kryształami i świeżymi kwiatami.

Po kilku minutach niezręcznej ciszy Bernardetta wyłoniła się z sypialni. Była niską, pulchną kobietą o ciepłym uśmiechu i schludnie uczesanych siwych włosach. Od razu przeprosiła, że przy ostatnim spotkaniu nie użyła angielskiego.

– Nic się nie stało. Była pani zdenerwowana. Cieszę się, że wszystko dobrze się skończyło – powiedziała Cami i pozwoliła, by Bernardetta serdecznie pocałowała ją w oba policzki. Następnie kobieta równie czule przywitała się z Dantem.

– Dziękuję, że ją przyprowadziłeś. Jesteś dla mnie taki dobry. – Poklepała go po policzku jak małego chłopca. Potem usiadła na fotelu i gestem zachęciła Cami, by usiadła obok Dantego na kanapie naprzeciwko.

– Bóg pobłogosławił mnie dużą i kochającą rodziną – powiedziała Bernardetta. – To dlatego nie mogłam od razu was przywitać. Przez cały dzień ani na chwilę nie odłożyłam telefonu! Właśnie rozmawiałam z Arturem, kuzynem Dantego. Chciał wiedzieć, czy czuję się lepiej. Twoje imię wydało mu się znajome – dodała, zwracając się do Cami. – Wiesz coś o tym?

Cami pokręciła głową.

– Nie znam żadnego Artura.

Bernardetta zmarszczyła brwi.

– Pytał, czy Cami to zdrobnienie od Cameo.

– Tak, ale nie wydaje mi się, żebyśmy się poznali. Chyba że... dziesięć lat temu mieszkałam we Włoszech. W Alpach, nie na Sycylii.

Dante rzucił jej groźne spojrzenie. Cami nerwowo oblizała wargi. To nie ona skierowała tę rozmowę na niebezpieczne tory!

– Mogliśmy się przelotnie poznać. Nie pamiętam – mruknęła.

Bernardetta pochyliła się do niej z zainteresowaniem.

– Co sprowadziło cię do Włoch?

– Narty. – Wyrzuty sumienia paliły ją żywcem. – Moi rodzice przeprowadzili się tam, żebym mogła trenować.

Powiedziawszy to, spuściła wzrok na swoje dłonie.

Czy jej marzenie było powodem, dla którego jej ojciec okradł Dantego? Nigdy się tego nie dowie, ale już zawsze będzie czuła się współodpowiedzialna za to, co spotkało jej rodzinę. Gdyby jej ojciec nie musiał płacić za trening, nie ukradłby tych pieniędzy. Nie musieliby wracać do Kanady. Nie znaleźliby się na tamtej oblodzonej drodze pod Calgary, która kosztowała jej rodziców życie.

– Brałaś udział w zawodach? Zjazd czy slalom?

– Jedno i drugie. Chciałam się znaleźć w reprezentacji, ale... – Cami przełknęła ślinę. Uśmiechanie się, gdy w głębi duszy wciąż przeżywała swoją stratę, wymagało wiele wysiłku. – Miałam wypadek i nie mogłam dłużej trenować.

– Już nie jeździsz na nartach? Jaka szkoda!

– Nie zrezygnowałam, ale nie mogę jeździć za często – przyznała. – Dorabiam sobie, udzielając prywatnych lekcji początkującym dzieciakom.

– Jakie miłe zajęcie. Dante, co ty na to, żebym wysłała cię z Cami na narty? W ten sposób mogłabym odwdzięczyć się

wam obojgu!

Serce podeszło Cami do gardła. Proszę, tylko nie to – pomyślała.

– Kolacja w zupełności wystarczy – odparła pospiesznie.

– Ciii. Dante za ciężko pracuje. Wyświadczyłabyś mi kolejną przysługę. Jutro chciałam zabrać go na przejażdżkę gondolą, ale po tym, co się stało, wolę zostać w hotelu.

– Nie chcę się wam narzucać. – Cami zerknęła na Dantego, ale jego twarz pozostawała bez wyrazu. – I tak miałam lada moment wyjechać do Vancouver.

– Kiedy dokładnie? Moja siostrzenica i jej mąż mają przyjechać po mnie w poniedziałek. Będziemy przejeżdżać przez Vancouver. Jeśli chcesz, możemy cię zabrać ze sobą.

O mój Boże! Wpakowała się w niezłe tarapaty. Cami spojrzała na Dantego, w myślach błagając go o ratunek.

Tymczasem Dante spokojnie napił się wina.

– Dziękuję, *noni* – odezwał się. – Nie sądziłem, że będę miał okazję pojeździć na nartach, ale podoba mi się ten pomysł. – Rzucił Cami spojrzenie, które sprawiło, że dalsze protesty zamarły jej na ustach.

Chciał ją zmusić, żeby spędziła z nim dzień? To był czysty sadyzm!

– To bardzo miłe z waszej strony – wymamrotała Cami, patrząc w swój kieliszek. – Dziękuję.

W tym momencie podano pierwsze danie. Przez resztę wieczoru Cami udawało się rozmawiać z Bernardettą na neutralne tematy, ale nie było to proste. Przez cały czas

pozostawała boleśnie świadoma obecności Dantego oraz faktu, że jutro miała pojechać z nim na narty.

Za wszelką cenę musiała się z tego wykręcić.

– To trochę dziwne, że twój kuzyn znał moje imię, nie uważasz?

– Zna je. – Dante zerknął na telefon, który podczas kolacji kilka razy wibrował. – Nasze matki były najstarszymi z siedmiu sióstr. Po tym, jak moi rodzice zmarli i zamieszkałem u dziadków, zaprzyjaźniliśmy się. Nie podzielał mojego zainteresowania samochodami i elektroniką, ale zawsze mnie zachęcał, żebym mierzył wysoko.

Dante zastanawiał się kiedyś, czy Arturo nie próbuje odebrać mu pozycji spadkobiercy majątku. Jednak jego kuzyna nigdy nie ciągnęło do odpowiedzialności. Dojrzał na tyle, żeby zaangażować się w rodzinny biznes, polując na takie okazje jak Tabor, ale w czasach młodości był playboyem imprezującym i grającym na giełdzie.

– Kiedy nasz dziadek zmarł, Arturo pomagał mi na każdym kroku. Dał mi coś więcej niż wsparcie moralne. Finansowanie. Potrzebowałem go. – Samo przyznanie się do tego było poniżające. – Jesteśmy jak bracia. To oczywiste, że chce wiedzieć, dlaczego zadaję się z rodziną, która nas zdradziła.

Cami zaczerwieniła się gwałtownie, ale nic nie odpowiedziała.

– Sama trafię do domu – oświadczyła, kiedy wyszli z windy.

Dante minął ją, nie zadając sobie trudu, żeby jej odpowiedzieć. Podał stojącemu przy drzwiach parkingowemu bilet.

– Poczekamy wewnątrz – zadecydował.

– Co, jeśli ktoś zobaczy nas razem? – zapytała zgryźliwie Cami.

Poglądy Dantego na temat bratania się z wrogiem właśnie były poddawane rewizji. To dlatego jeszcze nie odpisał na wiadomości od kuzyna. Powinien wystawić Cami za drzwi, ale wciąż nie potrafił zapomnieć o ich pocałunku. Przez cały wieczór myślał tylko o tym, żeby zabrać ją do swojego pokoju i skończyć to, co zaczęli w jej mieszkaniu.

Przespanie się ze swoim wrogiem byłoby czystym szaleństwem, ale było w tym też coś pociągającego. Oczywiście, tak długo, jak miał nad nią przewagę. Dręczyła go pierwotna żądza, walcząc o władzę ze zdrowym rozsądkiem.

Tymczasem parkingowy podstawił samochód pod wejście do hotelu. Gdy wyszli na zewnątrz, było tak zimno, że ich oddech zamienił się w parę.

– Nie mogę jutro z tobą pojechać – odezwała się Cami, kiedy Dante odjechał spod hotelu. – Sprzedałam moje narty i nie pozwolę, żeby twoja babcia zapłaciła za wypożyczenie.

– Sam za nie zapłacę – odparł Dante.

– W takim razie na pewno nie pojadę!

– *Noni* będzie chciała zobaczyć zdjęcia, na dowód tego, jak świetnie się bawimy. – Dante uśmiechnął się, słysząc,

jak Cami prychnęła z niezadowoleniem. – Dlaczego sprzedałaś narty?

– Naprawdę o to pytasz? Nie mam pracy. Nie mam za co żyć.

Dante skręcił w stronę jej domu, który znajdował się w bardzo skromnej dzielnicy bardzo bogatej miejscowości wypoczynkowej.

– Co twój ojciec zrobił z pieniędzmi?

– Ty mi powiedz – odparła sztywno. – Powiedziałeś, że odniosłam korzyść z kradzieży, ale tak nie było. Przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo.

– Nie?

Cami poruszyła się niespokojnie.

– Może taki był plan. Może chciał zapłacić za mój trening. Nie wiem. Miałam czternaście lat i nawet nie wiedziałam, czym zajmuje się inżynier! Ubiegałam się o stypendium, ale nie udało mi się go dostać. Może ojciec popadł w desperację.

Poczucie winy w jej głosie brzmiało na tyle szczerze, że zachwiało jego przekonaniem, że jest pozbawiona skrupułów.

– Czy twój ojciec miał jakieś długi?

– Nic o tym nie wiem. Wiem, że mieszkanie we Włoszech dużo kosztowało. Moi rodzice pracowali i dobrze zarabiali, ale gdy wróciliśmy do Calgary, mogliśmy sobie pozwolić tylko na małe mieszkanko. Nikt nie mówił o tym wprost, ale wiedziałam, że mamy problemy finansowe. Po ich śmierci, kiedy dowiedziałam się więcej o całej sprawie, założyłam,

że tata podpisał jakąś ugodę. Oddał pieniądze. Dlatego byłam zaskoczona, kiedy się dowiedziałam, ile ci jest winny.

– Obiecał, że odda mi każde euro.

– Wiem. Widziałam ugodę.

Za każdym razem, kiedy Dante czytał ten dokument, był sobą rozczarowany. A teraz rozmawiał o nim z kobietą, która zapewne tylko czekała, żeby go zdradzić. Powinien jak najszybciej uciekać... a zamiast tego myślał o tym, co powinno być nie do pomyślenia.

– Jedyne, co usłyszałam na ten temat od rodziców, to kiedy moja mama powiedziała, że ojciec przyznał się do czegoś, czego nie zrobił.

Co innego matka kryminalisty miałaby powiedzieć swoim dzieciom?

– Co z twoim bratem? Jest starszy? Młodszy? Może to on ma pieniądze?

– Nie – parsknęła Cami. – Jest na studiach medycznych w Vancouver.

– Chce być lekarzem?

– Tak.

– To dość kosztowne. Wyższe wykształcenie jest w Kanadzie płatne, prawda?

– Ma kilka stypendiów, ale tak, to prawda. Kiedy skończy studia, będzie po uszy w kredytach studenckich. Jak widzisz, on też nie odniósł żadnych korzyści.

– Wiesz, że mogę to sprawdzić?

– Nawet nie próbuj wtrącać się w jego życie – ostrzegła Cami drżącym głosem. – Nie pozwolę na to.

Dante zaparkował przed jej domem, szczerze ubawiony tą uwagą. Jak niby zamierzała mu przeszkodzić? Najwyraźniej brat był jej słabym punktem i warto było zapamiętać tę informację.

Oboje wysiedli w tej samej chwili. Widząc, że Dante okrąża samochód, Cami zarumieniła się.

– Powinnaś poczekać, aż otworzę ci drzwi – zażartował.

– To nie jest randka. Po co miałbyś odprowadzać mnie do drzwi? – Powiedziawszy to, zaczerwieniła się jeszcze bardziej, jakby sama znała już odpowiedź. – Nie będę się z tobą znowu całować.

– Nie? – Dante z trudem powstrzymał się od pokonania dzielącego ich dystansu. – To biegnij do środka.

Cami nie ruszyła się z miejsca. Spojrzała tylko na niego spode łba. Czyżby była zła? Sfrustrowana? On na pewno był. Powinien jej nienawidzić! Ale zamiast tego ruszył w jej stronę i wsunął palce w jej włosy, ujmując jej twarz w dłonie. Cami jęknęła, bardziej w geście poddania niż buntu. Zamknęła oczy i rozchyliła usta... a on pocałował ją, głębokim, namiętnym pocałunkiem. Cami zaś wczepiła dłonie w jego koszulę, przyciągając go mocniej do siebie. Głośno jęknęła z rozkoszy, z entuzjazmem oddając pocałunek. Doprowadzała go do szaleństwa! Za wszelką cenę pragnął wejść z nią do mieszkania i dokończyć to, co zaczęli.

Nagle Cami przerwała pocałunek i odsunęła się od niego.

– Dlaczego tak się dzieje? – Jej głos brzmiał niepokojąco bezbronnie.

– Poproś, żebym wszedł do środka. – Dante sam nie poznawał swojego głosu, ochrypłego, przesyconego pożądaniem.

Cami pokręciła głową.

– Nie.

Czyżby próbowała się z nim droczyć? Dante z irytacją zazgrzytał zębami. Pożądanie córki swojego wroga to jedno; pozwalanie, by nim manipulowała, to zupełnie coś innego.

– W takim razie bądź gotowa. Odbiorę cię jutro rano – odparł, siląc się na obojętny ton.

Cami poderwała głowę. Jej oczy podejrzanie błyszczały.

– Nie jadę z tobą na narty! Jedyne, czego od ciebie chcę, to potwierdzenia, że spłacałam dług. Kiedy twoja księgowa to potwierdzi, możesz mi wysłać esemes z przeprosinami.

– Nie wiesz, kiedy przestać, co?

– Mówię prawdę!

– Bądź gotowa – ostrzegł Dante. – Albo zainteresuję się sprawą twojego brata.

Cami drgnęła, jakby ją uderzył.

– Wiesz, mój ojciec uważał się za wizjonera. – W jej głosie pobrzmiewało rozczarowanie. – Byłam zazdrosna, że opowiada o tobie z takim podziwem. Ze mnie też był dumny, ale i tak starałam się bardziej, chcąc ci dorównać. Sądziłam, że jesteś kimś wartym jego szacunku. Najwyraźniej się myliłam.

– Tak jak ja, sądząc, że on jest wart mojego.

Cami gwałtownie wciągnęła powietrze. Dobrze; chciał, by poczuła się tak dotknięta jak on. Uśmiechnął się, choć nie

czuł satysfakcji.

– Do zobaczenia, Cami.

– Do widzenia, Dante.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Nie rozumiem. – To było niedopowiedzenie roku. Lub dekady. Cami nie potrafiła, nie chciała zrozumieć, co ma przed sobą.

Podniosła wzrok na Dantego, po czym znów spojrzała na jego telefon. To wszystko nie miało sensu.

– Jak to możliwe, że na konto nie wpłynęły żadne pieniądze?

Dante westchnął.

– Cami, nie możesz tego dłużej ciągnąć. Czas skończyć to przedstawienie.

– To nie jest żadne przedstawienie! – wyjąkała Cami. To była katastrofa.

Kręciło jej się w głowie. Nie mogła zebrać myśli. To nie mogła być prawda!

– Muszę się skontaktować z moim bankiem – szepnęła słabo. Na pewno zdołają jakoś to wyjaśnić.

– Jest niedziela.

– Muszę rozwiązać tę sprawę! Zaginęły tysiące dolarów!

– Doprawdy?

– Och, nie żartuj! – Jej głos drżał od wstrzymywanego płaczu.

Poprzedniej nocy zasnęła uspokojona, że nareszcie zrehabilituje się w jego oczach. Dante zrozumie, że nie jest nędzną oszustką i będą mogli ruszyć naprzód, w stronę...

sama nie wiedziała, czego. W każdym razie, nie miało to już znaczenia. Wciąż jej nienawidził, zapewne jeszcze bardziej niż wcześniej.

Jak to możliwe, że pieniądze nie znalazły się na jego koncie?

Musiała powiedzieć Reeve'owi. Ostatniego lata zabrał wszystkie dokumenty, żeby potwierdzić, że znajdują się w złej sytuacji finansowej. Dzięki temu dostał stypendium socjalne, które pozwoliło mu utrzymać się na studiach. Był zrozpaczony i przybity tą sytuacją, ale nie mógł dopłacić ani centa. Stypendium ledwo wystarczyło mu na przeżycie. Wciąż powtarzał, że dość już zapłacili, ale Cami wiedziała, że nie mają wyboru.

Drżącymi rękami napisała esemes. Nie chcąc martwić Reeve'a, poprosiła tylko, żeby zeskanował najważniejsze dokumenty. Kiedy opuściła telefon, odkryła, że Dante patrzy na nią wyczekująco.

– Co? Och, na litość boską! Chyba nie oczekujesz, że pojadę z tobą na narty. – Właśnie przechodziła kryzys, a poza tym przecież jej nienawidził! Na pewno nie zniesie całego dnia w jego towarzystwie.

– Nie chcę rozczarować mojej babci.

– Mam bus za kilka godzin.

– Moja babcia zaoferowała, że możesz pojechać z nią do Vancouver.

– I gdzie, twoim zdaniem, miałabym spędzić noc? Wychodząc, muszę oddać klucze. – Jej plecak był spakowany i miała na sobie te same ubrania, co

poprzedniego dnia. Dante uśmiechnął się lekko. – Z tobą? – Ku irytacji Cami jakaś jej część miała ochotę przystać na tę propozycję. Co gorsza, Dante zdawał się doskonale o tym wiedzieć. – Och, proszę cię. Nie sugeruję, żebyś mnie zaprosił!

Dante uniósł brwi. Jasne.

– Ile chcesz?

– Za spędzenie z tobą nocy? – wykrztusiła.

– Za udzielenie mi lekcji narciarstwa – odparł Dante, nie ukrywając rozbawienia.

– Tysiąc dolarów – wypaliła.

– Umowa stoi.

– Żartowałam!

– Ja nie. Chodźmy. – Ruchem głowy Dante wskazał drzwi.

– Nie.

– Chcesz, żebyśmy ustalili też cenę za noc?

– Nie jestem na sprzedaż! – Jej głos był cichy i drżący, ani w połowie tak wojowniczy, jak zamierzała. Była bliska błagania o litość – co, oczywiście, byłoby bezskuteczne.

Jej wybuch nie zrobił wrażenia na Dantem. Nie powiedział nic, nawet sceptycznego „nie”.

Cami zarumieniła się, wiedząc, że sygnały, jakie wysyła jej ciało, świadczą przeciwko niej. Może miał powód, żeby jej nie wierzyć, ale... niech go diabli wezmą!

– Czy możesz zostawić mnie w spokoju? – Cami odgarnęła włosy drżącą ręką. Jak to możliwe, że nie dostawał jej pieniędzy?

– Chcę ci uwierzyć, Cami. Naprawdę chcę – powiedział cicho. – Ale na pewno rozumiesz, dlaczego tak nie jest.

Łzy zapiekły jej oczy.

– A czy ty rozumiesz, że właśnie odchodzę od zmysłów? Byłam pewna, że spłacam dług! – Tak mocno ściskała telefon, że powinien pęknąć na pół. Nagle poczuła, jak wibruje. Spojrzała na ekran; dzwonił jej brat.

– Cześć, Reeve.

– Do czego potrzebujesz tych dokumentów? Myślałem, że już tu jedziesz.

– Jeszcze nie wyjechałam.

– To dobrze, bo właśnie przyjechał brat Setha. Gdyby mógł przespać się na kanapie...

– W porządku. – Cami starała się utrzymać spokojny ton. Mieszkanie należało do Setha, więc jego brat miał pierwszeństwo. – Mogę przenocować u Sharmy. – A przynajmniej taką miała nadzieję. – Wyślesz mi te skany? To dość pilna sprawa.

– Jestem w bibliotece. Wrócę do domu dopiero za kilka godzin. A o co chodzi?

– Chcę coś sprawdzić w banku – odparła wymijająco. – Jak wyjadę, napiszę ci esemes. Miłej nauki. Zjedz jakieś warzywo. Kawa to nie warzywo.

– Gdybyś była naukowcem, tak jak ja, wiedziałabyś, że to nieprawda. Bez odbioru!

Cami rozłączyła się i napisała do Sharmy. Potem znowu spojrzała na Dantego. Dlaczego wciąż marnował na nią swój czas?

– Teraz jesteś gotowa? – Dante podniósł jej plecak.

– Naprawdę chcesz pojechać na narty?

– Tak.

W tym momencie narty były jedynym, co pozwoliłoby jej zapomnieć o stresie. To właśnie sobie powtarzała, po raz ostatni przekręcając klucz w zamku i wychodząc za nim na ulicę.

Najpierw Dante udał się do sklepu sportowego, by kupić nart. Cami wybrała dla niego parę, wypytawszy go wcześniej dokładnie o umiejętności i styl jazdy. Z entuzjazmem opowiadała o krawędziach, wybiciu, woskowaniu i warunkach pogodowych.

Wybierając kurtkę i spodnie, Dante głowił się nad faktem, że to, co właśnie zrobiła Cami, nie przyniosło jej żadnej korzyści. Nie próbowała zaskarbić sobie jego przychylności ani wyciągnąć w zamian nic dla siebie. Pomogła mu całkowicie bezinteresownie, tak jak wcześniej jego babce. Całkowicie nie zgadzało się to z jego założeniami na jej temat.

Fakt, że wydawała się naprawdę przerażona brakiem przekazów na jego koncie, również nie pasował do układanki. Idąc w stronę wyciągu, usiłował odgadnąć, co też mogłaby zyskać tak bezczelnym kłamstwem.

Cami już na niego czekała, w wypożyczonych nartach, obcisłych czarnych spodniach i czerwonej kurtce. Silna, wysportowana i seksowna.

Wszystkie inne myśli natychmiast wywietrzały z jego głowy.

– Mówiłeś, że lubisz jeździć po puchu?

Właśnie dlatego Dante chciał wyjechać jak najwcześniej. W dolinie padał deszcz, co oznaczało, że tu, na szczycie, zbocze będzie pokryte warstewką świeżego śniegu. Cami pomknęła w dół stoku; Dante trzymał się tuż za nią. W ciągu następnych kilku godzin pokazała mu wszystko, co kompleks miał do zaoferowania; malownicze leśne nartostrady, mordercze, niemal pionowe zbocza i opustoszałe boczne trasy, których nie było nawet na mapie. W momencie, gdy śnieg zaczął topić się w popołudniowym słońcu, Dante czuł w kościach przyjemne zmęczenie.

– Co powiesz na lunch? – zaproponował.

– Powinnam zrobić sobie przerwę – zgodziła się Cami. – Dawno nie jeździłam tak ostro.

Dante zauważył na jej twarzy lekki grymas bólu.

– Powinnaś powiedzieć, że jesteś zmęczona.

– Twoja babcia chciała, żebyśmy się dobrze bawili – przypomniała. – Zjadę do karczmy zieloną trasą. Ty możesz wybrać czarną, jeśli chcesz.

– Wolę pojechać za tobą.

W ten sposób przynajmniej będzie mógł się upewnić, że bezpiecznie dotrze do celu. Cami skinęła głową i ruszyła, a Dante podążył jej śladem. Oglądanie, jak jeździ, było prawdziwą przyjemnością; nie bała się prędkości i ani na chwilę nie traciła panowania nad nartami, a jej skręty były gładkie i precyzyjne. Podjechała do karczmy z pełną prędkością i zahamowała niemal w miejscu, wzbijając

w powietrze tuman śniegu. Ale gdy tylko zdjęła narty, siły jakby ją opuściły. Lekko utykając, podeszła do stolika na tarasie, z którego rozciągał się wspaniały widok na góry. Dante usiadł naprzeciwko niej; natychmiast zjawiła się kelnerka, u której zamówił białe wino oraz talerz przystawek.

– Nadwerężyłaś sobie coś? – zapytał, kiedy kelnerka zniknęła w karczmie.

– Nie, to tylko stara rana, która czasem lubi o sobie przypomnieć – odparła Cami z wzrokiem utkwionym w stoliku przed sobą. Obróciła się, by spojrzeć na ośnieżone wierzchołki na tle błękitnego nieba. – Mówiłeś, że twoja babcia chciałaby zobaczyć zdjęcia. Lepszego tła nie znajdziemy.

Dante wyjął z kieszeni telefon i oboje podeszli do krawędzi tarasu. Patrząc stąd na górską panoramę, miało się wrażenie bycia na samym szczycie świata. Oparli się tyłem o poręcz, a Dante objął Cami ramieniem. Cami zesztywniała i podniosła na niego zaskoczony wzrok, rumieniąc się gwałtownie.

Sama bliskość jej ciała wystarczyła, by obudzić w nim żądzę. Jej smukła sylwetka była niezaprzeczalnie kobieca, ale też silna i sprężysta. Pachniała lasem i kobietą. Im dłużej patrzyli na siebie, tym ciemniejszy stawał się jej rumieniec i tym silniejsze ogarniało go podniecenie. Jednak jego reakcja nie była wyłącznie fizyczna; nie pamiętał, kiedy ostatni raz czuł się tak szczęśliwy i beztroski. Wezbrało

w nim coś na kształt wdzięczności. Nie mogąc się oprzeć, pochylił się i pocałował Cami.

Cami westchnęła i rozchyliła usta, chętna i wyczekująca. Odwzajemniła jego pocałunek tak szczerze i naturalnie, jakby była jego kochanką od lat. Całowali się namiętnie, zachłannie, do utraty tchu... aż nagle Cami odsunęła się. Dante otworzył oczy i ujrzał, że jej twarz jest wilgotna od łez.

– Proszę, przestań – szepnęła. W jej głosie była bolesna, udręczona nuta. – Nie wiem, jak sobie z tym poradzić. Proszę, nie zawstydzaj mnie.

Nie zgrywała się. Nikt nie potrafiłby tak dobrze udawać. Dante zadrżał, niemile poruszony. Lubił patrzeć, jak na niego reaguje, ale nie chciał jej tym zawstydzić.

Mocniej objął ją ramieniem, uniemożliwiając jej ucieczkę.

– Uśmiechnij się – powiedział szorstko i uniósł telefon. Cami otarła twarz wierzchem dłoni.

– Możesz włączyć nagrywanie.

Dante posłuchał, a wówczas Cami uśmiechnęła się do kamery. W jej uśmiechu była młodzieńcza radość, szczera, a przy tym tak krucha, że ścisnęło mu się serce.

– Dziękuję, Bernardetto. To był wspaniały dzień. – Powiedziawszy to, posłała jej całusa.

– *Grazie, noni* – dodał Dante i przyciągnął Cami mocniej do siebie. Podświadomie pragnął ją uspokoić, ochronić. Miał ochotę przysiąc, że nigdy by jej nie skrzywdził... ale przecież już to zrobił.

Uciszając wyrzuty sumienia, pokazał jeszcze widok z tarasu, a potem zatrzymał nagrywanie.

– *Grazie,* Cami – powiedział i puścił ją, żeby wysłać film.

– Podobało mi się – uznała Cami, kiedy wrócili do stolika. – To wspaniale, że jesteście tak blisko. Moi dziadkowie zmarli wcześnie. Nigdy nie miałam okazji ich poznać.

W tym momencie kelnerka przyniosła wino. Stuknęli się kieliszkami i rozsiedli się z winem w dłoni, oboje wdzięczni za chwilę milczenia.

– Szkoda, że musiała zostać w hotelu – odezwała się po chwili Cami. Patrzyła na górską panoramę, a na jej twarzy malował się niezwykły spokój. Na moment Dante zastanowił się, czy może winić Stephena za to, że chciał spełnić jej marzenia. Pospiesznie odsunął tę niepokojącą myśl.

– Przyjechała tu z moim dziadkiem dziesięć lat temu – powiedział. – Tym razem przywiodła ją nostalgia. Myślę, że nie chce oglądać zmian, jakie zaszły od tego czasu. Woli zostać w pokoju hotelowym i udawać, że dziadek tylko na chwilę wyszedł.

Oglądanie tego, co się z nią działo, zjadało Dantego od środka.

– Kiedy mój dziadek budował swoją fortunę, wiele podróżowali. Z początku myślałem, że babcia chce tu przyjechać, bo obudziło się w niej dawne zamiłowanie do włóczęgi. Teraz widzę, że chciała odwiedzić miejsce, które jej o nim przypomina. Dlatego poszła wtedy do Taboru na piechotę. Wysłałem po nią samochód, ale wolała pójść drogą, którą zapamiętała. Kiedy jesteśmy sami, bez przerwy

opowiada o tym, co robili w Whistler. Nie przeszkadza mi to. Usłyszałem wiele historii, którymi nie dzieliła się ze mną wcześniej. Ale przez to też zdałem sobie sprawę, jak bardzo za nim tęskni.

Zrozumiał też, jak bardzo sam skupiał się na pracy, zamiast spędzać z nią czas i słuchać tego, co ma do powiedzenia.

– Jak długo byli małżeństwem?

– Prawie pięćdziesiąt lat.

– Niesamowite. – Na twarzy Cami pojawił się wyraz melancholii. – Jego strata musiała być dla niej bardzo trudna.

– Była.

– Ty też musiałeś być z nim blisko. Wspominałeś, że po śmierci rodziców zamieszkałeś z dziadkami. Ile miałeś lat?

– Osiem. – Dante odwrócił wzrok, zdając sobie sprawę, że powiedział więcej, niż powinien. Napił się wina.

– Jeszcze dziecko. – Cami smutno pokiwała głową. – Ale myślę, że w każdym wieku to boli tak samo. – Spojrzała na niego ze współczuciem, które poruszyło w nim wrażliwą strunę. Jak to się stało, że w ogóle zeszli na ten temat? – Masz braci lub siostry?

– Nie. Ale mam setki kuzynów i kuzynek. Wujków, ciotek i innych krewnych. – I odpowiadał za nich wszystkich.

– Zawsze myślałam, że wspaniale byłoby mieć dużą rodzinę. – Cami się uśmiechnęła. – A jak jest naprawdę?

– Nie narzekam. – Dante wzruszył ramionami. Wolałby zmienić temat. – Masz tylko brata?

– Tak, Reeve’a.

– Starszego?

– Młodszego o cztery lata.

Postawiono przed nimi jedzenie, wybór miejscowych specjałów. Były wśród nich między innymi tatar z łosia, smażone małże na liściach nasturcji i wędzony łosoś.

– Dziękuję. – Cami uśmiechnęła się nieśmiało. – Skończyły mi się zapasy w lodówce, więc zjadłam dzisiaj tylko jogurt.

Dante chciał zapytać, jak to możliwe, że przez cały dzień tryskała energią na tak niewielu kaloriach, ale Cami uprzedziła jego pytanie.

– Skoro zajmujesz się autonomicznymi samochodami, dlaczego kupiłeś Tabor?

– Po śmierci dziadka przejąłem rodzinną firmę, Gallo Proprietà. Zajmujemy się przede wszystkim branżą hotelarską i gastronomiczną.

– Wiem, co robi Gallo. Autonomiczne samochody nie pasują do waszego repertuaru. Dlaczego zarządzasz korporacją, skoro interesujesz się czymś zupełnie innym?

– Od zawsze miałem być następcą mojego dziadka. Studiowałem biznes i inżynierię komputerową, bo to mnie interesowało. Kiedy kończyłem szkołę, autonomiczne samochody wciąż uważano za fantastykę, ale ja w nie wierzyłem. Mój dziadek wierzył we mnie i wszyscy myśleliśmy, że będzie żył o wiele dłużej. Ale go straciliśmy, a ja musiałem odłożyć marzenia na bok i przejąć stery Gallo.

– Lubisz to robić?

– Nieważne, czy to lubię, czy nie. Zrobiłem to, co konieczne.

– Robiłeś od tego czasu coś związanego z samochodami?

Nie robił nic, do czego komukolwiek by się przyznał. Życie go nauczyło, żeby nie odkrywać swoich kart.

– Dlaczego pytasz? Liczysz na kolejny wynalazek, który mogłabyś ukraść?

Ciekawość w jej oczach przysłonił ból.

– I znów wracamy do tego samego punktu – skonstatowała chłodno. – Nie mogę cię winić za podejrzliwość, ale nie jestem moim ojcem. Po prostu staram się prowadzić rozmowę.

To by było na tyle, jeśli chodzi o miły dzień.

– Kiedy Stephen...?

– Osiem lat temu. – Cami przerwała jedzenie i wyciągnęła kartę z kieszeni kurtki.

– Odłóż to – warknął Dante.

Cami rozejrzała się za kelnerką.

– Odłóż to albo ci ją zabiorę.

Cami przycisnęła kartę do piersi i spojrzała na niego ze złością.

– Nie zamierzam tu siedzieć i słuchać, jak oskarżasz mnie o rzeczy, których nie zrobiłam.

– Lubiłem go – warknął Dante. Nagle wróciło rozczarowanie i bezsilność, których nigdy nie zdołał do końca zapomnieć. – Dlatego nie mogłem uwierzyć w to, co zrobił. – Wziął duży łyk wina, ale okazało się cierpkie

i niesmaczne. Najwidoczniej stracił też apetyt. – Jak to się stało? Pijany kierowca?

– Śliska droga. – Jej głos załamał się odrobinę. – Zatrudnili mnie w ośrodku narciarskim w Banff i miałam spędzić tam zimę, trenując w czasie wolnym od pracy.

– Ile miałaś lat?

– Szesnaście.

– To wtedy złamałaś nogę.

– Tak. – Nie musiała dodawać, że czuła się odpowiedzialna za to, że znaleźli się na tej drodze. Dante słyszał to w jej głosie. Widział to w jej ściągniętej bólem twarzy.

– Złamana noga to nie wszystko, prawda?

– Nie. Miałam złamany obojczyk i przebite płuco. W ciągu dwóch miesięcy przeszłam sześć operacji. Miałam szczęście, że w ogóle przeżyłam.

Na samą myśl, że mogłaby nie przeżyć, Dante poczuł zimny dreszcz.

– W samochodzie była cała twoja rodzina?

Cami sztywno skinęła głową.

– Mama zmarła na miejscu. Tata jeszcze przez kilka minut rozmawiał z Reeve'em, mówił mu, co ma robić. Reeve miał dwanaście lat i złamaną rękę. Zdołał dojść z powrotem do drogi i sprowadzić pomoc. Tamtą drogą jeździło niewiele samochód, ale pierwszy, jaki nadjechał, zatrzymał się. Dlatego tu jestem. Dlatego nigdy nie przechodzimy obojętnie obok tych, którzy potrzebują pomocy. I to dlatego Reeve chce zostać lekarzem. Czuł się taki bezradny. Nie

próbuj pokrzyżować mu planów, Dante. – Cami podniosła wzrok i Dante ujrzał w jej oczach zimną zaciętość. – Tu nie chodzi o mojego ojca ani o to, ile cię kosztował. Chodzi o pomoc ludziom, których ani ja, ani ty nigdy nie poznamy.

Dante nie zakładał, że jej brat zamierza być chirurgiem plastycznym lub innym dobrze płatnym specjalistą, ale wieść o tak szczerym powołaniu niespodziewanie go poruszyła.

Uważaj, przypomniał sobie. Faganowie to urodzeni kłamcy.

A jednak, mimo całej swojej podejrzliwości, nie mógł nie uwierzyć w historię Cami. Słyszał rozpacz w jej głosie, widział udrękę na jej twarzy.

– Co było dalej? Gdzie trafiliście?

– Do domu dziecka. Reeve'a przyjęli rodzice kolegi ze szkoły. Byli dobrymi ludźmi, ale ledwo było ich stać na kolejne dziecko. Nie byli w stanie adoptować też mnie. Zrozumiałam. Żałowałam tylko, że nie możemy widywać się częściej; ja mieszkałam w Edmonton, a on w Calgary. Kiedy tylko skończyłam osiemnaście lat, przeprowadziłam się do Calgary, znalazłam pracę i mieszkanie. Reeve wprowadził się do mnie. Od tego czasu jakoś dajemy sobie radę.

Jej telefon zabrzęczał. Wyjęła go z kieszeni i rzuciła okiem na ekran.

– Reeve wrócił do domu. Przesyłam ci dokumenty, które dla mnie zeskanował.

Telefon Dantego również zawibrował, ale ten nawet na niego nie spojrzał.

– I? – zachęciła Cami.

– Miał cały dzień, żeby coś wymyślić – oświadczył Dante. Udawał lekceważenie, ale w rzeczywistości to, co usłyszał, poruszyło go do głębi. Tragiczny wypadek. Operacje. Rozbita rodzina. Dom dziecka. A przy tym bezinteresowność i chęć niesienia pomocy.

Cami popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Wiesz co? Marnuję tu czas. – Powiedziawszy to, wstała i zeszła z tarasu.

Jeśli nawet Dante za nią wołał, Cami go nie słyszała. Była zbyt skupiona na udawaniu, że jej noga nie płonie bólem. Znalazłszy się poza zasięgiem wzroku, zacisnęła dłonie na poręczy schodów i zamknęła oczy, oddychając ciężko. Nie mogła płakać. Nie teraz. Nie był tego wart. Mimo to była niebezpiecznie bliska łez, i to nie tylko z bólu. Dante jakby się uparł, żeby złamać jej opór. Najpierw ofiarował jej dzień jak ze snu, a potem pocałował ją tak czule, że prawie się rozkleiła. Była całkowicie bezbronna pod jego dotykiem. Gdyby chciał, mógłby się z nią kochać tam, na tarasie. A ona nie byłaby w stanie zaprotestować.

Jak to możliwe, że rozbrajał ją zupełnie bez wysiłku? Opowiedziała mu o tym, jak straciła rodziców, a on opowiedział jej o swoich. Bezgranicznie mu współczuła. A on nie raczył nawet spojrzeć na telefon, żeby zobaczyć pętlę, jaką założył jej na szyję.

Nie było nic więcej, co mogliby sobie powiedzieć. I to najbardziej ją dręczyło.

Zjechała na dół najłagodniejszą zieloną trasą. Jechała powoli i ostrożnie, opierając się głównie na zdrowej nodze. Oddając narty, trzęsła się z wysiłku. Jedyne, o czym marzyła, to pójść na przystanek...

Niech to szlag. Jej plecak był w samochodzie Dantego. Boże, czy ten mężczyzna nigdy nie przestanie jej dręczyć?

Pokuśtykała w stronę SUV-a, mając nadzieję, że jeszcze nie odjechał.

– Cami.

Jej osobisty wyrzut sumienia już tam stał, przebrany i nieskazitelny jak zawsze.

– Jak...?

– Pojechałem czarną trasą.

Oczywiście.

– Muszę wziąć plecak z bagażnika – oznajmiła i ominęła go. Czuła się zła i zraniona, głównie dlatego, że zepsuł jej to, co kochała najbardziej: narty. Ten dzień był idealny. Do czasu.

Pociągnęła nosem... i nagle znalazła się w pozycji horyzontalnej. W pierwszej chwili pomyślała, że poślizgnęła się na lodzie, ale twarde zderzenie z ziemią nie nadeszło. Była w ramionach Dantego.

– Co ty wyprawiasz? – Wyciągnęła rękę i w ostatniej chwili złapała torebkę, która zjechała jej z ramienia. Myślała, że spadnie, ale Dante trzymał ją mocno. Bycie niesioną w ten sposób było dziwne, niezręczne, a zarazem przyjemne i uspokajające. Czuła się bezpieczna. Miała ochotę przytulić się do niego i wypłakać mu się w ramię.

– Skąd znasz nazwisko Benita Castiglionego?

– Przeczytałeś je? – Cami spojrzała na jego twarz, desperacko szukając znaku, że nareszcie zyskała w jego oczach. – Nie znam go – szepnęła słabo. – To facet, który powiedział nam, gdzie mamy wysyłać pieniądze i ile. Dlaczego pytasz? Kim jest?

– Był moim prawnikiem. Ale nie żyje. Zmarł kilka dni po tym, jak twoja rodzina wyjechała z Włoch.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Cami zamrugała, próbując zrozumieć to, co właśnie usłyszała. Jakaś jej część pragnęła uwierzyć, że jej pieniądze trafiły na nieczynne konto i wrócą do niej jak wygrana w totolotka. Ale w głębi duszy wiedziała, że to nieprawda. Nie, po prostu straciła pieniądze; tak jak straciła pracę w Taborze i jakąkolwiek szansę na złoty medal. Tak po prostu wyglądało jej życie.

W tym momencie przestała myśleć. Ogarnęły ją rozpacz i panika, które znała aż za dobrze. Spróbowała się zastanowić nad następnymi krokami, ale w jej umyśle panowała kompletna pustka. Paraliż.

Potarła swędzący policzek i zdała sobie sprawę, że płacze. Dante posadził ją na siedzeniu pasażera, a ona siedziała i płakała jak duże, żałosne dziecko. Sięgnęła do torebki i wydmuchała nos, próbując odzyskać opanowanie.

Dante zatrzymał samochód. Cami podniosła głowę i odkryła, że są pod jego hotelem. A czego niby się spodziewała? Że odwiezie ją do Sharmy? Nie byli przyjaciółmi. Mimo heroicznych wysiłków, nie zapłaciła mu ani centa długu. Nie był jej winien nic.

Na myśl, że straciła swoją ostatnią szansę, ścisnęło ją w gardle. Nie było szans, żeby jej zaufał. Jeśli wciąż będzie obstawać przy swoim, uzna ją za wariatkę. Miał prawo nią gardzić, ale świadomość tego faktu niczego nie ułatwiała.

Parkingowy otworzył drzwi. Katrina wysiadła i okrążyła samochód, lekko utykając.

– Dante.

Dante, który był już w połowie schodów, obejrzał się na nią. Jego lodowate spojrzenie przeszyło ją jak nóż.

– Muszę wziąć plecak z bagażnika – wykrztusiła.

– Musimy porozmawiać. Wejdź do środka.

– Nie mogę. – Cami z trudem panowała nad emocjami. Wkrótce obmyśli nowy plan, ale teraz jej nieszczęście było zbyt świeże. Zbyt przytłaczające. Niemożliwe. Gdzie się podziały jej pieniądze?

– Chcesz, żebym cię zaniósł? – zapytał szorstko, podchodząc do niej. – Potrzebujesz pomocy lekarza?

– Nie. To znaczy, nie mogę z tobą rozmawiać. To zbyt bolesne – powiedziała szczerze i wytarła oczy drżącą ręką.

– Chcę wiedzieć, co się tu dzieje – odparł Dante. Wziął ją pod ramię, przenosząc na siebie większość jej ciężaru, i praktycznie wniósł ją do hotelu. Nie mając wyboru, Cami pozwoliła zaprowadzić się do winy. Pachniał naprawdę dobrze; śniegiem, jodłami i mężczyzną. Mimo że jej nienawidził, jego dotyk dodawał jej otuchy.

Chwilę później weszli do ekskluzywnego penthouse’u. Był to pięknie zaaranżowany apartament, utrzymany w przyjemnej ciepłej kolorystyce, z dużą czekoladową kanapą i gazowym kominkiem. Za rogiem był aneks kuchenny i łazienka. Na piętrze znajdowała się sypialnia, a za przeszkloną ścianą rozciągał się widok na góry.

– Ładnie tu – odezwała się Cami. Za górami właśnie zachodziło słońce, pogrążając apartament w różowej poświacie.

– Oddałbym go *noni*, ale nie lubi schodów. – Dante skierował się do aneksu kuchennego i włączył ekspres do kawy. Cami poszła za nim, nalała sobie szklankę wody z kranu i popiła nią dwie tabletki przeciwbólowe. Dante obserwował to z dezaprobatą.

– Dlaczego tak szarżowałaś, skoro ci to szkodzi?

Bo chciała spędzić z nim czas. Taka była niewygodna prawda.

– W najbliższym czasie nie będę mieć drugiej okazji. Jak to mówią... *carpe diem*.

Słaby uśmiech Cami i to, że unikała jego wzroku, nie wydało się Dantemu całkowicie szczere. Nie wiedział już jednak, w co wierzyć. Pokręcił głową, wziął kubki z kawą i zaniósł je do salonu. Cami z widoczną ulgą opadła na kanapę i otoczyła dłońmi swój kubek. Jej palce były białe, a czubek nosa czerwony. Dante powinien był wysłać ją do kąpieli, ale potrzebował odpowiedzi. Wciąż trwał w szoku po tym, jak zobaczył na liście podpis Benita.

– Wytłumacz się.

– Naprawdę nie wiem... – Niepokój w oczach Cami przybrał na sile. – Nie wiem, jak to się stało. Przez cały czas myślałam, że spłacam dług, ale nie mogę ci tego udowodnić.

Dante przyglądał jej się uważnie, szukając czegokolwiek, co pomogłoby mu stwierdzić, czy mówi prawdę. Spuszczony

wzrok, lekki rumieniec, zmarszczone brwi i zaciśnięte usta – nic nie umknęło jego uwadze. Jakaś jego część żałowała, że nie zrobił tego, na co miał ochotę w pierwszej chwili – nie pozwolił jej odjechać, by raz na zawsze zniknęła z jego życia. Kiedy wyszła w połowie lunchu, pomyślał, że nie jest warta zachodu. Był ponad to.

Mimo to nie oparł się pokusie, by otworzyć załączniki, które mu przesłała. Gdy tylko zobaczył datę i nazwisko Benita, jego umysł eksplodował. Zszedł z tarasu w samą porę, by zobaczyć, jak Cami odjeżdża, opierając się na jednej narcie. Zjechał czarną trasą i poczekał na nią przy samochodzie, zmartwiony, że tak długo się nie pojawia.

To, jak na niego wpływała, był niepokojące. Wciąż miał ochotę zostawić ją i jej problemy, ale nie potrafił się na to zdobyć... i to nie tylko przez zamieszanie z Benitem. Był nią zafascynowany. Zauroczony. Jak ona to robiła?

Odchylił się na fotelu i oparł dłonie na podłokietnikach. Musiał skupić się na faktach.

– Czy to wszystkie listy, jakie otrzymałaś od Benita?

– Tylko najnowsze. Widziałeś ten, w którym prosiłam o rozmowę z tobą?

– Nie. Dlaczego? Co chciałaś mi powiedzieć?

– Chciałam powiedzieć, że... – Przerwała na chwilę, jakby szukając właściwych słów. – Wiem, że ciebie to nie obchodzi, ale było nam ciężko. Chciałam poprosić o obniżenie raty. Benito powiedział, że to niemożliwe. Że mam trzymać się tego, co zostało ustalone, albo pójść do sądu.

– Ustalone przez kogo? Twojego ojca?

– Nie wiem. – Cami wyglądała na zagubioną. – Aż do czasu, kiedy wypuścili mnie z domu dziecka i przeprowadziłam się do Calgary, nie miałam żadnych dokładnych informacji. Pogrzeb, testament – tym wszystkim zajęli się urzędnicy. Wiedziałam tylko tyle, że moi rodzice byli bankrutami. Całą historię poznałam dopiero z listów, które zaczęły przychodzić kilka miesięcy po moich osiemnastych urodzinach.

– Od Benita.

– Tak. Byłam przerażona. Nie było mnie stać na prawnika, zwłaszcza takiego specjalizującego się w zbrodniach międzynarodowych. Benito wysłał mi kopię ugody, jaką zawarłeś z moim ojcem. Musiałam pogodzić się z faktem, że tata popełnił kradzież i obiecał ci zapłacić niewyobrażalną sumę. – Cami zamrugała, odpędzając łzy. – Wiesz, nie jestem tobą. Nie mam za sobą niewyobrażalnie bogatej rodzinnej korporacji. Nie próbuję się uchylać od odpowiedzialności; wiem, że ja też jestem winna tego, co cię spotkało. Ale zwyczajnie nie mam tych pieniędzy.

Dante pomyślał o jej malutkim mieszkaniu i wysłużonych meblach.

– Co się stało, kiedy zaczęłaś wysyłać przelewy?

– Szybko zabrakło mi pieniędzy. Zostaliśmy eksmitowani z mieszkania, bo nie zapłaciłam czynszu. – Cami westchnęła ciężko. – Na szczęście pani z opieki społecznej nam pomogła. Dostałam dofinansowanie, dzięki któremu mogłam pójść na kurs hotelarstwa. Po tym, jak Reeve

poszedł na studia w Vancouver, przeprowadziłam się tutaj. Niestety, czynsze są tu bardzo wysokie. Dlatego postanowiłam zatrudnić się w Taborze. Nareszcie miałabym choć trochę finansowej wolności, ale... – Nie dokończyła.

Dante zmarszczył brwi, usiłując stwierdzić, czy Cami padła ofiarą oszustwa, czy sama próbuje go oszukać.

– Co się stało z Benitem? – zapytała.

– Jeśli pogłoski są prawdziwe, narobił sobie długów u podejrzanych ludzi i został zamordowany.

– O mój Boże!

– Tak, to był dla nas spory szok. Zwłaszcza że nie złożył jeszcze moich patentów. Zwróciłem się o pomoc do jednego z jego kolegów, ale było już za późno. Nie miałem dowodów przeciw twojemu ojcu. Sprawa w sądzie kosztowałaby fortunę i wcale nie musiałaby zakończyć się sukcesem. Dlatego ograniczyłem się do podpisania ugody, jednocześnie utrzymując całą sprawę w tajemnicy, by wiarygodność Gallo Proprietà nie ucierpiała.

– Jutro pójdę do banku i wstrzymam automatyczne przelewy. Poproszę, żeby dowiedzieli się jak najwięcej o koncie, na jakie trafiały. – Cami ukryła twarz w dłoniach. – Czuję się jak kompletna idiotka. Nigdy nie wpadłam na to, żeby sprawdzić, czy Benito naprawdę jest prawnikiem. Albo czy w ogóle żyje.

Dante podniósł telefon i bez słowa wysłał dokumenty własnemu prawnikowi, polecając mu zbadanie ich wiarygodności.

– Wstrzymanie płatności powinno pokazać, czy oszust podający się za Benita znowu się odezwie, prawda?

Dante skinął głową, zgadzając się z jej logiką. Nawet jeśli wciąż nie był pewien, czy fałszywy Benito powstał we Włoszech, czy na laptopie jej brata.

Po jej twarzy przemknął cień.

– Wciąż mi nie ufasz. Pewnie nie mogę cię winić, ale... nie wiem, jak cię przekonać. Nie wiem, jak to naprawić. Ta kradzież ciąży mi na sumieniu od lat. Czuję się taką egoistką, bezmyślną, upartą... – Spojrzała na niego wzrokiem zbitego szczeniaka.

Dante powinien czuć mściwą satysfakcję, ale zamiast tego nie mógł przestać myśleć, że Cami ma w sobie determinację prawdziwej czempionki. Gdyby nie wypadek, na pewno stanęłaby na podium.

Ktokolwiek postanowił ją wykorzystać, wybrał idealny moment. Dopiero co weszła w dorosłość, była naiwna i bezbronna, łącząc pracę z matkowaniem swojemu bratu. Ale kto znał sytuację na tyle dobrze, żeby zaplanować to oszustwo? Tylko główni gracze, z których większość nie żyła. Może jeden z kolegów Benita? Przestępców, którym był winien pieniądze?

Czy historia Cami stanowiła dowód młodzieńczej ignorancji, czy dowodziła doskonałych umiejętności manipulacji?

Wszystko przez tę jej twarz. Wielkie, szczere oczy i delikatne rysy, które wręcz emanowały niewinnością. Skórę, o której wiedział, że jest miękka jak jedwab, i wargi

podobne do płatków róży. Wystarczyło jedno spojrzenie na nią, by zapomnieć, co zrobiła, a czego nie zrobiła.

Czując gorąco w lędźwiach, poruszył się niespokojnie.

– Naprawdę chciałabym to naprawić, Dante. Zrobiłabym wszystko, żeby spłacić ten dług i nareszcie mieć to za sobą.

– Doprawdy? – Dante nie mógł się powstrzymać.

Cami spojrzała na niego z zaskoczeniem i niedowierzaniem. Jej usta były zaciśnięte w wąską, białą linię.

– Dlaczego tak mnie traktujesz? Nigdy z nikim nie spałam dla pieniędzy, ubrań albo biżuterii. Powiem więcej! Nigdy z nikim nie spałam. Kropka.

– Ha! – Teraz Dante wiedział, że kłamie.

– Co? Dlaczego uważasz, że to nieprawda?

– Masz dwadzieścia cztery lata.

– Nie oceniaj mnie wedle własnych standardów.

– Naprawdę spodziewasz się, że uwierzę, że jesteś dziewicą?

– A kiedy miałabym na to czas? Kto chciałby kobietę z taką przeszłością, jak moja? – Cami wyrzuciła ręce w górę. – Nie obchodzi mnie, czy mi wierzysz. To nie twoja sprawa. Chociaż nie! Już wiem, dlaczego ciągle o tym mówisz. Chcesz, żebym oddała ci swoje ciało w zamian za spłatę dług. Świetny pomysł! Szkoda, że nie pomyślałam o tym wcześniej, zamiast pracować na trzy etaty. A tak przy okazji – czasy się zmieniły. Nie piętnuje się już kobiety, która sprzedaje swoje ciało, ale mężczyznę, który ją wykorzystuje.

W tym momencie Dante zerwał się na nogi. Widząc, jak nad nią góruje, Cami skuliła się na fotelu.

– Nie uważam, żeby którekolwiek z nas było złe. I to jest największy problem! Wciąż chcę się z tobą przespać, mimo tego co zrobił twój ojciec. To głupie i lekkomyślne. Nie mogę pozwolić, żebyś ty też mnie wykorzystała.

– Nie chcę cię wykorzystać! – Naprawdę o tym rozmawiali? – Nie wiem, czemu wciąż chcę cię całować. Zwykle się tak nie zachowuję. Przysięgam!

– Gdyby nie to, że twój ojciec prawie zniszczył mi życie, nie miałbym wątpliwości, jak do nazwać. Chemia. Seksualna kompatybilność.

Jak romantycznie.

Cami spojrzała za okno, na swoją pierwszą miłość – góry. Czy to możliwe, że zaledwie kilka godzin temu mknęli ramię w ramię po zboczu? Czuła się wtedy jak w niebie. Miała wrażenie, jakby byli dla siebie stworzeni.

– Zawsze myślałam, że kiedy przyjdzie czas, poczuję to do kogoś... No wiesz...

– Do męża? Nie ma takiej opcji – przerwał chłodno Dante.

– Kogoś, na kim mi zależy – poprawiła Cami drżącym głosem. – Naprawdę myślisz, że chciałabym za ciebie wyjść? Biorąc pod uwagę dług, praktycznie sprzedałabym ci się w seksualną w niewolę.

To mu się nie spodobało.

– Ostrożnie, Cami. Staram się być cierpliwy, wysłuchać, co masz do powiedzenia.

Cami miała ochotę powiedzieć „Sam zacząłeś”. W ostatniej chwili ugryzła się w język.

– Mnie też się to nie podoba – przyznała. – Od lat tłamsiłeś mnie żelazną ręką. Odebrałeś mi wszystko, co udało mi się tu zbudować w pierwszym miejscu, w którym poczułam się jak w domu. Nie mam żadnych pieniędzy, żadnej przyszłości. Jedyne, co mam, to szacunek do siebie; dlatego, że przez wszystkie te lata starałam się postępować słusznie. Ale ty chcesz mi odebrać nawet to, zachowując się, jakby moja... moja naturalna reakcja na ciebie była na sprzedaż. – Cami wstała i rozejrzała się za torebką. – Nie zniosę tego dłużej.

– Nie pozwolę ci wyjść.

Cami zamarła.

– Słucham?

– Jutro rano pójdę z tobą do banku.

– Dobrze. Spotkamy się na miejscu.

– Nie będę ryzykować, że uciekniesz w nocy.

– Nie wierzysz, że przyjdę na jedno z najważniejszych spotkań w moim życiu?

– Nie.

Serce zatrzepotało jej w piersi.

– I co zrobisz? Uwięzisz mnie tutaj? – Sama myśl o spędzeniu nocy w jego apartamencie przerażała ją. Właśnie przyznała, że jej się podoba. I wiedziała, że nie odpuści, póki nie dostanie tego, czego chce.

– Po co ten dramatyzm. – Dante się skrzywił. – Po prostu przedłużam moją gościnność. To uwzględnia prywatne

jacuzzi na piętrze.

Jej mięśnie były tak zesztywniałe, że na samą myśl prawie jęknęła z ulgi.

– To było poniżej pasa!

Dante tylko się uśmiechnął.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kiedy Dante poszedł porozmawiać z babcią, Cami postanowiła skorzystać z jacuzzi. Potrzebowała czasu, żeby przemyśleć sytuację... a jeśli mogła to połączyć z hydromasażem, to tym lepiej.

Powietrze było ciepłe i parne, przesycone zapachem cedrowej boazerii. Kłęby pary przysłaniały nocną panoramę, a jedynym dosłyszalnym dźwiękiem był szum wody. Cami podeszła do jacuzzi i zanurzyła w nim stopę.

W tej chwili w drzwiach stanął Dante.

– Nie wiedziałam, że chcesz do mnie dołączyć. – Cami cofnęła się i nerwowo poprawiła szlafrok, narzucony na niebieski kostium. Był to doskonale praktyczny i aseksualny model, kupiony na wyprzedaży w hipermarkecie.

I bardzo dobrze. Dante zmusił ją, żeby została, ponieważ jej nie ufał. Nie ze względu na „seksualną kompatybilność”.

Żałowała, że to powiedział. Naprawdę chciałaby, żeby chodziło tylko o to, ale jej reakcja na niego miała też emocjonalne podłoże. To prawda, że był arogancki, ale okazywał swojej babce wiele miłości. Jego poświęcenie dla rodziny wzbudzało podziw. Chwilami miała wrażenie, że jest opiekuńczy nawet wobec niej samej.

Obróciła się, by na niego spojrzeć. Na widok szerokich ramion, płaskiego brzucha i obcisłych czarnych kąpielówek natychmiast zrobiło jej się gorąco. Zawstydzona

i zarumieniona, pospiesznie zdjęła szlafrok i zanurzyła się w jacuzzi.

Dante usiadł naprzeciwko i spojrzał na nią z widocznym rozbawieniem.

– Co się stało? – zapytała.

– Może naprawdę jesteś dziewicą.

No nie, tylko nie to!

– Dziękuję, że pozwoliłeś mi skorzystać z jacuzzi – wykrztusiła. – Gorący prysznic by nie wystarczył.

– Jak to się stało, że zaczęłaś jeździć na nartach? – W głosie Dantego pobrzmiewała leniwa ciekawość. Wyglądał na odprężonego, co powinno uspokoić Cami... gdyby nie była tak blisko jego silnego, niemal nagiego ciała.

– Mama była utalentowaną narciarką – odparła, usiłując zebrać myśli. – Niestety, zbyt późno zaczęła trenować. Dlatego mnie zabrała na stok, kiedy tylko skończyłam pięć lat.

– Wspierała cię w twoich marzeniach?

– Tak, całym sercem.

– W takim razie przeprowadzka do Włoch nie była twoim pomysłem?

– Mój trener powiedział, że powinnam wyjechać. Rodzice z początku nie byli chętni, ale naciskałam tak długo, aż się zgodzili. – I to dlatego wyrzuty sumienia tak bardzo jej ciążyły. – Co się stało z twoimi rodzicami?

– Wypadek na morzu. Był sztorm.

– Przykro mi.

Ich spojrzenia się spotkały. Na moment Cami poczuła więź porozumienia innego niż dotychczas, porozumienia na głębszej, emocjonalnej płaszczyźnie. Ich historie różniły się, ale oboje doświadczyli tego samego bólu.

Dante pierwszy odwrócił wzrok. Zanurzył się nieco głębiej, odchylając głowę do góry. Cami prawie podskoczyła, czując, jak coś ociera się o jej udo. Poniewczasie zdała sobie sprawę, że to jego noga. Podniosła głowę i ujrzała na jego twarzy lekki uśmiech. Przez kilka sekund wpatrywała się w niego, wytrącona z równowagi.

– Jesteś katolikiem? – zapytała nagle, starając się nie myśleć o wąskiej linii włosków na jego podbrzuszu, znikającej pod kąpielówkami. Nie udało jej się.

– Niezbyt przykładnym.

– Dlaczego? Wierzysz w antykoncepcję? Seks pozamałżeński? – Dlaczego w ogóle zeszła na ten temat?

– To grzechy, do których się przyznaję – odparł. – Nie coś, w co wierzę.

– To w co wierzysz?

Dante spoważniał.

– W rodzinę. Lojalność. Odpowiedzialność.

Cami skinęła głową.

– Chwytaj dzień, bo następnego może nie być. Spłacaj swoje długi.

– Oczywiście. – Cami podniosła nogę znad dyszy i zaczęła ją masować.

– Żałujesz, że nie możesz jeździć na nartach tyle, ile byś chciała?

– Tak. A ty? Żałujesz, że nie możesz projektować samochodów?

– Tak.

– Ale ty mógłbyś wrócić do samochodów. Masz na to środki. Ja nie kwalifikuję się nawet do lokalnych zawodów. Jedyne, na co mogę liczyć, to kilka skradzionych dni. Takich jak dziś.

Dante wstał z ławki i przysunął się do Cami. Gdy położył dłonie na jej udzie, spróbowała się odsunąć, ale przytrzymał ją, wbijając palce w spięte mięśnie.

– Nie wiedziałem, że tyle cię to kosztuje. Powinnaś była powiedzieć.

– Och... – Cami zdusiła jęk bólu, jednocześnie czując obezwładniającą ulgę. Dante umiejętnie masował jej obolałe mięśnie; nie za słabo, nie za mocno, miarowo posuwając się od uda do kolana.

– Nieźle ci to wychodzi.

Cami zacisnęła dłonie na brzegach jacuzzi i poddała się jego zabiegom. Pozwoliła, by odnalazł najbardziej bolesne punkty i rozmasował je. Naciskał, ugniatał, okrążał i głaskał. Znów wezbrało w niej podniecenie. Dante dotarł do jej kolana i zaczął z powrotem posuwać się w górę uda. Cami wstrzymała oddech. Co, gdyby dotknął jej...?

– Cami.

Cami otworzyła oczy i z przerażeniem odkryła, że nieświadomie rozchyliła uda. Dante zatrzymał dłoń na

krawędzi jej kostiumu.

– Nie chcę, żebyś się wstydziła tego, jak na mnie reagujesz.

– Spójrz na nas! To złe. – To była prawda, ale i tak jego nieruchoma ręka spoczywająca na jej udzie doprowadzała ją do szału. Tak blisko, a tak daleko...

– To niezbyt mądre. – Dante sięgnął do jej talii i bez wysiłku posadził ją sobie na kolanach. – Ale nie złe.

Cami nie widziała różnicy, ale właśnie przestało ją to obchodzić. Podniosła wzrok, a wówczas Dante pocałował ją. Całowali się powoli, niespiesznie, zmysłowo. Miała wrażenie, że zaraz odpłynie. Czuła ciepło jego ciała, jego uda i... Och. Był twardy. Naprawdę twardy. Na moment ogarnęła ją panika; aż do teraz każde jej zbliżenie kończyło się na tej chwili. Nie chciała, żeby druga strona pomyślała, że chce czegoś więcej.

Ale przecież ona i Dante dopiero zaczęli. Objęła ramieniem jego szyję i obróciła się twarzą do niego, nie odrywając ust. Och, wiedział, jak całować! Jego wargi były gładkie i pełne niczym egzotyczny owoc. Im dłużej go całowała, tym bardziej go pragnęła. Wyginała się jak kotka, zachęcając, by wodził dłońmi po jej ciele, poznając kształt jej kręgosłupa, pleców, delikatną pieszczotą wprawiając ją w drżenie. Wyciągnęła rękę i sama z ciekawością zaczęła gładzić jego twardą, ciepłą pierś, szerokie ramiona i płaski brzuch.

A potem, sama nie wiedząc dlaczego, powiodła dłonią po jego podbrzuszu i dotknęła go przez cienki materiał.

Odchyliła się do tyłu i, patrząc mu w oczy, wsunęła rękę za kąpielówki i zacisnęła ją na czymś, co w dotyku było gładkie niczym jedwab, a zarazem twarde jak marmur. Oddech Dantego był ciężki i chrapliwy; w jego półprzymkniętych oczach błyszczało pożądanie. Wsunął dłoń między jej uda i odsunął jej kostium na bok; wystawiając ją na ciepłą wodę. Delikatnie musnął ją przy ty wierzchem dłoni; nowe doznanie, intensywne i drażniące, sprawiło, że Cami jęknęła błagalnie. Dante pocałował ją i zaczął pieścić bardziej celowo, sprawiając, że zadrżała z rozkoszy.

– Porusz ręką – szepnął, po czym znów ją pocałował. Cami jęknęła niechętnie; dotykanie go bardzo jej się podobało, ale oplotła ramiona wokół jego szyi, przyciskając wrażliwe sutki do jego twardej piersi.

Dante odchylił głowę i parsknął śmiechem.

– Miałem na myśli, żebyś poruszyła dłonią na mnie. Pieściła mnie.

Och! Ale z niej idiotka! Zawstydzona, wtuliła twarz w jego szyję. Tymczasem on zsunął z jej kostium! W pierwszej chwili skuliła się z zawstydzeniem, ale zaraz ogarnęła ją ekscytacja. Naga przed jego spojrzeniem, poczuła się kobieca jak nigdy dotąd. W przypływie odwagi wsunęła dłoń pod wodę, odnalazła go i otoczyła dłonią. Pieściła go, czując, jak pulsuje w jej ręce. On zrobił jej to samo, a wówczas całkowicie odpłynęła. Dante wsunął w nią długi palec, zarazem drażniąc ją kciukiem; pokój wypełniły jej głośne jęki rozkoszy.

A czy ona sprawiła mu przyjemność? Spróbowała mocniej zacisnąć rękę, ale Dante ją powstrzymał. Otoczył ją ramionami i wstał, rozchlapując wodę.

Cami czuła się odurzona, a zarazem podniecona. Pragnęła mocniejszych doznań, bardziej intymnego zbliżenia. Chciała się z nim kochać. Jeśli jej tego odmówi...

– Naprawdę jesteś dziewicą?

– Tak. – Czyżby znów zamierzał nazwać ją oszustką? Zostawić ją? Nie przeżyłaby tego.

– Chcesz nią zostać?

– Nie.

– Dobrze – odparł, po czym zaniósł ją do sypialni.

Dante leżał na łóżku, kompletnie wyczerpany po tym, co śmiało mógł uznać za najlepszy seks w życiu. Wciąż czuł na sobie delikatne dłonie Cami, pocałunki jej miękkich warg, jej ciepłą aksamitną skórę...

Nawet nie planował jej pocałować. Naprawdę kazał jej zostać tylko po to, żeby mieć na nią oko. Pójść z nią do banku. Wyjaśnić sprawę Benita.

No dobrze, może podświadomie myślał też o seksie. Mimo szczerych chęci nie udało mu się zdusić w sobie pożądania. Ale oboje byli dorosłymi ludźmi i przez cały czas sądził, że Cami jest tak doświadczona, jak każda inna dwudziestokilkuletnia kobieta. Nie wierzył, że jest dziewicą. Przecież zachowywała się tak zmysłowo, jakby kochała się tysiąc razy.

Gdy wszedł w nią po raz pierwszy, jego rozkosz była tak intensywna, że aż bolesna. Spojrzał na twarz Cami i ujrzał

w jej oczach łzy. Dopiero wtedy dotarło do niego, że mówiła prawdę. Nawet gdyby chciał, nie mógł cofnąć tego, co się stało. Był delikatny i czuły, aż się upewnił, że Cami nie czuje bólu... a potem pozwolił, by trawiąca go żądza nareszcie przejęła nad nim kontrolę. Orgazm, jaki po tym nadszedł, był najsilniejszym w jego życiu. Dlaczego? Sam nie wiedział. Może dlatego, że tak długo musiał się powstrzymywać... a może dlatego, że był jedynym mężczyzną, któremu się oddała. Jakaś jego część pragnęła, by tak zostało. Już teraz miał ochotę znowu się z nią kochać.

Co za lekkomyślność. Przecież doskonale wiedział, że jest oszustką i złodziejką, nieodrodną córką swojego ojca. Ale... mówiąc, że jest dziewicą, nie skłamała. Czy to znaczyło, że w pozostałych kwestiach także powinien jej wierzyć?

Zastanowił się nad tym. Jeśli naprawdę spłacała go w dobrej wierze, to oboje padli ofiarą przestępcy, który od lat wzbogacał się ich kosztem.

W tym momencie Cami wyłoniła się z łazienki, z powrotem ubrana w spódnicę i sweter. Czy naprawdę nie miała nic innego? Chętnie zabrałby ją na zakupy, tak jak każdą inną kochankę.

Czy tym właśnie dla niego była?

– Dokąd idziesz?

Cami znieruchomiała z ręką na klamce.

– Do Sharmy.

Dante poczuł przypływ zazdrości. Jego ciało mimowolnie się napięło, gotowe, by wyskoczyć z łóżka i zaciągnąć ją do

niego z powrotem.

– Zostajesz tutaj. Ze mną.

Jeśli wciąż miał wątpliwości co do jej dziewictwa, to zniknęły z chwilą, kiedy na niego spojrzała. Na jej twarzy widniała taka rozterka i niepewność, jakich nie widział dotychczas nawet po najbardziej gwałtownych miłosnych zmaganiach. Zawsze starał się dbać o swoje partnerki i utrzymywać z nimi niezobowiązującą, opartą na wzajemnej sympatii relację. Ale to nie było niezobowiązujące. Losy jego i Cami zostały nierozerwalnie splecione; najpierw przez to, co wydarzyło się w przeszłości, a teraz przez wyjątkowe, jedyne w swoim rodzaju doświadczenie. Jej pierwszy raz.

Na moment ogarnęła go niepewność. Jak Cami to zapamięta? Jak zapamięta jego? On sam był pewien, że nigdy o niej nie zapomni. Doniosłość tego wydarzenia powoli do niego docierała, sprawiając, że jego umysł ogarniał coraz większy chaos.

Cami wciąż na niego nie patrzyła, ale jej postawa świadczyła o niepokoju. Poczuciu zagrożenia. Czy powinien ją uspokoić i pocieszyć? Jak to odbierze?

– Cami.

Cami westchnęła i cofnęła się do środka.

– Nie wytrzymam tego dłużej, Dante.

– Ja też – odparł, celowo udając, że jej nie zrozumiał. – Dokonałaś niemożliwego. Jestem absolutnie wyczerpany.

– Pewnie mówisz to każdej.

Ach! O to chodziło.

– Wiedziałaś, że dla mnie to nie był pierwszy raz. – Dante wyciągnął się na łóżku, splatając ręce za głową. – Uwierz mi, pierwszy raz warto przeżyć z kimś, kto wie, jak to się robi.

– Ale nie z obcym mężczyzną! Ledwo cię znam! Nie spodziewałam się, że poczuję... takie rzeczy. – Cami zacisnęła usta i spojrzała Dantemu prosto w oczy. – Nie powinnam nic czuć, prawda? Tak to z tobą działa?

Dante sam nie wiedział, dlaczego te słowa go zabolały.

– Chodź tu. – Poklepał materac obok siebie. – Mam po ciebie pójść? – dodał, widząc jej wahanie.

Cami spuściła głowę i ostrożnie podeszła do łóżka.

– Sprawiłem ci ból? – To pytanie najbardziej dręczyło Dantego.

– Nie. – Cami przycupnęła na skraju materaca. – To znaczy, trochę. Tyle, co normalne. – Wzruszyła ramionami i zarumieniła się lekko. – Nic mi nie jest.

Dante lubił kobiety. Uwodzicielskie, zmysłowe kobiety, które ładnie pachniały i chętnie sprawiały mu przyjemność. On też lubił sprawiać im przyjemność. Głaskać, pieścić i cieszyć się bliskością ich miękkich ciał.

Za to ta tutaj była nieufna, drażliwa i niegodna zaufania. Mimo to, słysząc jej „trochę”, poczuł wyrzuty sumienia. Wolałby zwykłe „nie”.

Podniósł się i przyciągnął ją do siebie. Popatrzyła na niego z niechęcią, ale nie próbowała się odsunąć.

– Nie uwierzyłem ci – przyznał Dante, podejrzewając, że to prawdziwa przyczyna jej złego humoru. – Jesteś bardzo

świadoma, zmysłowa. To nie był twój pierwszy orgazm.

– Och, proszę cię. Wiem, jak działa moje ciało. – Cami przewróciła oczami.

– A teraz ja też wiem. – Dante przerwał na chwilę, pozwalając, by dotarło do niej pełne znaczenie tych słów. – Przeszkadza ci to?

– Tak. Mam wrażenie, że zdążyłeś wiele się nauczyć o kobietach i że jestem tylko najnowszym okazem w twojej kolekcji.

– Czyli żałujesz, że to zrobiliśmy?

– Trochę. – Cami westchnęła. – Już i tak miałeś nade mną władzę, a teraz jeszcze to...

– W takim razie dlaczego to zrobiłaś?

Cami uśmiechnęła się smutno.

– Chciałam to zrobić. Nigdy wcześniej nie miałam okazji, więc... wykorzystałam tę.

Dante delikatnie ujął jej podbródek i obrócił ją twarzą do siebie. Wyglądała na kruchą. Bezbronną. Pogłaskał wierzchem dłoni jej miękką szyję. Cami zadrżała. Była niesłychanie wrażliwa, sprawiając, że czuł się przy niej niczym bóg. Pragnął ją rozebrać i wziąć ją jeszcze raz, by znów poczuć tamtą euforię.

Pocałował ją, a jej natychmiastowa reakcja uspokoiła go. Upewniła, że to on ma nad nią władzę, a nie ona nad nim.

– A co z tobą? Żałujesz? – zapytała, kiedy się odsunął.

– Tak.

Rozczarowana, Cami skrzywiła się boleśnie. Dante pogładził kciukiem jej usta.

– Nie sypiam z podwładnymi ani z innymi kobietami, które są ze mną w jakiś sposób związane – wyjaśnił. – Wolę być pewien, że w grę nie wchodzą emocje.

Cami wysunęła się z jego objęć.

– A ty mnie nienawidzisz, prawda? Dręczy mnie myśl, że przespałam się z kimś, kto mnie nienawidzi. – Spuściła wzrok i Dante zauważył, że kąciki jej ust lekko drgają. – Może naprawdę na to zasłużyłam, skoro mój ojciec cię oszukał, ale to wciąż boli. Pewnie straciłam resztkę twojego szacunku. Czuję się zażenowana i wolałabym już sobie pójść.

– Nie ma takiej opcji.

– Dlaczego? Powiedziałam, że jestem dziewicą i nią byłam. Czy nie zasłużyłam na choć trochę zaufania?

– Dopóki nie wyjaśnimy sprawy z Benitem, nie mogę cię wypuścić – oznajmił zdecydowanie Dante. – Zostaniesz ze mną, aż śledztwo nie wykaże zadowalających rezultatów.

– Z tobą? Tutaj? W twoim łóżku? – Jej głos zadrżał lekko. – I co robić? Spłacać dług taty? To na ile wyceniasz moje dziewictwo? Przepraszam, jestem taką słabą negocjatorką. Powinnam była zapytać, zanim to zrobiliśmy.

Dante wiedział, że Cami czuje się zraniona jego nieufnością, więc próbuje wytrącić go z równowagi. Całkiem nieźle jej to wychodziło.

– Chcesz zostawić przeszłość za sobą czy nie?

Dante miał na myśli, że jej wyrzuty tylko pogarszają sprawę, ale Cami zrozumiała coś dokładnie odwrotnego.

– Pozwól, że zgadnę. Jeśli będę z tobą sypiać, zostawisz mojego brata w spokoju?

– Pewnie. – Łatwo było na to przystać. Dante i tak nie miał zamiaru wtrącać się w sprawy jej brata.

Cami zmrużyła oczy.

– Ilu płatności się spodziewasz?

– Będziemy się kochać tyle, co normalnie – zacytował ironicznie Dante, tracąc cierpliwość. – Ale w tej chwili powstrzymam się, jeśli nie czujesz się na siłach.

– Och, nie trzeba – wykrztusiła Cami drżącym głosem. – Jeśli muszę spłacić dług w ten sposób, chcę to zrobić, jak należy.

– Naprawdę myślisz, że uda ci się mnie zawstydzić, diablico? – Dante wplótł palce w jej włosy i zaczął bardzo delikatnie ją całować. Drażnił się z nią, kusił, aż spróbowała oddać pocałunek... i jęknęła z frustracją, odkrywając, że jego mocny uścisk uniemożliwia jej to. Zachłannie powiodła dłońmi po jego piersi; wówczas złapał jej nadgarstki i przycisnął do łóżka nad jej głową. Wolną ręką zaczął pieścić jej pierś, kciukiem drażniąc sterczący sutek. Spróbowała się wywinąć i znów jęknęła, ni to z frustracji, ni to z rozkoszy. Wygięła plecy w łuk, przyciskając lędźwie do jego silnego uda.

– Dante! – jęknęła.

– Nie jestem potworem, *beduzza*. – Dante wsunął dłoń pod jej sweter. – Powiedz, że tego nie chcesz, a przestanę.

Cami jęknęła z frustracją.

– I tak sprawisz, że będę tego chciała.

Dante odnalazł jej pierś i zacisnął na niej dłoń. Cami znów się wygięła i Dante poczuł, jak twardy sutek ociera się o wnętrze jej dłoni. Oboje nie mogli się doczekać, aż Dante odnajdzie go ustami... ale powstrzymał się, choć umierał z żądzy.

– Jeśli chcesz zdobyć moje zaufanie, Cami, musisz szczerze odpowiedzieć na moje następne pytanie. Czego w tej chwili pragniesz?

– Ciebie – szepnęła.

A on dał jej to, o co prosiła.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gdy Cami się obudziła, Dantego nie było obok niej. Usiadła i syknęła cicho. Była taka obolała! Tak jak nie pozwoliła, by ból przeszkodził jej na stoku, tak nie zwracała na niego uwagi przy Dantem.

Wstrząśnięta, ukryła twarz w dłoniach. Ten człowiek był naprawdę nienasycony... i, najwyraźniej, ona też.

A teraz za to płaciła. Z trudem dotarła do łazienki i wzięła prysznic. Wycierając się obolałymi ramionami, czuła się tylko trochę lepiej. Jej sutki były niesłychanie wrażliwe i nawet mycie zębów okazało się trudnym zadaniem. Przyjrzała się swoim ustom. Były nieco spuchnięte, ale co z resztą jej ciała? Dante ani przez chwilę nie był brutalny, ale był bardzo... dokładny.

A ona to uwielbiała!

Przypomniała sobie dotyk jego dłoni, jego ust; to, jak razem szczytowali... Zanim się obejrzała, znów była podniecona. Miała ochotę zrobić to jeszcze raz. Zacisnęła powieki, przerażona siłą, z jaką go pożądała. Spojrzała w stronę drzwi łazienki, zastanawiając się, czy jest gdzieś w apartamencie.

To był moment, w którym musiała się zastanowić, czego naprawdę chce. Wiedziała, że nie może sobie pozwolić na romantyczną miłość. Po śmierci rodziców brat stał się całym jej światem. Większość mężczyzn w jej wieku

wydawała jej się beztroska i niedojrzała; ci, z którymi mimo wszystko umówiła się na randkę, szybko się wycofywali, przerażeni jej sytuacją finansową i odpowiedzialnością, jaka na niej ciążyła. Dlatego głęboko schowała swoje marzenie o odnalezieniu bratniej duszy, niczym kwiat zasuszony w książce. Rzadko sobie o nim przypominała, a jeszcze rzadziej zastanawiała się, jak wcielić je w życie.

Dante nie był bratnią duszą. Był mężczyzną, który rozbudził ją seksualnie, ale jedyne, czego się mogła spodziewać po ich relacji, to osiągnięcie porozumienia w sprawie długu jej ojca, w ten czy inny sposób.

Ten głupi dług! Spojrzała na zegar i zdała sobie sprawę, że zbliża się godzina otwarcia banku. Wysuszyła włosy i ubrała się pospiesznie.

– Dante?! – zawołała, ale odpowiedziała jej cisza. Wobec tego pokuśtykała na dół i rozejrzała się za jakąś wiadomością i tabletkami przeciwbólowymi, ale nie znalazła ani jednego, ani drugiego. Dobrze przynajmniej, że Dante zostawił jej kartę do drzwi. W razie, gdyby go nie znalazła, będzie mogła wrócić.

Jej noga pulsowała nieznośnym bólem. Jeśli zaraz czegoś nie weźmie, oszaleje.

Będąc już w windzie, wysłała esemes do Dantego.

„Chcesz się spotkać w banku?”

Po kilku sekundach dostała odpowiedź.

„Pojedziemy razem. Czekaj na mnie”.

Cami wyszła z windy i skierowała się w stronę sklepu z pamiątkami. Miała nadzieję, że Dante nie każe na siebie

czekać zbyt długo.

– Cami! – zawołał ktoś.

Cami poderwała głowę znad telefonu i z zaskoczeniem odkryła, że właśnie minęła Dantego, Bernardettę i dwóch nieznajomych, którzy siedzieli w jadalni i popijali kawę. Stanęła jak wryta. Patrzyła na nich, a oni na nią. Napotkawszy wzrok Dantego, przypomniała sobie wszystko, co robili w nocy, i w jednej chwili zrobiło jej się gorąco. Dante za to wyglądał, jakby ich chwile bliskości były ostatnią rzeczą, jaka przychodziła mu na myśl. Jego zimne, wrogie spojrzenie mówiło „Kazałem ci czekać”. Radość na jego widok zastąpiło rozczarowanie.

– Dante powiedział, że postanowiłaś zostać w Whistler i nie pojedziesz z nami do Vancouver. Nie dodał, że zatrzymałaś się w naszym hotelu. – Bernardetta pytająco spojrzała na wnuka.

Zamiast odpowiedzieć, Dante podniósł do ust filiżankę z kawą, jakby chciał zyskać czas do namysłu. Cami tymczasem zarumieniła się ze wstydu, w pełni pojąwszy sytuację. Dante jadł śniadanie z rodziną i nie tylko jej nie zaprosił, ale też nie chciał, żeby wiedzieli, że spędziła z nim noc.

– Znajomy pozwolił mi u siebie pomieszkać – wyjaśniła Bernardetcie.

Uspokojona starsza kobieta przedstawiła jej siostrzenicę i jej męża.

– Cami jest tą młodą damą, która mnie uratowała – dodała z dumą.

– Cieszę się, że mogłam pomóc – powiedziała Cami. – Miło było was poznać. Jeszcze raz dziękuję za wczorajszy wyjazd na narty. Niestety, muszę już lecieć. Szerokiej drogi! – Pochyliła się, delikatnie uścisnęła Bernardettę i wyszła z hotelu, wściekła i poniżona.

Dante dogonił Cami pod kioskiem, gdzie właśnie płaciła za opakowanie silnych środków przeciwbólowych. Wyglądała bardzo ponętnie w obcisłych dżinsach, które podkreślały jej smukłe uda. Te same uda, które obejmowały go mocno w pasie poprzedniej nocy. Jej włosy, które, jak pamiętał, były miękkie jak jedwab i pachnące migdałami, opadały swobodnie na plecy.

Wstanie z łóżka sprawiło mu tego ranka ogromny trud. Gdyby mógł, kochałby się z nią cały dzień i całą następną noc. Właśnie dlatego zmusił się do tego, by usiąść do śniadania z babcią i kuzynostwem, choć myślami wciąż był z Cami.

Pokręcił głową, podszedł do kiosku i polecił przypisać rachunek za tabletki do swojego pokoju.

– Co ty robisz? – oburzyła się Cami.

– Lepiej powiedz, co ty robisz? Mogłaś poprosić, żeby przyniesiono ci je na górę.

– Nie, nie mogłam. – Cami wyjęła blister z pudełka i wycisnęła na rękę dwie tabletki.

– Dlaczego nie?

– Personel hotelu i tak ma pełne ręce roboty. Nie będę robić z siebie rozkapryszonej księżniczki i prosić o coś, po

co sama mogę pójść. – Spojrzała w stronę jadalni. – Gdzie jest Bernardetta?

– Już pojechali.

Cami zatrzymała się przy bufecie, nalała sobie szklankę wody i popiła tabletki.

– Jesteś głodna?

– Chcesz mi zaproponować śniadanie? Chyba trochę za późno. Wolę pójść prosto do banku.

– Kiedy zadzwonił budzik, ty dalej spałaś – zauważył Dante. – Uznałem, że potrzebujesz odpocząć.

– Ale kiedy dowiedziałeś się, że wstałam, nie zaprosiłeś mnie do was. Byłeś przerażony, kiedy mnie zobaczyłeś! Przepraszam, że jestem dla ciebie powodem do wstydu.

– Przestań dramatyzować. Jest dokładnie odwrotnie. *Noni* jest tobą tak zachwycona, że przy śniadaniu bez przerwy o tobie mówiła. Chce, żebym dalej się z tobą spotykał.

– W takim razie dlaczego... Och! – Cami zatrzymała się raptowne przed wyjściem z hotelu. Najwyraźniej połączyła fakty. – Nie chcesz, żeby myślała, że nasza relacja ma jakąś przyszłość.

– Wciąż ma nadzieję, że się ożenię – potwierdził Dante. – Ale nie zamierzam się z nikim wiązać na stałe. To nic osobistego.

– Z pewnością – mruknęła Cami w odpowiedzi. Dante nie odpowiedział, ale kiedy wsiedli do samochodu, poczuł się w obowiązku udzielić jej wyjaśnienia.

– Nigdy nie spotkałem kobiety, której zaufałbym na tyle, żeby rozważyć małżeństwo. Nie chcę znowu ryzykować

bezpieczeństwa rodziny.

– Świetnie. Czyli teraz to moja wina, że nie możesz się zakochać i ożenić? Zdrada mojego ojca sprawiła, że nie możesz uszczęśliwić swojej babki i spłodzić dziedzica? Przepraszam. Przepraszam, że kiedykolwiek zapragnęłam czegoś tak bezużytecznego, jak złoty medal. Na następnych światłach skręć w lewo.

Dante zmienił pas.

– Nie powiedziałem, że to twoja wina.

– Ale to zasugerowałeś! I co, sypianie ze mną ma ci pomóc? Ile orgazmów muszę ci dać, żeby otworzyć twoje serce i wpuścić tę jedyną?

– Nie wiem, Cami. A ile ja muszę ci dać, żebyś przestała się zachowywać jak męczennica? To twój bank, tam na rogu?

– Tak. I co to ma znaczyć? Nie jestem męczennicą!

– Ludziom wolno mieć marzenia. – Dante zjechał na parking. – Ja chciałem stworzyć nową technologię. To nie czyni mnie złym człowiekiem, który zasłużył na to, żeby skradziono owoce jego pracy. Myślisz, że nie mam do ciebie szacunku, ale powiem ci coś. To, jak wczoraj jeździłaś, było niesamowite. Trzeba mieć odwagę, żeby zjechać z taką prędkością. Przestań przepraszać za to, że masz do tego talent. Za to, że to lubisz i chciałaś udowodnić, że byłaś w tym dobra.

Cami wzdrygnęła się na słowo „byłaś”.

– Ale ty mnie winisz. Zwolniłeś mnie.

– Owszem. Ale to ode mnie zależy, jak radzę sobie z przeszłością. Twoja miłość do narciarstwa nie ma z tym nic wspólnego.

Cami w milczeniu bawiła się zapięciem torebki.

– Tak bardzo tęsknię za rodzicami – powiedziała nagle. – Wiem, że to bez sensu, ale wierzę, że jeśli podjęcie złej decyzji może sprowadzić na kogoś śmierć, to postępowanie słusznie może utrzymać przy życiu innych. Na przykład Reeve'a. Nie chcę wierzyć, że śmierć to losowy wypadek. To by znaczyło, że w każdej chwili może mi się przydarzyć to samo, a ja nie mogę nic z tym zrobić. Nie chcę być tak bezsilna.

Dante westchnął i nakrył dłonią jej niespokojne ręce.

– Przykro mi to mówić, ale życie to jedna wielka loteria.

– Dzięki – mruknęła Cami. Wysunęła rękę z jego dłoni i sięgnęła do drzwi.

Dantego naszło dojmujące wrażenie, że ją zawiódł. Ten gest, pokrzepiający uścisk dłoni, był najodważniejszym aktem bliskości, na jaki zdobył się w życiu.

A ona go odrzuciła.

Wizyta w banku była jeszcze mniej owocna, niż Cami się spodziewała. Dyrektorka banku była ledwie uprzejma. Poświęciła im około dziesięciu minut, wysłuchała historii Cami i powiedziała, że sprawa zostanie przekazana do działu oszustw finansowych. Na zakończenie Cami dostała od niej nieduży plik dokumentów, w tym potwierdzenie wstrzymania automatycznych przelewów i historię transferów na konto Benita. Za ich łączną sumę Cami

mogłaby w całości sfinansować wykształcenie swojego brata.

Cami nie wiedziała, czy ma się czuć głupia, czy wykorzystana. Najbardziej jednak czuła się zlekceważona. Dante ledwo spojrzał na dokumenty; większość spotkania spędził z nosem w telefonie.

Czy naprawdę robiła z siebie męczennicę? Jeśli już, to nieświadomie. Doprawdy, biorąc pod uwagę, że w ciągu ostatnich dwóch dni jej życie zmieniło się o sto osiemdziesiąt stopni, Dante mógłby okazać trochę zrozumienia!

– Na pewno chcesz, żebym została w Whistler? – zapytała, kiedy wyszli z banku. – Przecież to nie ma sensu.

Dante podniósł głowę znad telefonu.

– Co masz na myśli?

– Cała ta sprawa wydaje się niespecjalnie cię obchodzić i nie chcesz, żeby cię ze mną widziano, więc...

– Właśnie rozmawiam z bankiem. Nie z tym. Z bankiem Benita w Mediolanie. Znam jednego z członków zarządu. Kiedy się dowiedział, że bank należący do jego rodziny jest wykorzystywany przez przestępców, nie był zadowolony. Udało mu się ustalić, że konto należy do dużej firmy, ale w tej chwili niczego nie można stwierdzić na pewno. Tego typu transakcje często przechodzą przez wiele kont, żeby utrudnić wyśledzenie ostatecznego odbiorcy. Obiecał, że zrobi wszystko, żeby go odnaleźć.

– Och!

– Owszem. A co do tego, że nie chcę być widziany w twoim towarzystwie, już wyjaśniłem, że nie chcę robić mojej babce niepotrzebnych nadziei. Za to planowałem zaprosić cię wieczorem do klubu. Przy śniadaniu wpadłem na znajomego; tak się składa, że jest właścicielem Afterglow. Powiedział, że dopisze cię do listy.

Afterglow było najbardziej elitarnym klubem w mieście. To tam bawiły się największe gwiazdy, kiedy odwiedzały Whistler. Cami zawsze skrycie chciała je odwiedzić , ale imprezy były jednym z luksusów, na które nie mogła sobie pozwolić. A do tego, choć nigdy by się do tego nie przyznała, chciała spędzić więcej czasu w towarzystwie Dantego.

– A ty? Chcesz iść?

– Nie możemy przez cały czas uprawiać seksu – odparł z uśmiechem.

– Dowody temu przeczą – mruknęła.

Dante roześmiał się serdecznie i na moment Cami naprawdę poczuła do niego sympatię. Nagle zabrzęczał jego telefon.

– Muszę wpaść do Taboru – oznajmił, odczytując wiadomość. – Czy możesz zająć się sobą do obiadu?

Cami zwróciła uwagę, że nie zagroził, że przywiąże ją do łóżka. Po prostu założył, że z nim zostanie... i miał rację.

– Pójdę na miasto i rozejrzę się za pracą. Zobaczę, czy uda mi się zaczepić tutaj zamiast wyjeżdżać do Vancouver.

– Powodzenia. Do zobaczenia na obiedzie. – Powiedziawszy to, Dante pocałował ją w policzek i odszedł,

zostawiając ją spłoszoną i zarumienioną.

Kiedy po obiedzie wrócili do apartamentu, Cami ujrzała na środku salonu wieszak z sukienkami.

– Co to jest?

– Potrzebujesz czegoś, co mogłabyś założyć na wyjście do klubu.

Sukienki. Nie całej garderoby!

– Kupiłam nową bluzkę, którą mogłabym założyć do mojej spódnicy. – Pokazała mu krótki top z cekinami.

Dante przewrócił oczami i otworzył butelkę wina.

– Co jest z nią nie tak? – oburzyła się Cami. Spędziła wiele czasu, przeczesując wyprzedaże. Żeby pokazać, że się stara.

– No, już. Spraw mi trochę przyjemności. – Dante wskazał sukienki ruchem głowy. Nalał dwa kieliszki wina, po czym rozsiadł się wygodnie na kanapie, jakby planował obejrzeć mecz.

– Chcesz, żebym zrobiła dla ciebie pokaz mody? Lubisz przedmiotowo traktować kobiety, prawda? – Cami udała oburzenie, ale w głębi duszy miała ochotę go posłuchać.

– Ja to nazywam grą wstępną, ale jeśli nie chcesz... – Dante skrzywił się nieszczęśliwie, sprawiając, że Cami miała ochotę się roześmiać.

– Kręci cię to? – zapytała, z ciekawością przeglądając sukienki. – Chodzisz do klubów ze striptizem?

– Nie. Ale lubię oglądać piękne kobiety w pięknych ubraniach. Myślę, że to czyni mnie normalnym, heteroseksualnym mężczyzną.

– Nie jestem piękna – powiedziała z roztargnieniem Cami. Przyłożyła złotą sukienkę do piersi, zerkając na Dantego, by sprawdzić jego reakcję.

Dante z aprobatą skinął głową.

– Jesteś.

Cami zarumieniła się.

– Co najwyżej ładna. – Wzięła sukienkę i schowała się za wieszakiem. – Nie liczę na komplementy – dodała. – Mam zdrową cerę i włosy, ale żadna ze mnie modelka.

– Kobiety zachowują się absurdalnie, wyznaczając sobie niebotyczne standardy urody i dziwiąc się, że ich nie spełniają.

– I to ma być ta twoja gra wstępna? Słabo ci wychodzi.

Dante parsknął śmiechem.

– Za to tobie wychodzi doskonale. Doprowadzasz mnie do szału, chowając się tam. Chodź tu!

Cami uśmiechnęła się. Flirtowanie z Dantem sprawiało jej nadspodziewanie wiele radości. Była przepełniona optymizmem. Po raz pierwszy postanowiła przestać zamartwiać się przyszłością i po prostu cieszyła się chwilą. Wiedząc, że Dante widzi ją pod wieszakiem, powoli przełożyła obie stopy przez sukienkę i pociągnęła ją w górę nagich ud.

– Zapłacisz mi za to – ostrzegł Dante.

– Obawiam się, że będziemy musieli zrobić arkusz kalkulacyjny, żeby nie pogubić się w tych wszystkich długach i zobowiązaniach. – Podtrzymując stan sukienki,

Cami wyszła zza wieszaka. Nieco nerwowo podeszła do Dantego i obróciła się, by ją zapiął.

Dante odstawił wino i pochylił się do przodu.

– Podnieś włosy.

Cami wykonała polecenie i poczuła, jak delikatny materiał opina jej sylwetkę. Zasunąwszy zamek, Dante położył dłonie na jej biodrach. Cami poczuła dreszcz podniecenia.

– A teraz szpilki – polecił.

Zarumieniona i podekscytowana, Cami wysunęła się spod jego rąk. Podeszła do wieszaka i wybrała parę złotych sandałów.

– Pomogę ci – zaoferował, zanim zdążyła usiąść.

Jego głos był niski i zmysłowy. Rozsunął kolana, tak żeby mogła postawić nogę na kanapie między nimi. Przez chwilę pieścił jej bosą stopę, a potem wsunął na nią sandał. Pozwolił jej stanąć i sięgnął po drugą nogę. Cami chwyciła go za ramiona, z trudem utrzymując równowagę.

– Przejdź się do okna – polecił, gdy drugi sandał znalazł się na jej nodze.

Cami posłuchała, czując na sobie jego wzrok. Świadomość, że wzbudza pożądanie, dodała jej odwagi. Pod oknem stanęła i spojrzała na niego przez ramię, z ręką prowokująco opartą na biodrze.

– Ta mi się nie podoba – oświadczyła. – Chcę przymierzyć inną.

Dante znieruchomiał z kieliszkiem w połowie drogi do ust.

– Oczywiście. – Jego głos był niski, aksamitny.

Cami wybrała sukienkę w kolorze nasyconej czerwieni, z głębokim dekoltem i asymetrycznym dołem.

– Co myślisz? – Cami okręciła się, by na pewno nie przeoczył głębokiego rozcięcia, sięgającego niemal biodra. Sama nie wiedziała, które z nich bardziej ekscytuje ta zabawa. – Zbyt studniówkowa?

– Hm, załóż do niej te czarne szpilki. – Ton jego głosu sprawiał, że brakowało jej tchu.

– Nie – sprzeciwiła się, potrząsając głową. – Chcę przymierzyć coś innego. – Spojrzała na Dantego i z satysfakcją stwierdziła, że cała jego uwaga jest skupiona na niej.

– W takim razie spróbuj tę niebieską. – Była to przylegająca mini bez ramiączek, drukowana w srebrny wzór.

– Do tej czarne szpilki będą pasować idealnie – uznała Cami, schylając się, by je podnieść.

– Przynieś mi tę torebkę. – Dante skinął głową w stronę różowej torebki z logiem producenta markowej bielizny, której Cami nie zauważyła wcześniej. Czując dreszcz podniecenia, podała mu ją. Dante wysypał jedwabne figi i biustonosze na kanapę obok siebie. Chwilę w nich przebierał, by w końcu podnieść skąpe granatowe stringi wykończone srebrną koronką. Cami sięgnęła po nie, ale odsunął dłoń.

– Pomogę ci. Nie ruszaj się. – Powiedziawszy to, Dante wsunął obie dłonie pod jej spódnicę. Złapał brzeg jej nudnych, białych bawełnianych majtek i ściągnął je na

ziemię. Potem podniósł koronkowe stringi i przytrzymał je przed nią.

– Zrób krok do przodu.

Cami posłuchała. Nogi uginały się pod nią, więc znów oparła się na ramionach Dantego. Ten wsunął na nią stringi, sprawiając, że zadrżała pod chłodnym dotykiem delikatnej koronki. Na koniec przeciągnął palce pod brzegiem materiału, upewniając się, że dobrze leży. To, jak się z nią drażnił, było wprost nie do zniesienia.

– Zniszczę je – szepnęła.

– Spodziewam się, że sam za niedługo je zniszczę, zdzierając je z ciebie – odparł Dante. Niespiesznie wysunął dłonie spod jej spódnicy.

– Chcesz się w nich przejść? Czy najpierw zmienimy ci buty?

– A co ty byś wolał? – Cami nie mogła zrozumieć, jakim cudem jest tak opanowany. Ona sama ledwo trzymała się na nogach.

– Chciałbym zmienić buty.

Cami postawiła stopę na poduszce. Jej spódnica podjechała do góry, więc Dante z pewnością miał doskonały widok, zdejmując złote sandały i zakładając czarne aksamitne szpilki na ich miejsce. Zapiął jedną klamerkę, potem drugą.

Gdy Cami spróbowała postawić nogę na podłodze, Dante przytrzymał jej kostkę, zmuszając, by nie zmieniała pozycji.

Spojrzała na niego, czując się przerażająco bezbronna. Instynkt mówił jej, że robi błąd, ale nie potrafiła się

powstrzymać.

Dante, patrząc jej prosto w oczy, powiódł dłonią po jej udzie i dotknął wilgotnego jedwabiu.

– Twoja reakcja jest niesamowicie podniecająca. – Odsunął materiał na bok i zaczął pieścić ją palcami.

– Nie mogę ustać...

– Nie? A oprócz tego, jak się czujesz? Coś cię boli? Wiesz, przez cały dzień myślałem o wczorajszej nocy. Byłaś niesamowita.

Cami nie spodziewała się, że usłyszy coś podobnego. Poruszona, zachwiała się, a wtedy Dante złapał ją i posadził sobie na kolanach. Pocałowali się, gwałtownie, namiętnie. Cami poczuła, jak sięga w stronę zamka na jej plecach, i odgarnęła włosy, by ułatwić mu zadanie. Dante niecierpliwie zsunął stan jej sukienki i przyciągnął ją do siebie, by possać jej sutki. Cami jęknęła błagalnie. Wówczas Dante odchylił głowę i spojrzał na nią; w jego oczach Cami ujrzała niepohamowaną żądzę. Rozpiął rozporek i wyjął z kieszeni prezerwatywę. Jednym szarpnięciem pozbył się stringów Cami, po czym położył ręce na jej talii i opuścił ją na siebie, centymetr po centymetrze. Jego dłonie pomogły jej odnaleźć rytm; z początku ostrożnie, a potem coraz pewniej zaczęła go ujeżdżać. Nawet nie wiedziała, kiedy pozbyła się zahamowań. Nagle nie istniało nic prócz niego, rozkoszy, jaką jej dawał, i orgazmu, który swoją intensywnością niemal odebrał jej przytomność. Wyczerpana i drżąca, opadła bez sił, wtulając twarz w jego szyję.

– Doskonale – powiedział przez zaciśnięte zęby. – A teraz zrób to jeszcze raz.

Dante miał wiele kochanek, ale żadna nie przypominała Cami. Okazała się pojętną uczennicą, ale wciąż nie straciła dziewiczego uroku i onieśmielenia, co stanowiło zarazem ekscytującą i frustrującą mieszankę.

Właśnie rozmawiał z nową menedżerką Taboru, która wychodziła ze skóry, żeby zrobić na nim wrażenie. Co jakiś czas z aprobatą kiwał głową, ale tak naprawdę nie słuchał tego, co mówi. Cała jego uwaga była skupiona na Cami, która stała kawałek dalej, pogrążona w rozmowie z kierownikiem działu HR. Miała na sobie długą, powłóczystą szmaragdową suknię, w której wyglądała niczym leśna driada. Odruchowo podniosła dłoń i dotknęła kolczyka, jakby się upewniając, że wciąż jest na swoim miejscu.

– Nie wiedziałam, że w tym butiku mają też biżuterię – powiedziała Cami, kiedy Dante pokazał jej dwa duże zielone szafiry i naszyjnik do kompletu. – Ładnie dobrane, pasują do sukni.

Właśnie skończyła kręcić włosy, które opadały jej teraz na ramiona w dużych, niedbałych lokach koloru czarnej kawy. Dante miał ochotę je zmierzwić.

– Kupiłem je oddzielnie – poinformował ją. – Podnieś włosy.

– Kiedy miałeś czas pójść do sklepu? – Cami poczekała, aż Dante zapnie naszyjnik na jej szyi, po czym obróciła się do

lustra.

– Jest tu jubiler, całkiem niedaleko.

– To prawdziwe klejnoty?! – Cami obróciła się na pięcie. – Wypożyczyłeś je, prawda? W ramach reklamy?

– To prezent. – Skromny wedle jego standardów, ale najlepszy, jaki znalazł.

Cami spuściła wzrok.

– I tak zbyt wiele mi już dałeś – szepnęła.

Kilka sukienek i trochę bielizny, którą kupił jej głównie dla własnej przyjemności, raczej nie groziły mu bankructwem. Tym bardziej nie rozumiał, dlaczego tak się wzbraniała przed przyjmowaniem prezentów.

– Nie podobają ci się? Mogę je zwrócić.

– Boję się, że je zgubię. Nigdy nie miałam na sobie nic równie wartościowego.

– Prócz nart?

Cami wzruszyła ramionami.

– To nie tak powinno wyglądać – mruknęła. – Już i tak jestem ci winna zbyt dużo.

Dante nie znosił, kiedy zaczynała mówić w ten sposób. To sprowadzało każdy ich pocałunek, każdy krzyk rozkoszy do biznesowej transakcji. Kazało mu myśleć, że robi to nie z własnej woli, a ze względu na ten przeklęty dług.

– Całkiem ładnie mi się odwdzięczasz – odparł, nie skrywając zniecierpliwienia. – A teraz pokaż mi się.

Cami obróciła się twarzą do niego. Jej dłonie, zaciśnięte na brzegu toaletki, nie uszły jego uwadze. Za każdym razem, kiedy któreś z nich wspominało o przeszłości, na

nowo odsuwali się od siebie. Dante coraz częściej zastanawiał się, co on właściwie robi, przetrzymując ją tutaj; miał niemiłe wrażenie, że ona myśli o tym samym.

Bankowi wciąż nie udało się niczego ustalić, więc byli zmuszeni do tkwienia w impasie. Dante radził sobie z nim, zatracając się w namiętności. Na dłuższą metę nic to nie dawało, ale w tej chwili nic innego nie przyszło mu do głowy. Wyciągnął rękę i powoli, z rozmysłem rozwiązał pasek jej szlafroka. Odchylił się do tyłu, chłonąc widok jej gładkiej, bladej skóry i drobnych ciemnych sutków, które stwardniały na jego oczach. Pieczołowicie umieścił oprawiony w platynę szafir na środku jej dekoltu, po czym powiódł dłońmi wzdłuż brzegów szlafroka. Cami zadrżała pod jego dotykiem. Pochylił głowę i polizał najpierw jeden, a potem drugi sutek.

– Dante... – szepnęła Cami głosem, w którym nie został ani ślad wrogości.

Był bardziej niż gotowy. W sekundę pozbył się bokserek i posadził ją na brzegu toaletki. Wszedł w nią jednym, silnym ruchem; doznanie było tak intensywne, jakby wynurzył się z arktycznego oceanu wprost na rozpaloną pustynię. Zacisnął ręce na pośladkach Cami, a ona oplotła go udami w pasie i pocałowała namiętnie. Z każdym ruchem jej piersi lekko podskakiwały. Dante przyspieszył, za wszelką cenę chcąc dać jej jak najwięcej przyjemności. Czuł, jak ponaglająco wbija stopy w jego pośladki, słyszał, jak jej jęki przechodzą w krzyki rozkoszy. W końcu poczuł,

jak jej mięśnie zaciskają się w gwałtownych spazmach, i w tym samym momencie osiągnął szczyt.

Kiedy oboje doszli do siebie, wciąż lekko drżącymi rękami pomógł Cami stanąć na nogi. Naszyjnik kołysał się nad jej piersiami, przypominając mu, dlaczego dokonali tego gwałtownego, pospiesznego, zwierzęcego aktu.

– Kobieta u mego boku powinna wyglądać, jak należy – mruknął. – W innym wypadku ludzie pomyślą, że Tabor ma kłopoty finansowe. Powiedz „dziękuję”, Cami.

– „Dziękuję, Cami” – powtórzyła cierpko, ale zaraz zarumieniła się, speszona. – Dziękuję, Dante. Jest piękny.

Ale mówiąc to, nie patrzyła mu w oczy.

Był już wieczór, a Dante wciąż nie ochłonął po tym zdarzeniu. Całkiem możliwe, że Cami również. Przez całą drogę z jej twarzy nie schodził wyraz zamyślenia.

Dręczyło go jeszcze coś. Nie przypominał sobie, by kiedykolwiek tak bardzo zależało mu na tym, żeby kobiecie spodobał się jego prezent. Jeśli nie przypadł jej do gustu, mogła go zwrócić. Sprzedać.

Ale chciał, żeby jej się podobał. Chciał, żeby myślała o nim za każdym razem, kiedy będzie go zakładać.

Dante z niecierpliwością spojrzał na zegarek. Kiedy to przyjęcie się skończy? Musiał jeszcze wygłosić przemowę, uścisnąć kilka dłoni, a potem znów znajdzie się sam na sam z Cami.

Wiedział, co naprawdę go dręczy. Mogli ze sobą spędzić jeszcze tylko dwie noce. Jego powrót na Sycylię

nieubłaganie się zbliżał... i miał naprawdę ogromną ochotę zabrać Cami ze sobą.

– Dante.

Dante drgnął, słysząc znajomy głos. Obrócił się i osłupiał, widząc przed sobą kuzyna.

– Arturo! – Serdecznie uścisnął go na powitanie. – Co ty tu robisz?

– Ratuję cię. Znowu. Co ty wyrabiasz?

Cami doskonale zdawała sobie sprawę, co pomyślała o niej Karen, widząc jej suknię i biżuterię. Chciała zaprotestować, wyjaśnić, że to nie tak... ale przecież dokładnie tak było.

W jakiś sposób udało jej się przekonać samą siebie, że ona i Dante są normalną parą. To, że pozwalał jej ze sobą mieszkać, nic go nie kosztowało. Dwa razy ugotowała mu obiad. W miarę upływu czasu poznawali się coraz lepiej i prawie udało im się przejść do porządku dziennego nad przeszłością.

Ale podczas gdy jej zauroczenie zmieniało się w coś głębszego, trwalszego, czego nie ośmielała się jeszcze nazwać, Dante wydawał się zupełnie zadowolony z ich układu. Ona dawała mu swoje serce. On dał jej biżuterię.

Podarowując jej te szafiry, ostatecznie dowiódł, że widzi w niej tylko kochankę. Uważał seks z nią za przysługę. Towar, za który odwdzięczył jej się pieniędzmi. Równie dobrze mogłaby sypiać z nim, żeby spłacić dług. To było upokarzające. Tym jednym gestem zdeptał wszystko, co zdążyła mu ofiarować.

– Cieszę się, że ci się układa i że znalazłaś inną pracę – powiedziała Karen, wyrywając Cami z zamyślenia. Chcąc nie chcąc, wróciła do niezręcznej rozmowy na temat tego, jakim cudem przyszła na galę w towarzystwie mężczyzny, który dopiero co ją zwolnił.

Przyszła podziękować Karen za pomoc w otrzymaniu pracy, którą miała zacząć za tydzień. Praca kierowniczki nocnej zmiany nie była szczytem jej marzeń, ale nie miała wyboru. Karen uprzejmie wystosowała oficjalne oświadczenie, że za wycofanie oferty pracy w Taborze odpowiadała wewnętrzna decyzja zarządu, a nie kwalifikacje Cami.

– Udało ci się zatrzymać mieszkanie?

– Nie, ale mam nadzieję, że szybko znajdę nowe.

– W takim razie gdzie mieszkasz?

– U znajomego.

Karen mimowolnie zerknęła w stronę Dantego, który stał z kimś przy barze. Wstyd ponownie ścisnął Cami za gardło.

– Powinnam do niego wracać – mruknęła. – Miło było cię zobaczyć. Jeszcze raz dziękuję.

Podeszła do Dantego i odkryła, że rozmawia z mężczyzną, który mógłby być jego bratem. Był równie przystojny i równie nieskazitelnie ubrany. Miał identyczny, niski i aksamitny głos.

Kiedy Cami się zbliżyła, nieznajomy spojrzał na nią nad ramieniem Dantego. Jego wzrok był tak nieprzyjazny, że zatrzymała się w pół kroku.

– Nie obchodzi mnie, że jest dobra w łóżku – oświadczył, ignorując jej obecność. – Zaufałeś jednej z Faganów. Znowu. Proszę, powiedz, że nie odpuściłeś jej długu.

Cami poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy.

– Kto to jest?

– Mój kuzyn Arturo. – Dante zawsze wyrażał się o nim z wielką sympatią, ale oprócz przystojnego oblicza Cami nie widziała w nim nic, co mogłaby polubić. Zwłaszcza gdy odezwał się znowu.

– Jestem tym, który wyłożył własne pieniądze, kiedy twój ojciec okradł Dantego. Może mi też chciałabyś to wynagrodzić? – Łakomie spojrzał na jej piersi.

– Arturo – warknął Dante. Jeśli chciał przywołać go do porządku, nie wyszło mu zbyt przekonująco. Przy tym patrzył na Cami tak samo jak tamtego ranka w lobby hotelu; jakby nie mógł uwierzyć, że ma czelność istnieć.

– To był twój pomysł – przypomniała mu. Zmusił ją, żeby z nim została.

– Jestem pewien, że zemsta była słodka – kontynuował jego kuzyn. – Rozumiem, że myślałeś nie tą głową, co trzeba.

– O to chodziło? – zapytała Cami drżącym głosem. Do oczu napłynęły jej łzy. Tak bardzo starała się zdobyć jego zaufanie, że ani przez chwilę nie pomyślała o tym, by zakwestionować motywy jego postępowania. – Chciałeś się zemścić?

– A o co innego mogło mu chodzić, oprócz dobrej zabawy?

– Zamknij się! – krzyknęła Cami.

– Dość tego – powiedział w tym samym momencie Dante, ni to do kuzyna, ni to do Cami. Położył dłoń na jej ramieniu. – Porozmawiajmy.

Cami cofnęła się o krok.

– Nie wydaje mi się, żeby to było potrzebne.

Uświadomiła sobie, że wszyscy na nich patrzą. Całkiem możliwe, że bliżej stojący goście usłyszeli ich rozmowę i potwierdzili to, co podejrzewali już wcześniej- że jest kobietą, którą można kupić.

A dlaczego mieliby sądzić inaczej? Miała na sobie suknię i klejnoty, które kupił jej Dante. Mieszkała w jego pokoju, jadła jedzenie, które jej kupował.

W tej chwili nienawidziła siebie. Z trudem powstrzymując łzy, uniosła brzeg spódnicy i wyszła z sali.

Cami wyszła z dumnie uniesioną głową, ale Dante i tak zdążył dostrzec, że jej twarz przybrała chorobliwy odcień. Pasował do sukni, którą kupił jej w ciągu tego beztroskiego tygodnia, będącego w istocie czystym szaleństwem. Nie miał nic na swoją obronę.

– Wszyscy mamy swoje słabości – odezwał się Arturo. – Jedną z twoich jest naiwna wiara w ludzi.

– Nie prosiła o nic z tego – warknął Dante. Przyjął szklankę whisky, którą podał mu kuzyn, i jednym łykiem wychylił połowę. – Skąd w ogóle wiedziałeś, że się spotykamy? – To była dziecinna reakcja, jak gdyby interwencja jego kuzyna stanowiła problem, a nie fakt, że sypiał ze swoim śmiertelnym wrogiem.

Arturo wydawał się zaskoczony pytaniem.

– *Noni* wrzuciła wasze zdjęcie na Facebooka. Uznałem, że powinienem to sprawdzić. To wszystko. – Rzucił Dantemu chytre spojrzenie. – Była chociaż tego warta?

Arturo nigdy nie miał wyrafinowanego poczucia humoru, ale tego dnia przechodził sam siebie. Widząc spojrzenie Dantego, wzruszył ramionami.

– Widzę, że owinęła sobie ciebie wokół palca.

Dante prawie powiedział kuzynowi, że Cami była dziewicą. Że szczerością w tej kwestii zdobyła sobie jego zaufanie. Potarł kciukiem brzeg kieliszka, myśląc o rozkoszy, jaką sprawiła mu tyle razy.

A potem uświadomił sobie, że to koniec.

– Próbowała spłacić dług, wysyłając pieniądze na konto, które miało należeć do Benita Castiglionego.

Arturo uniósł brwi.

– Dawno nie słyszałem tego nazwiska. On nie żyje, prawda?

– Tak, ale właśnie dlatego... – Próbując jej bronić, Dante czuł się coraz bardziej jak idiota. – Skąd miałaby w ogóle go znać?

– Znalazła je w dokumentach ojca? – podsunął Arturo. – W każdym razie, cieszę się, że tym razem zdążyłeś stracić tylko parę błyskotek.

– Proszę pana? – Organizatorka gali zbliżyła się do nich ostrożnie. – Czy chciałby pan wygłosić przemówienie?

Nie. Ani trochę. Dante miał wrażenie, że jego płuca wypełnia trujący gaz, ale jakoś udało mu się zakończyć wieczór, ignorując domyślne spojrzenia gości i personelu.

Robił, co mógł, by zatuszować nieprzyjemne wrażenie, jakie pozostawiła po sobie scena z Cami. Gdy nareszcie skierował się w stronę apartamentu, wściekłość na siebie konkurowała w nim z obawą przed zbliżającą się konfrontacją.

– Trochę pokrzyczy i sobie pójdzie – stwierdził Arturo. – I bardzo dobrze. Nie chcemy, żeby kręciła się obok ciebie, próbując przekonać cię o swojej niewinności.

Problem w tym, że Dante już w nią uwierzył.

– Chcesz, żebym wszedł z tobą? – zapytał Arturo. Dante pokręcił głową. To była sprawa pomiędzy nim a Cami. Popchnął drzwi apartamentu... i zanim wszedł do środka, wiedział, że jest pusty.

Suknia i szpilki Cami leżały na podłodze, jakby ściągnęła je z siebie, gdy tylko przekroczyła próg. Kolczyki i naszyjnik odłożyła na stolik kawowy. Dante wszedł po schodach do sypialni; odkrycie, że zostawiła też wszystkie sukienki i bieliznę nie przyniosło mu specjalnej radości. Nawet jedwabny szalik, na którym miejscowy rzemieślnik ręcznie wykaligrafował jej imię, wciąż leżał w garderobie. Zniknęła tylko jej szczoteczka do zębów, wysłużony plecak i stary laptop. Nie wzięła nic, co nie należało do niej.

Dante skrył twarz w dłoniach, zastanawiając się, czy obdarzył ją za dużym, czy za małym zaufaniem.

Jego telefon zabrzęczał. Dante wyciągnął go z kieszeni i ujrzał powiadomienie z aplikacji banku. Cami właśnie wysłała mu przelew w tej samej kwocie, jaką wysyłała fałszywemu Benito.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Miesiąc później

Dante zobaczył powiadomienie i bez sprawdzania wiedział, że to przelew od Cami. Trzeci z kolei.

Odesłał go tak, jak dwa poprzednie. Niech to szlag! Właśnie, kiedy prawie udało mu się o niej zapomnieć...

Kogo on oszukiwał? Myślał o niej przez cały czas. Każdą napotkaną kobietę porównywał do niej. Każda była zbyt wysoka albo za niska, za głośna albo za milcząca, za poważna, zbyt beztroska... Niemająca poczucia humoru lub śmiejąca się w sposób, którego nie potrafił znieść.

Tak mijały mu dni. W nocy zaś raz po raz budził się ze snów o Cami, za każdym razem równie boleśnie odkrywając, że jest w łóżku sam i już nigdy nie poczuje pod sobą jej miękkiego, ciepłego ciała.

Oparł łokcie na biurku i zamknął oczy. To był koniec. Musiał pozwolić jej odejść.

W tej chwili zadzwoniła jego sekretarka.

– Signor Donatelli chciałby się z panem widzieć.

– Wpuść go. – Dante odłożył telefon, po czym wstał i okrążył biurko, by powitać gościa.

On i Vito nie byli bezpośrednio spokrewnieni, ale zdarzało im się współpracować na płaszczyźnie biznesowej. Firma Gallo kilkukrotnie korzystała z usług banku inwestycyjnego

Donatellich, toteż dwaj mężczyźni zdążyli dobrze się poznać i polubić.

– Jesteś na wakacjach? To dość daleko jak na spontaniczne odwiedziny – powiedział Dante, gdy usiedli przy filiżance espresso.

– To delikatna sprawa. – Vito zetknął czubki palców. – Uznałem, że będzie lepiej, jeśli zajmę się nią osobiście. Śledztwo wymagało wiele zachodu, a gdy nareszcie udało się coś ustalić, poprosiłem Paola o potwierdzenie. Chciałem mieć absolutną pewność, zanim z tobą porozmawiam.

Kuzyn Vita był prezesem banku, co dowodziło, że sprawa jest poważna.

– Chodzi o konto Benita? – Dante odchylił się na fotelu, starając się zachować spokój. – Nie sądzę, bym chciał poznać odpowiedź.

Im dłużej czekał na wieści od Vita, tym bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że nie chce rozdrapywać ran. Nie chciał wiedzieć, że Cami poszła śladami ojca, udając jego niechętną kochankę. Tylko jakie mogło jej to przynieść korzyści? Fakt, że nie znał odpowiedzi na to pytanie, doprowadzał go do szału.

– Jestem pewien, że nie chcesz jej znać – odparł Vito. – Ale Paolo i ja nie możemy sobie pozwolić na to, żeby nasz bank wykorzystywali przestępcy. Paolo już powiadomił władze.

Dante wyobraził sobie Cami za więziennymi kratami.

– Co mam zrobić, żeby zatuszować sprawę? – wyrwało mu się.

– Nic, Dante. – Ton Vita był współczujący, lecz zdecydowany. – Coś takiego mogłoby zagrozić wiarygodności naszego banku. Trzeba go powstrzymać.

– Go? – powtórzył Dante. – Ale... mówimy o Cami Fagan. Czyż nie?

– Tak, ona jest ofiarą – odparł Vito. – Ale przestępcą, który podszywał się pod Benita i kradł jej pieniądze, jest Arturo.

W takie wieczory jak ten, kiedy w telewizji leciał mecz hokeja, mały osiedlowy pub pękał od fanów sportowych emocji. Obsługując jednocześnie bar i salę, Cami ledwo nadążała z zamówieniami. Dobrze chociaż, że tutejsza klientela kupowała głównie piwo. Ostatnie, na co miała ochotę, to czasochłonne mieszanie drinków.

Upuszczenie na podłogę całej tacy kufli po piwie także nie było szczytem jej marzeń. Ale i tak to zrobiła, widząc Dantego stojącego przy wejściu i patrzącego prosto na nią. Miał na sobie ramoneskę i okulary przeciwsłoneczne; jego twarz pokrywał kilkudniowy zarost. Usta miał zaciśnięte w wąską, ponurą linię, na widok której serce skoczyło jej do gardła.

Nie jestem gotowa, zdążyła tylko pomyśleć, a potem taca z okropnym hałasem wylądowała u jej stóp. Tłum zawiwatował, jakby strzeliła gola.

– Brawo – skomentował drugi kelner, Mark, mijając ją za barem. Sięgnął po nową tacę i kontynuował rozlewanie piwa. Cami tymczasem pospiesznie zamiotła szkło za kosz na śmierci, w duchu obiecała sobie posprzątać je po zmianie, i wróciła do pracy.

– Ten gość w rogu chce wiedzieć, o której kończysz – powiedział Mark kwadrans później.

– Z nim już skończyłam – mruknęła Cami, ale wątpiła, by Mark ją usłyszał. Kibice byli tak głośno, że żeby złożyć zamówienie, trzeba było przekrzykiwać się nad barem.

Zdawała sobie sprawę, że kiedyś będzie musiała porozmawiać z Dantem. Dowiedziała się o tym dwa dni temu, kiedy kupiła test ciążowy i musiała stawić czoło prawdzie. Czy tego chciała, czy nie, ich losy połączyły się na zawsze.

Lub nie. To był dopiero początek ciąży. Oczywiście nie chciała poronić, ale tak wyglądało jej życie... zwłaszcza gdy już myślała, że los się do niej uśmiechnął.

Czy nieplanowaną ciążę można było uznać za uśmiech losu? Nie miała jeszcze czasu się nad tym zastanowić. Na pewno musiała opracować plan działania, zanim stawi czoło Dantemu. W najśmielszych snach nie spodziewała się, że to on przyjdzie do niej! Dlaczego to zrobił? Nie była jeszcze gotowa!

Rzuciła się w wir pracy, starając się ignorować jego obecność. Ale za każdym razem, gdy patrzyła w róg sali, napotykała jego spojrzenie.

Kiedy mecz się skończył i kibice wyszli, zostawiając wolne miejsca przy barze, Dante zajął jedno z nich.

– Cami.

Ten głos. Ten akcent. Jak to możliwe, że sam jego dźwięk rozbrajał ją za każdym razem?

– Odprowadziłbyś mnie do domu? – zapytała Cami, zwracając się do Marka. – Czy mam zadzwonić po Reeve’a?

– Ja cię odprowadzę – powiedział Dante niskim, ochrypłym głosem. – Mój samochód jest zaparkowany przed twoim domem.

– Stalker – skwitowała Cami. Podniosła na niego wzrok znad blatu, który właśnie wycierała... i ogarnęło ją przerażenie. Wyglądał okropnie. Miał zmierzwione włosy i głębokie cienie pod oczami. Wyglądał, jakby nie spał od dwóch dni.

O nie. Tylko nie Bernardetta.

– Co się stało? Czy twoja babcia...

– Ma się dobrze. Ale muszę z tobą porozmawiać.

Cami wzdrygnęła się, słysząc powagę w jego głosie.

– Musisz przyjąć moje przelewy.

– Nie o to chodzi, Cami.

Oczywiście, że o to chodziło. Ona tęskniła za nim jak idiotka, podczas gdy on przyszedł, żeby porozmawiać z nią o pieniądzach. Znowu. Pokręciła głową i zniknęła na zapleczu, by pozbierać swoje rzeczy. Pożegnała się z Markiem i resztą personelu, po czym wyszła z baru. Dante uprzejmie otworzył przed nią drzwi.

– O co chodzi? – zapytała, kiedy ruszyli w dół chodnika.

– Co za okropne miejsce – skomentował Dante, zaglądając w wyjątkowo podejrzaną uliczkę, w której nie paliła się żadna latarnia.

– Nie prosiłam, żebyś tu przyszedł.

Odpowiedziała jej ponura cisza.

Cami starała się zachować spokój, ale w duszy targały nią sprzeczne emocje. Z perspektywy czasu dostrzegała, jaką naiwnością z jej strony było sądzić, że ona i Dante są przyjaciółmi. Jeszcze przed konfrontacją z Arturem zaczęła zdawać sobie sprawę, że nie jest dla niego nikim więcej jak utrzymanką... a nawrót podejrzeń z jego strony był kroplą, która przepełniła czarę.

Co powie na jej ciążę? Nie miała pojęcia, jak mu to powiedzieć. Jak stawić czoło jego reakcji. Zapewne będzie tak daleka od radości, jak to tylko możliwe.

Drżącą ręką odgarnęła włosy z policzka.

– Gdzie jest twój kuzyn?

Dante westchnął boleśnie.

– Nieważne – mruknęła. – Nie obchodzi mnie to. Zrobił mi przysługę. Traktowałeś mnie jak... To było toksyczne i nie powinno było mieć miejsca.

Dante zaklął i przejechał dłonią po włosach. Ale nie zaprzeczył.

Cami skupiła się na stawianiu nogi za nogą, ale słysząc jego kolejne słowa i tak się potknęła.

– Arturo właśnie negocjuje ugodę. Trwa śledztwo w sprawie oszustw bankowych, szpiegostwa przemysłowego i powiązań ze zorganizowaną przestępczością. To on to zrobił, Cami. Nie twój ojciec.

– Co?

Dante w ostatniej chwili złapał jej łokieć, chroniąc przed upadkiem. Ten jeden przelotny dotyk wystarczył, by wszystkie myśli wyparowały jej z głowy.

– Nie rozumiem...

– Ja też.

Dante szarpnął ją lekko za ramię. Ruszyła przed siebie, wciąż trwając w oszołomieniu. Niemal bała się zastanawiać, co to oznacza. Dla niej. Dla niego. Dla nich.

– Masz na myśli, że mój ojciec jest niewinny?

– Tak.

– Ale podpisał ugodę.

– W sytuacji kryzysowej ludzie są zdolni do różnych rzeczy.

Dotarli przed stary, zniszczony dom, który podzielono na cztery osobne mieszkania. Właściciele byli porządnymi ludźmi. Ogrzewanie zawsze działało, a za każdą naprawę płacili z własnej kieszeni, ale nie robili nic ponad to, co niezbędne.

W tej okolicy mieszkało wielu studentów, samotnych rodziców, a także narkomanów i innych podejrzanych indywiduów. Cami dobrze znała takie miejsca jak to. Jednak teraz, w towarzystwie Dantego, zawstydziła się swojej sytuacji. Nie miała pojęcia, co o tym wszystkim myśleć.

– Czy twój brat jest w domu? Z nim też chcę zamienić słowo. – Dante wyprzedził Cami i otworzył jej furtkę. Jego uprzejmość wytrącała ją z równowagi. Otępiała, poprowadziła go po schodach na piętro.

Drzwi były otwarte, co oznaczało, że Reeve jest w domu.

– To ty? – zawołał z sypialni.

– Tak. Możesz wyjść?

– Czekaj, tylko coś skończę.

Dante zamknął drzwi i włożył ręce do kieszeni. Popatrzył na zniszczone meble i półkę nad łóżkiem, na której leżały poskładane ubrania. Plecak Cami stał obok kanapy.

– Tutaj śpisz? – zapytał, oskarżycielsko przenosząc na nią wzrok.

Powinna czuć satysfakcję, ale zamiast tego przepełniał ją wstyd. Skrzyżowała ramiona na piersi i spuściła wzrok.

– Nie oceniaj, Dante. Ty ze wszystkich masz do tego najmniejsze prawo.

– Wiem – odparł. Spojrzał kolejno na naczynia poukładane koło zlewu, łuszczącą się farbę na szafkach, niedopasowane meble. – Tak żyjecie? Tak żyliście przez wszystkie te lata? – Na sekundę napotkał wzrok Cami, która ujrzała w jego oczach udrękę. – To nie do uwierzenia.

Cami miała ochotę spytać „Czyja to wina?”, ale się powstrzymała. Widziała, że Dante cierpi tak samo jak ona. Nie chciała mu współczuć, ale to było silniejsze od niej.

– Nie potrafię sobie wyobrazić, jakie to dla ciebie trudne – szepnęła. Wiedziała, że kochał swojego kuzyna.

– Och, myślę, że potrafisz. Przez wszystkie te lata żyłaś ze świadomością, że twój ojciec jest zdrajcą... niesłusznie.

Cami ścisnęło w piersi. Nie potrafiła patrzeć na jego cierpienie.

– Co się stało?

– Arturo miał długi w kasynie. Spore długi. Gdyby nie sprzymierzył się z Benitem i nie ukradł mojego projektu, mogliby go zabić. Spłacił swojego bukmachera... i po kilku

latach znów wpadł w kłopoty. Właśnie wtedy postanowił cię wykorzystać.

W tym momencie Reeve wyjrzał ze swojej sypialni. Jego zaskoczenie i niezadowolenie na widok niespodziewanego gościa pogłębiło się jeszcze, gdy Cami ich sobie przedstawiła.

– Nie będziemy z tobą rozmawiać – warknął. – Weź pieniądze i idź sobie.

Cami nie opowiedziała mu o wszystkim, co wydarzyło się w Whistler. Tylko tyle, że Dante ją zwolnił i że raty szły na fałszywe konto. Gdy się o tym dowiedział, był tak wściekły i zrozpaczony, że wolała nie wspominać więcej o tej sprawie.

– Tata jest niewinny – powiedziała. Jednak nawet słysząc to z własnych ust, wciąż nie mogła w to uwierzyć. Pokrótce streściła sytuację osłupiałemu Reeve’owi.

– Kiedy się dowiedziałeś? – zapytał Dantego.

– Kilka dni temu. – Dante potarł nieogoloną brodę. – W bardzo krótkim czasie wydarzyło się bardzo dużo rzeczy, ale uznałem, że muszę powiadomić was osobiście. A także wyrazić mój głęboki żal spowodowany faktem, że wasz ojciec został zamieszany w tę sprawę. – Wyjął z kieszeni kopertę i położył ją na kuchennym stole. – Proszę, oto rekompensata kwoty, jaką wpłaciliście na konto Benita. Dokładniej rzecz ujmując, jej trzykrotność, ponieważ macie prawo do odsetek i odszkodowania. To tylko zaliczka, na znak dobrej woli; możecie otrzymać dużo więcej. Wynajmijcie własnego prawnika. Pokryję wszelkie koszty.

– Nie możesz mówić poważnie! – krzyknęła Cami. Przypomniała mu, jak trudno mu się było wydostać z kłopotów finansowych za pierwszym razem. – To cię nie zniszczy? To znaczy, finansowo?

Reeve parsknął drwiąco.

– A kogo to obchodzi? Gdybym mógł, zbiłbym go na miazgę.

– Reeve!

Dante wzruszył ramionami, jakby chciał powiedzieć „śmiało”. Reeve przez chwilę bił się z myślami, ale pokręcił głową.

– Zamierzam leczyć ludzi, a nie robić im krzywdę.

– To nie jego wina, Reeve. Jest ofiarą, tak samo jak my.

– Minęło dziesięć lat, zanim się zorientował, że oskarżył niewłaściwą osobę! Zwolnił cię bez mrugnięcia okiem!

Cami odwróciła wzrok, myśląc, że to nie wszystko, co jej zrobił.

– Chcę, żebyś wróciła ze mną na Sycylię – powiedział do niej Dante, wzbudzając promyk nieśmiałej nadziei, który zaraz zgasił. – Żeby złożyć oświadczenie.

– Nie ma mowy – warknął Reeve. – Będziemy rozmawiać przez prawników. Trzymaj się od nas z daleka.

– Reeve. – Jej brat nie wiedział, że w tę sprawę zamieszana jest jeszcze jedna osoba. Osoba, dla której musi zrobić wszystko, żeby sprawy między nią a Dantem się ułożyły.

– Kiedy wyjeżdżasz? – zapytała Dantego.

– Jak tylko się spakujesz.

– Nie jesteś mu nic winna, Cam.

– Muszę powiadomić mojego szefa. Za cztery dni musimy zapłacić czynsz. – Cami zajrzała do torebki w poszukiwaniu napiwków, ale Dante powstrzymał ją, wskazując kopertę.

– Jest tu dostatecznie dużo pieniędzy, żeby pokryć koszty twojego wykształcenia przez następne kilka lat, a także znacznie lepszego lokum. Możesz mieszkać, gdzie chcesz, ale nie pozwolę, żeby twoja siostra spędziła tu kolejną noc. – Dante przerwał i zwrócił się do Cami. – Moja babka chciałaby się z tobą zobaczyć. Aż do teraz nie miała pojęcia o całej tej sprawie, ale kiedy Arturo został aresztowany, musiałem jej powiedzieć. Krzywda, jakiej doznałaś, ogromnie jej ciąży i chce osobiście cię przeprosić. Zależy mi na tym, żeby jak najszybciej przestała się tym zamartwiać.

– To szantaż emocjonalny! – oburzył się Reeve.

– Posłuchajcie. – Cami uniosła ręce. – To dla mnie za dużo. Nie potrafię myśleć, wiedząc, że pachnę chipsami i rozlanym piwem. Wezmę prysznic, a potem idę spać. Ty wróć, gdziekolwiek się zatrzymałeś. Rano do ciebie napiszę.

Kiedy piętnaście minut później Cami wyszła spod prysznica, Dante wciąż był w mieszkaniu. On i Reeve siedzieli naprzeciwko siebie, a na stole między nimi były rozłożone dokumenty. Napięcie wisiało w powietrzu.

– Powinnaś była mi powiedzieć – odezwał się Reeve.

– O czym?

– O tym, co zaszło między wami.

Serce podeszło Cami do gardła.

– Dlaczego mu powiedziałeś? – wyjąkała, patrząc na Dantego.

– Zapytał.

– Skąd ci przyszło do głowy... – Cami urwała, przypominając sobie zmartwienie w głosie brata, kiedy rano zapytał „Znowu wymiotowałaś?”. Od dwóch tygodni zdarzało jej się to prawie codziennie, ale sądziła, że nakrył ją tylko dwa razy.

Reeve tymczasem wyglądał na wstrząśniętego.

– Odsyłał twoje przelewy. Nie rozumiałem, dlaczego.

Świetnie. Musiał pomyśleć, że zrobiła to dla pieniędzy.

– Mam prawo mieć życie prywatne – mruknęła. Zajrzała do torebki w poszukiwaniu kremu do twarzy.

– Cami. – Reeve poczekał, aż siostra podniesie na niego wzrok. – Nie potrzebujemy tego. – Wskazał brodą dokumenty. – Nie musisz robić nic, czego nie chcesz. Skoro nie musimy już spłacać tego przeklętego długu, damy sobie radę. Zawsze dajemy sobie radę.

Cami poczuła nagły przypływ siostrzanej miłości.

– Dziękuję – odparła ze ściśniętym gardłem. – Ale powinnam pojechać z Dantem. Dla taty.

Aż do teraz nie zdawała sobie z tego sprawy, ale naprawdę zależało jej na tym, żeby ich ojciec został oczyszczony z zarzutów.

– Ja pojadę – oświadczył Reeve.

Cami pokręciła głową.

– Nie, to muszę być ja. – Musiała też mieć na uwadze dobro swojego dziecka. Dziecka Dantego.

Zadowolona, że nie musi patrzeć im w oczy, odwróciła się i zaczęła się pakować.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Choć Cami siedziała na sąsiednim fotelu, Dante miał wrażenie, jakby dzieliły ich setki kilometrów. Cisza, jaka panowała między nimi, odkąd wznieśli się w powietrze, z każdą sekundą stawała się bardziej nieznośna.

Rozmowa z jej bratem była jednym z najdziwniejszych doświadczeń w jego życiu. Głos Reeve'a, jego zachowanie, gesty, wszystko to przypominało mu dawnego przyjaciela. Pewnie dlatego, kiedy Reeve zapytał o naturę jego relacji z Cami, Dantemu nie udało się ukryć prawdy.

Reeve nie krzyczał. Nie wpadł we wściekłość. Po prostu patrzył na niego krytycznym, pełnym dezaprobaty spojrzeniem Stephena, aż Dante poczuł się jak skarcony uczeń. Zdawał sobie sprawę, że nawet gdyby próbował się bronić, brat Cami by mu nie uwierzył. Uznałby to za podejrzane.

Cami także nie miała najmniejszego zamiaru wracać do tego, co ich łączyło. Nawet przed konfrontacją z Arturem jasno powiedziała, że nie jest zainteresowana. Oświadczyła, że uważa ich relację za toksyczną.

A jednak poleciała z nim. Siedziała tuż obok, milcząca i przygaszona. Nie dziwił jej się; sam ledwo trzymał się na nogach. Odkąd się dowiedział, że to Arturo stoi za kradzieżą, funkcjonował jak w transie. Bez przerwy myślał o tym, jak ogromną krzywdę wyrządził Cami i jej bratu. Gdy

zobaczył, w jakich warunkach żyją, poczuł się jeszcze gorzej. Nie mógł znieść myśli, że miałaby spędzić w tej nędzy choć jeden dzień dłużej.

Poczucie winy i ból, jaki sprawiła mu zdrada Artura, mieszały się z żałobą. Teraz śmierć Stephena wydawała mu się jeszcze bardziej tragiczna i niesprawiedliwa. Wszystko, co w nim widział; ideały, siłę charakteru, ojcowską dumę, było szczere i prawdziwe.

– Nigdy sobie nie wybaczę, że zerwałem kontakt z twoim ojcem – powiedział do Cami, kiedy samolot wyrównał lot. – Był moim przyjacielem. Nie powinienem był zostawić jego dzieci na pastwę losu.

Cami odwróciła wzrok od okna, za którym powoli zapadała noc.

– Wybacz, ale nie chcę teraz o tym rozmawiać. – Jej głos był cichy i słaby. – Jestem zbyt zmęczona, żeby poukładać to sobie w głowie. Po prostu chcę pójść spać i wrócić do tego, kiedy będziemy na Sycylii. Dobrze?

– Oczywiście. – Dante z trudem powstrzymał ochotę, by ją przytulić. – Tam jest sypialnia. – Ruchem głowy wskazał drzwi za ich plecami.

– Tutaj jest mi dobrze. – Cami znów odwróciła się do okna.

Dante nerwowo przejechał dłonią po włosach.

– Nie zamierzałem do ciebie dołączać – zaznaczył. – Nie będę ci przeszkadzał, chyba że wpadniemy w turbulencje. W takim wypadku musiałabyś wrócić na fotel.

– Tutaj jest mi dobrze – powtórzyła Cami. Kąciki jej ust drżały lekko.

Przez następne pół godziny w milczeniu wpatrywała się w okno. Kiedy zasnęła, Dante zaniósł ją do łóżka. Niczego nie pragnął tak bardzo, jak położyć się obok i przytulić się do niej, ale zamiast tego przykrył ją kocem i wrócił na swoje miejsce, gdzie zapadł w niespokojną drzemkę.

Kiedy się obudził, miał piasek pod powiekami, a jego szyja pulsowała tępym bólem.

– Wszystko w porządku – mówiła właśnie Cami do stewardessy. – Po prostu źle znoszę podróże. Śniadanie? Tak, poproszę.

– Choroba lokomocyjna? – zapytał, kiedy wróciła na swoje miejsce.

Cami była blada i spięta.

– Tak czasem bywa – mruknęła.

– Jeszcze kilka godzin. – Dante wskazał ekran z mapą, według której znajdowali się nad Morzem Śródziemnym.

Mimo nieprzyjemnych okoliczności nie mógł się doczekać, żeby pokazać Cami swoją ojczyznę. Nie wiedzieć czemu, miał nadzieję, że pokocha ją tak bardzo jak on.

– Dante... – Cami obróciła się i spojrzała prosto na niego. Jej ton był tak złowróżbny, że Dantego przeszedł zimny dreszcz.

– Co się stało?

– Jestem w ciąży.

– Nawet nie waż się pytać, kto jest ojcem – szepnęła Cami, zerkając w stronę drzwi, za którymi zniknęła

stewardessa. Z lękiem popatrzyła na Dantego, ale wyraz jego twarzy był nieprzenikniony. Był mistrzem w ukrywaniu swoich myśli.

Stewardessa wróciła i podała śniadanie na wysuwanym ze ściany stoliku. Zjedli w pełnej napięcia ciszy. Dopiero gdy znów byli sami, Cami się odezwała.

– Muszę wiedzieć, czy naprawdę zrobiłeś to z zemsty. Wiem, że byłeś na mnie wściekły...

– Cami. – Dante delikatnie, lecz zdecydowanie położył rękę na jej nadgarstku. – Teraz to ja potrzebuję trochę czasu.

Ten dotyk był ważny, doniosły. Emocje ściskały ją za gardło. Nawet gdyby chciała, nie potrafiłaby odpowiedzieć.

Po minucie Dante puścił jej rękę i napił się kawy.

– Kiedy się dowiedziałaś?

– Kilka dni temu. Nie zrobiłam tego specjalnie, przysięgam...

– Nie zrobiliśmy – poprawił Dante. Czy to wytwór jej wyobraźni, czy pod jego rzeczowym tonem naprawdę pobrzmiewała ekscytacja? – Zamierzałaś mi powiedzieć?

– Jeszcze nie zdecydowałam, co zrobić. Kiedy wczoraj przyszedłeś do baru... Dante, dlaczego u nas to się zawsze tak kończy? Jedna katastrofa za drugą?

Wydało jej się, że Dante się wzdrygnął. W tej chwili jednak stewardessa przyniosła świeżą kawę. Cisza, w jakiej dokończyli posiłek, była niemal przyjazna, i Cami przypomniały się ich wspólne poranki w hotelu. Te, przez

które zaczęła myśleć, że jest między nimi coś więcej niż długi i wzajemna uraza.

– Urodzisz je. – Cami nie była pewna, czy to pytanie, czy rozkaz.

– Mam nadzieję, że tak – powiedziała cicho. – Nigdy nie można wiedzieć na pewno. Życie tyle razy dało mi w kość; dlaczego miałabym zakładać, że tym razem będzie inaczej?

Dante zamknął oczy.

– Ty i ta twoja szczerość. Naprawdę, wolałem myśleć, że to kłamstwa.

Po tym nie rozmawiali zbyt wiele. Dante wykonał kilka telefonów, a Cami udawała, że czyta e-booka.

Czując, że samolot schodzi do lądowania, wyjrzała za okno. Natychmiast się ożywiła, widząc błyszczący w słońcu szczyt.

– To Etna?

Dante uśmiechnął się lekko.

– Tak. Czemu pytasz?

– Kocham góry! Są takie piękne.

– Myślałem, że twoją jedyną pasją są narty.

– Jedno łączy się z drugim. – Cami z rozczarowaniem odwróciła wzrok od okna, straciwszy górę z zasięgu wzroku. – Kiedyś poznałam emerytowanego zawodnika, który postanowił zaliczyć każdy stok w Europie. Powiedział, że ośrodek na Etnie jest jednym z jego ulubionych i że rozciąga się z niego wspaniały widok na Morze Śródziemne. Marzyłam, żeby spędzić na nim chociaż jeden dzień, ale nigdy nie sądziłam, że naprawdę odwiedzę Sycylię.

– Teraz nie wolno ci jeździć na nartach – przypomniał jej Dante. – Minie jeszcze dużo czasu, zanim będziesz mogła spełnić to marzenie.

Ponieważ była w ciąży, i to była tylko jedna ze zmian, jakie będą musiały zajść w jej życiu. Oszołomiona tym faktem, Cam zdołała tylko bezgłośnie przytaknąć.

Akceptowała fakt, że będzie musiała o siebie dbać. Jednak świadomość, że po raz kolejny jej przyszłość stoi pod znakiem zapytania, przerażała ją. Mimo to, kiedy wyszła z samolotu i ruszyła za Dantem w stronę jego niebieskiego sportowego samochodu, naszedł ją dziwny spokój. W jego pewności siebie było coś, co jej także dodawało odwagi. Kiedy opuścił dach i owionęła ich przyjemna popołudniowa bryza, Cami niespodziewanie się odprężyła.

Po półgodzinnej przejażdżce wjechali do położonej na wzgórzu winnicy. Minęli przerwę w żywopłocie i znaleźli się na dziedzińcu rozległej, kamiennej willi. Jej oplecione bluszczem mury przywodziły na myśl średniowieczny zamek.

– To hotel? – zapytała Cami, wyciągając szyję.

– To mój dom – odparł ze śmiechem Dante. Cami się zaczerwieniła. Skąd niby miała to wiedzieć? Wiedziała, że jest bogaty, ale nie aż tak!

Nie spuszczając wzroku z willi, pozwoliła, by Dante pomógł jej wysiąść z samochodu.

– Jest piękna – szepnęła w zachwycie.

– To relikt przeszłości. Mój dziadek wyremontował ją i doprowadził prąd, ale w ciągu ostatnich lat dokonywałem

tylko koniecznych napraw. *Noni* bardzo lubi to miejsce i nie chce, żeby cokolwiek w nim zmieniać.

– Bernardetta tu jest?

– Oczywiście.

– Ale co się stanie, jeśli odkryje... Lepiej, żeby jeszcze nie wiedziała...

– Cami. – Dante z powagą zajrzał jej w oczy. – Naszemu dziecku nic się nie stanie.

Skąd miałby to wiedzieć?

– Twoja babka ma dostatecznie dużo na głowie – powiedziała zdecydowanie. – Nie dokładajmy jej więcej zmartwień.

Dante milczał przez chwilę.

– Skoro nalegasz – powiedział w końcu.

Nie podnosząc więcej tego tematu, zaprowadził ją do środka.

– Te pokoje będą do twojej dyspozycji – powiedział, gdy znaleźli się w dwupokojowym apartamencie z przylegającą łazienką. – WiFi nie ma hasła, więc możesz się połączyć w każdej chwili. Zadzwoń do brata; na pewno chciałby wiedzieć, że bezpiecznie dotarłaś na miejsce. Kolacja będzie podana o dziewiętnastej. Wszystkie twoje ubrania są w szafie.

Powiedziawszy to, Dante wyszedł. Wdzięczna za chwilę dla siebie, Cami wysłała wiadomość do Reeve’a, po czym wzięła długą, odprężającą kąpiel. Otworzywszy szafę, ujrzała sukienki, które Dante kupił jej w Whistler.

Nie była pewna, co o tym sądzić, ale nie chciała powitać jego babki w starych dżinsach i T-shircie. Wobec tego zrobiła delikatny makijaż i ubrała się stosownie do okazji.

Za kwadrans siódma przyszedł po nią Dante. Umyty i ogolony, pachniał mydłem i czymś egzotycznym, co Cami uznała za zapach Sycylii. Zapach jego domu.

Przestąpiła z nogi na nogę, zastanawiając się, co myśli o jej prostej niebieskiej sukience z dopasowanym stanem i rozkloszowaną spódnicą. To była najskromniejsza kreacja w jej garderobie. Chciała okazać nieco skromności przed Bernardette, ale i tak ucieszyłaby się, wiedząc, że mu się podoba. Że wciąż uważa ją za atrakcyjną.

Zarumieniła się i spuściła wzrok na jego polerowane buty.

– W tę stronę. – Machnął ręką, brakiem reakcji pozbawiając ją resztek pewności siebie.

Idąc korytarzem u jego boku, starała się robić dobrą minę do złej gry. Czuła, że nie pasuje do tego miejsca. Na ścianach wisiały obrazy, z pewnością będące znanymi dziełami sztuki. Czuła się jak prostaczka, nie rozpoznając żadnego z nich ani nie potrafiąc ocenić ich wartości.

Kiedy Cami i Dante weszli do jadalni, Bernardetta wstała, żeby ich powitać.

– Och, moje dziecko. – Wyglądała starzej, niż Cami ją zapamiętała. Najnowsze wydarzenia musiały być dla niej sporym ciosem.

Cami uścisnęła drżącą dłoń staruszki.

– Proszę, nie martw się mną. Wszystko u mnie w porządku, naprawdę.

– Tamtego dnia byłaś dla mnie taka dobra – wykrztusiła Bernardette. – Jesteś wspaniałą osobą. A my tak źle cię potraktowaliśmy...

– To nie pani wina.

– Nie? Może powinnam była być bardziej surowa dla matki Artura. Po jej rozwodzie Arturo powinien był zamieszkać z nami. Może wyrósłby na lepszego człowieka. – Bernardetta podniosła różaniec z szyi i ucałowała go.

Cami delikatnie uścisnęła jej ramię.

– Proszę, niech się pani nie martwi rzeczami, których nie można zmienić. Zamiast tego może opowie mi pani o swojej wizycie w Vancouver? Była pani we wszystkich miejscach, które chciała pani odwiedzić?

– Dziękuję, że pomogłaś jej zająć myśli czymś innym – powiedział Dante kilka godzin później, kiedy *noni* poszła się położyć.

– Jest uroczą starszą panią. Ciekawi mnie ten wasz teatr. Nigdy bym nie zgadła, że to prawdziwy starożytny amfiteatr. – Cami podeszła do poręczy tarasu, z którego rozciągał się widok na południowe zbocze wzgórza.

Muzyka zaczęła grać w chwili, kiedy skończyli kolację, zwracając uwagę Cami. Bernardetta wyjaśniła, że jej mąż odrestaurował antyczny amfiteatr u stóp wzgórza. Oglądanie przedstawień i wybieranie repertuaru nadal było jedną z jej ulubionych rozrywek.

– Jeśli chcesz, możemy zejść na dół. Z tego, co słyszę, próba jeszcze się nie skończyła. Jesteś zmęczona?

– Moje ciało myśli, że wciąż jest środek dnia. Bardzo chętnie się przejdę. – Powiedziawszy to, Cami ruszyła krętą ścieżką. Odetchnęła głęboko. – Pięknie tu pachnie. To pomarańcze?

– Tak, niedaleko rośnie sad. Jak twoja noga?

– W porządku. – Cami zatrzymała się raptownie. – Czy ty właśnie zacmokałeś?

– Ciągle to mówisz. Nie jest w porządku.

Jej delikatne utykanie nie uszło uwadze Dantego. Naprawdę powinna zadbać o swoje zdrowie, zwłaszcza że była w ciąży. Wciąż nie wyszedł z szoku po usłyszeniu tej wieści.

– Ależ naprawdę jest. – Cami ruszyła przed siebie. – Nie znasz mnie.

– Mylisz się.

Cami znów się zatrzymała i spojrzała prosto na niego.

– Wszystko, co o mnie myślałeś, było nieprawdą – powiedziała ze smutkiem. – Wszystko, co ja o tobie myślałam, było pomyłką.

Dante nienawidził, kiedy zaczynała tak mówić.

Tak, nosiła jego dziecko. I chciała je urodzić.

Aż się gotował, żeby obwieścić całemu światu, że będzie ojcem. Ale komu mógłby powiedzieć? Jego babka byłaby przeszczęśliwa, ale gdyby coś się stało, wpadłaby w rozpacz. Dlaczego Cami musiała w ogóle o tym wspominać?

– Dante!

Nawet nie zauważył, kiedy wyłonili się z zagajnika wprost na scenę. Na ich widok aktorzy przerwali pakowanie swoich rzeczy i podeszli się przywitać. Dante przedstawił wszystkich Cami. Ku jej zaskoczeniu i zachwytowi wrócili na scenę i specjalnie dla niej odegrali fragment sztuki.

– Żałuję, że nie zobaczę całego przedstawienia – powiedziała, kiedy wspinali się z powrotem w stronę willi. – To było niesamowite.

– Dlaczego miałabyś go nie zobaczyć?

– Powiedzieli, że premiera będzie za miesiąc. Nie spodziewam się, żebym spędziła tu więcej niż parę tygodni.

Dante parsknął śmiechem.

– Będziesz mogła je zobaczyć tyle razy, ile będziesz miała ochotę. Teraz tu jest twój dom.

Cami obróciła się na pięcie i spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

– Bierzemy ślub, Cami. Musiałaś o tym wiedzieć.

Wszystkie romantyczne wyobrażenia, których Cami nie zdążyła się pozbyć do tej pory, legły w gruzach.

– Zaraz zemdleję ze wzruszenia – parsknęła.

– Żadne z nas nie ma wyboru – dodał Dante z brutalną szczerością.

– Oszalałeś. – Cami ruszyła w stronę willi, ale Dante złapał ją za ramię.

– Zostań tu. Okna są otwarte. Jeśli podejdziemy bliżej, babka może nas usłyszeć.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, co mówisz?

– A ty? Wiesz, że rodzina jest dla mnie na pierwszym miejscu. Teraz jesteś jej częścią. – Przyciągnął ją do siebie i położył drugą rękę na jej brzuchu. Świat zatrzymał się w miejscu. Przez moment Cami miała wrażenie, że czuje bicie serca ich dziecka. Malutkiej istoty, której istnienie już złączyło ich ze sobą trwalej niż małżeństwo.

– Nasze dziecko może być jej częścią, ale ja nie. – Powiedziała to bardziej do siebie niż do niego. – A co zrobisz z resztą rodziny? Zostawisz kuzyna na pastwę losu?

Dante zdjął rękę z jej brzucha.

– Przez niego to wszystko znalazło się w niebezpieczeństwie. – Zatoczył ręką wokół siebie. – To on zostawił nas pierwszy. Nas wszystkich.

– Przyznał się do winy?

– Nie.

– W takim razie wszystko może się jeszcze zmienić. Chcę wierzyć, że to Arturo stoi za kradzieżą. Nie masz pojęcia, jak bardzo pragnę, żeby to była prawda, ale... nie potrafię przestać myśleć, że ty chciałbyś, żeby było inaczej. Żeby to mój ojciec był winowajcą. Jeśli jeszcze mnie nie znienawidziłeś za to, że nie możesz zrzucić na mnie winy, to wkrótce to zrobisz. Ty i reszta twojej rodziny.

– To nieprawda. Moja babka na pewno tak nie myśli.

– To się będzie ciągnąć przez lata, Dante. Będzie okropne, kosztowne i wyczerpujące. Nie chcę być twoją żoną, kiedy uznasz, że mnie nienawidzisz.

Cami przerwała, nie potrafiąc wydobyć głosu przez ściśnięte gardło.

– I tym sposobem dotarliśmy do sedna sprawy. To nie mnie zżera nienawiść, czyż nie?

To już było dla niej za wiele.

– Tak! Masz rację. Nienawidzę cię! – warknęła, drżąc ze złości. – Nieważne, czy to Arturo, czy Benito. Osobą, która prześladowała mnie przez całe życie, jesteś ty. Nienawidzę cię i nienawidzę siebie za to, że się z tobą przespałam i zaszłam w ciążę. Nigdy nie zgodzę się na to, żeby cię poślubić i być na ciebie skazana do końca życia!

– I oto jesteśmy – odwarknął Dante. Złapał ją za ramiona i gwałtownie przycisnął do siebie. – Na zawsze związani dzieckiem, które poczęliśmy. Ale jeśli myślisz, że to jedyne, co nas łączy, to nie uważałaś, kiedy to robiliśmy. – Powiedziawszy to, niespodziewanie opuścił głowę i pocałował ją, tak namiętnie i gwałtownie, że wszystko inne przestało mieć znaczenie.

Było dokładnie tak, jak za każdym poprzednim razem. Cami oplotła ramionami jego szyję, przyciskając go mocniej do siebie, pozwalając, by wsunął język w jej usta. Walka i pojednanie, pożądanie i tęsknota – to wszystko sprawiło, że zamiast go odepchnąć, Cami oddała jego pocałunek. Lekko ugryzła jego wargę i przycisnęła piersi do jego torsu, ocierając się o niego sutkami. Dante złapał ramiączko jej sukienki i jednym ruchem ją obnażył.

Cami zawahała się, patrząc na niego szeroko otwartymi oczami. Przecież byli na zewnątrz! Ktoś mógł ich zobaczyć!

– Masz rację – powiedział ochryple Dante. – Nie tutaj.

Patrząc, jak usiłuje odzyskać nad sobą kontrolę, Cami znów poczuła ból i rozpacz. Nie mogła o tym myśleć! Potrzebowała Dantego, potrzebowała się w nim zatracić.

– Tak, tutaj. – Złapała go za ramiona i wskoczyła na niego, oplatając go w pasie udami. Pocałowała go; zaklął i ułożył ją na ziemi, nakrywając swoim ciałem. Chłodna trawa łaskotała jej nagie ramiona.

Dante opuścił głowę, by obsypać pocałunkami jej szyję. Cami otworzyła oczy i ujrzała nad sobą rozgwieżdżone niebo.

– Nie wierzę, jak łatwo mi to robisz – szepnęła.

Dante oparł czoło na jej brodzie.

– Z tobą jest to samo. Kiedy jesteś przy mnie, nic innego się nie liczy. Myślisz, że mi się to podoba?

Powiedziawszy to, Dante zaczął pieścić językiem jej sutek. W tym momencie resztki zdrowego rozsądku wywietrzały jej z głowy.

Wiedziała, że powinna się czuć wykorzystana. Zmanipulowana. Ale to, jak Dante drżał z żądzy, jak pieścił ją w niemal poddańczym zachwycie, dowodziło, że jest taką samą ofiarą jak ona. Że łączy ich namiętność, której żadne z nich nie chciało, ale której nie potrafili się oprzeć.

Cami spróbowała rozpiąć jego koszulę, ale szybko straciła cierpliwość i po prostu rozerwała ją z trzaskiem. W odpowiedzi Dante zerwał z niej majtki i wyrzucił w zarośla. Podniósł się, rozpiął rozporek i wszedł w nią jednym, silnym ruchem. Kochali się gwałtownie, desperacko, bardziej przypominając zwierzęta niż ludzi.

Cami osiągnęła szczyt szybciej, niż kiedykolwiek; otworzyła usta do krzyku, ale w tej samej chwili Dante nakrył je własnymi, nie przestając w nią wchodzić. Jej podniecenie opadło na chwilę, ale pod naporem doznań znów zaczęło rosnąć, jeszcze bardziej intensywne niż wcześniej. Jęknęła rozpaczliwie, uwięziona w sidłach czystej ekstazy, ale Dante wciąż nie pozwolił jej zaznać wytchnienia.

Fale rozkoszy przechodziły przez nią jedna za drugą, aż pociemniało jej przed oczami. Wiedziała, że nigdy nie pozwoli Dantemu odejść.

Dopiero wtedy, gdy w pełni mu się oddała, Dante odchylił głowę i pozwolił, by ogarnęła go ekstaza.

Cami była tak miękka i delikatna, jak ją zapamiętał. Pachniała znajomo: pomarańczami i żyznym pyłem wulkanicznym. Pachniała domem. Nie mógł się nią nasycić. Jej delikatna szyja, przyspieszony oddech, krzyki i jęki rozkoszy, które wciąż brzmiały mu w uszach. Ciepłe, pełne piersi w jego dłoniach.

– Nie założyłem prezerwatywy – powiedział nagle.

– Co się miało stać, to się stało.

To prawda, ale powinien był przynajmniej o tym pomyśleć. W obecności Cami całkowicie opuszczał go zdrowy rozsądek.

– Bałam się, że już mnie nie chcesz – szepnęła Cami.

– Wręcz przeciwnie.

– Ale to niczego nie zmienia, Dante. – Cami wysunęła się z jego objęć i usiadła na ziemi.

Dante wyciągnął rękę i delikatnie starł z jej pleców przyklejone źdźbła trawy. W świetle księżyca wyglądała jak bogini.

– Czujesz się poniżona naszym romansem? – Obawiał się, że jest za późno, żeby o to pytać. – Wiesz, dla mnie to zawsze było to. Szaleństwo. Namiętność. Ani przez chwilę nie chciałem cię zranić.

Cami milczała przez chwilę.

– Tak, czuję się poniżona – powiedziała wreszcie. – Dlatego, że się nie zaangażowałeś.

– A ty?

Postawiona przed tym pytaniem, Cami poczuła się naga i bezbronna.

– Byłam dziewicą – szepnęła. – Oczywiście, że wydało mi się to poważniejsze niż w rzeczywistości.

– To było poważne, Cami. Dla mnie to też wiele znaczyło.

Cami bała się na niego spojrzeć. Bała się, że jeśli spojrzy mu w oczy, uwierzy mu.

– To nie znaczy, że powinniśmy dalej to robić. Albo pogorszyć sytuację, biorąc ślub.

– Pogorszyć? Jakim będę mężem według ciebie?

– Nie chcesz się żenić – przypomniała mu Cami. – A na pewno nie ze mną.

– Wtedy, kiedy to mówiłem, naprawdę tak myślałem. – Dante położył dłoń na jej talii. – Ale chcę być mężem matki mojego dziecka. Wtedy nie wyobrażałem sobie, że mielibyśmy się pobrać, ale jest między nami tyle

namiętności i wzajemnego zrozumienia, że wierzę, że uda nam się na tym zbudować dobre małżeństwo.

Cami czuła się, jakby balansowała na linie nad otchłanią. Z trudem łapała równowagę, bojąc się choćby spojrzeć przed siebie, bojąc się, że nie ujrzy jej końca.

– Żyłaś w nędzy, Cami. – Dante podniósł się i usiadł obok niej. – Nie oczekuję, że mi to wybaczysz. Małżeństwo to najlepsza rekompensata, jaką mogę ci zaproponować. Będziesz mieć prawo do połowy mojego majątku, a nasze dziecko odziedziczy wszystko.

– Nie chcę twoich pieniędzy, Dante.

– W takim razie czego chcesz? Zamieszkać samotnie w Kanadzie, odmawiając mi kontaktu z moim dzieckiem? Masz rację. Nie pozwolę ci na to.

Cami chciała, żeby oddał jej swoje serce... ale przyzwyczaiła się, że nigdy nie dostaje tego, czego chce. Podciągnęła sukienkę i wstała z ziemi.

– Czy możemy poczekać na wynik śledztwa i zastanowić się, jakie będą nasze następne kroki?

Dante wstał, otrzepał się z ziemi i sięgnął do guzików koszuli. Kiedy ich nie znalazł, westchnął i pokręcił głową.

– Oczywiście – mruknął. – Dam ci trochę czasu, żebyś się przyzwyczaiła do tej myśli.

Cami odeszła w stronę domu, nie oglądając się za siebie.

Następnego ranka po śniadaniu Bernardetta pokazała Cami rodzinny album. Były w nim dziesiątki zdjęć, ale uwagę Cami najbardziej przykuła sesja ślubna Bernardetty. Dziewczyna na fotografiach wyglądała na onieśmieloną, ale

jej mąż był tak przystojny i władczy, że Cami nie miała wątpliwości, dlaczego za niego wyszła.

– Dante naprawdę go przypomina. Musieliście bardzo się kochać.

Bernardetta zawahała się, co sprawiło, że Cami spojrzała na nią z zaskoczeniem.

– Och, kochałam go. Bardzo mocno. – Bernardetta uśmiechnęła się do Cami, po czym tęsknie spojrzała na zdjęcie. – Ale zajęło nam to trochę czasu. Nasze małżeństwo było aranżowane. Zgodziłam się, bo chciałam uciec spod władzy mojego ojca. Był wspaniałym człowiekiem, ale też bardzo surowym. Pomyślałam, że z Leo może będzie lepiej. Żeby nie było wątpliwości, Dante odziedziczył po nim też charakter.

Cami uśmiechnęła się.

– Domyślam się, że twoje nadzieje się nie sprawdziły.

– Owszem. Wszyscy Gallo są tacy sami. Władczy i dumni. – Bernardetta spojrzała na Cami tak przenikliwie, jakby zaglądała w głąb jej duszy. – Nie zakochują się łatwo, ale jeśli już oddadzą komuś serce, to na zawsze.

Cami bardzo się starała nie marzyć o czymś, co i tak było niemożliwe.

– A jak było z wami? – zapytała. – Dużo czasu wam to zajęło?

– Opierałam się tak długo, jak to możliwe. Gdybym nie była tak uparta, te pierwsze lata byłyby łatwiejsze, ale ostatecznie udało nam się odnaleźć porozumienie. Z tobą i Dantem też tak będzie.

Cami zamarło serce. Przyszło jej do głowy, że Bernardetta widziała ich w winnicy, co było przerażającą ewentualnością.

– Wczoraj nawet nie spróbowałaś wina – powiedziała starsza kobieta, patrząc na nią łagodnie. – I jeśli myślisz, że nie widziałam waszych zdjęć z otwarcia Taboru, to nie doceniasz gorliwości, z jaką śledzę poczynania mojej rodziny.

– Nie chcę... Nie chcę, żebyś pomyślała, że to zaplanowałam – zająknęła się Cami. – Sama jestem w szoku...

– Och, moja droga. Jestem pewna, że Dante nie pozwoliłby ci się oszukać. Arturo zdołał tego dokonać tylko dlatego, że przez całe życie byli blisko. – Po jej twarzy przemknął wyraz żalu. – Szczerze mówiąc, obawiam się, że Dante nie zdoła podnieść się po tej zdradzie. Jedyne, co może go uratować, to twoje wybaczenie.

– Proszę, nie zrzucaj tego na mnie...

– Jeśli go odrzucisz, jeśli odmówisz mu miejsca w życiu jego dziecka, będzie się jeszcze bardziej obwiniać. Stanie się zimny i zgorzkniały, odetnie się ode mnie i wszystkich, którym na nim zależy. Jedynym, co może to powstrzymać, jest miłość.

– Ale on mnie nie kocha.

– Jeszcze nie, ale jest tylko jeden sposób, żeby mężczyzna tak silny jak on, pozostał silny. Skłonić go, by pozwolił sobie na słabość. Mówię z doświadczenia.

– Nie jestem tobą, Bernardetto.

– Nie, jesteś dużo odważniejsza niż ja. Myślisz, że odważyłabym się bić rekordy prędkości w narciarstwie zjazdowym? Dobre sobie.

– Tu jesteście – wtrącił Dante, wchodząc do jadalni. – Zaraz musimy jechać. – Dziś Cami miała odbyć pierwsze spotkanie z komisją śledczą.

Bernardetta uśmiechnęła się promiennie.

– Dziękuję, Dante. Sprawiłeś mi ogromną radość. Nie wiem, jak przetrwałabym to wszystko, gdybym nie wiedziała, że wkrótce doczekam się czegoś tak wspaniałego jak wesele i wnuki.

Cami zakrztusiła się. Dante rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie, po czym pocałował babkę w policzek.

– Cieszę się, że jesteś szczęśliwa.

– Zgadła, a ja nie wiedziałam, co powiedzieć – wymamrotała Cami, kiedy znaleźli się w samochodzie. – Przepraszam.

– Za co? Teraz możemy sypiać razem.

– Nie jesteś zły?

– Wczoraj powiedziałem, że chcę się z tobą ożenić. Zgodziłaś się szybciej, niż się spodziewałem. *Grazie, noni*.

– Wciąż uważam, że to zły pomysł.

Ale dni mijały, a Dante nie dawał Cami żadnego powodu, by tak sądzić. Był opiekuńczy i spędzał z nią tyle czasu, ile tylko mógł. Oprowadzał ją po wyspie, rozpieszczał spontanicznymi prezentami i pilnował, żeby się dobrze odżywiała i uważała na swoją nogę. A jeśli chodzi o noce... Cóż, byłaby przeszczęśliwa, mogąc spędzić z nim każdą

następną noc swojego życia. Przynajmniej tutaj nie miała wątpliwości. I gdy wiosna zmieniła się w lato, a jej nowy lekarz potwierdził, że ciąża rozwija się wręcz książkowo, Cami niemal zaczęła wierzyć, że ona i Dante mają szansę. Że pewnego dnia pokocha ją tak, jak ona kochała jego.

Czyżby znów się oszukiwała? Ogarnięta wątpliwościami, podniosła głowę znad telefonu i postanowiła poszukać swojego narzeczonego. Miał wiele spraw na głowie, ale nieważne, co się działo, zawsze cieszył się na jej widok. Czasem przerywał pracę, żeby napić się z nią kawy, innymi razy zalotny pocałunek kończył się miłosnymi igraszkami na jego biurku. Jego fizyczne zauroczenie nią było tym, co dawało jej największą nadzieję na przyszłość.

Dziś jednak nie był sam. Zawahała się pod drzwiami, nie chcąc przeszkadzać... a potem zamarła, słysząc swoje imię.

Gdyby odwiedził go któryś z bardziej porywczych krewnych, Dante nie przywiązywałby większej wagi do jego słów. Jednak wujek Giorgio był kontrolerem skarbowym, jedną z najrozsądniejszych, najbardziej przewidujących osób, jakie znał.

– Pomijając zachowanie Artura, ciąża była jej wyjątkowo na rękę.

– Trochę już za późno na takie rozmowy, nie uważasz?

– Nie masz nawet pewności, że to twoje dziecko. Zanim ją poślubisz, wymuś na niej test na ojcostwo i poczekaj, aż wina Artura zostanie udowodniona przez sąd. Odrób pracę

domową. Upewnij się, że nie widzisz tylko tego, co chcesz widzieć.

Dante wiedział, do czego pije Giorgio. Nigdy nie podejrzewał Artura, ponieważ jego zdrada byłaby zbyt wielkim ciosem. Wolał widzieć wroga w Stephenie niż we własnym kuzynie.

– Miej oczy otwarte – kontynuował jego wujek. – Nawet, jeśli Cameo naprawdę nosi twoje dziecko, nie możesz wierzyć we wszystko, co mówi. Zakładam, że nie planowaliście tego?

Dante zmusił się, by nie odwrócić wzroku.

– Wiem, co masz na myśli – powiedział. Jeśli jego wujek będzie dalej drążyć, zdradzi się jeszcze bardziej. – Przemyślę to.

Kiedy Giorgio wyszedł, Dante wstał i stanął przy oknie. Tak długo patrzył na wiklinowy fotel, na którym Cami przesiadywała od rana, aż zdał sobie sprawę, że wyczekuje jej powrotu. Był od niej uzależniony.

Ale było coś, o czym jego wujek nie wiedział. Cami nigdy go nie okłamała. Odkąd ją poznał, uważał ją za chciwą oszustkę, ale ona raz po raz udowadniała mu, że jest szczera i godna zaufania.

Przyszedł mu na myśl pierwszy raz, kiedy tego dowiodła. Jej pierwszy raz. Zaufała mu, oddając mu siebie. W dobrej wierze spłacała dług swojego ojca. Nie ukrywała przed nim tego, że nosi jego dziecko. Zgodziła się go poślubić, mimo że więcej niż raz zniszczył jej życie.

Nigdy go nie zdradziła. Była najsilniejszą, najbardziej lojalną, ujmującą...

Kątem oka zobaczył coś niebieskiego. Jego szofer właśnie pakował do samochodu podniszczony plecak Cami.

O nie!

Cami właśnie siedziała w bibliotece i pisała pożegnalny list do Bernardetty, kiedy drzwi otworzyły się z rozmachem. Stanął w nich Dante.

– Co ty wyrabiasz, do diabła?

Jego głos przeszył ją niczym nóż. Zalała ją fala emocji, które do tej pory udawało jej się trzymać na wodzy. Powoli, w napięciu, podniosła się zza biurka i spojrzała Dantemu prosto w oczy.

– Mój sycylijski nie jest idealny – zaczęła drżącym głosem – Ale coś tam udało mi się zrozumieć. Chcesz zrobić test na ojcostwo. Dobrze. – Rzuciła długopis na biurko. – Ale ja nie poślubię mężczyzny, który nie ufa mi nawet w tak podstawowej kwestii.

– Chcesz pozwolić, żeby jedno oskarżenie zniszczyło wszystko, co próbujemy zbudować? Tak właściwie, które z nas ma problem z zaufaniem?

– Och, daj spokój. Za pierwszym razem też wystarczyło jedno oskarżenie. Całe moje życie zniszczyło jedno oskarżenie!

Dante drgnął, jakby go uderzyła.

– Nie możesz mi wybaczyć, że uwierzyłem mojemu kuzynowi, a nie twojemu ojcu.

Jak to się działo, że potrafiła wytrzymać własne cierpienie, ale nie Dantego?

– Tu nie chodzi o wybaczenie. Rozumiem, dlaczego nie chciałeś podejrzewać swojego kuzyna. Wierzymy w ludzi, których kochamy.

– A więc o to ci chodzi? – Jego twarz była napięta, wargi pobielałe.

– Chodzi o to, że mnie nie kochasz!

To była ta straszna prawda, którą aż do teraz bała się wypowiedzieć na głos. Nie potrafiła stawić jej czoła, gdy jej własne serce od dawna należało do niego.

– Nigdy we mnie nie uwierzysz, nieważne, jak bardzo bym się starała – wykrztusiła przez ściśnięte gardło. – Nie mogę żyć w ten sposób, rozumiesz? Nie będę budować zamków z piasku. – To powiedziawszy, okrążyła biurko i ruszyła w stronę drzwi.

– Kocham cię.

Cami wzdrygnęła się boleśnie.

– Nie. Proszę, chociaż w tej sprawie bądź ze mną szczery.

– Ośmielasz się sugerować, że skłamałbym w tak ważnej sprawie? – Dante złapał ją za ramię i obrócił twarzą do siebie. – Powinienem był to powiedzieć jeszcze w Whistler, ale myślisz, że wiedziałem, co to jest? Że kiedykolwiek doświadczyłem takiej miłości? Tak silnej, namiętnej, wszechogarniającej, że wciąż nie mogę w to uwierzyć?

– Dante... – szepnęła Cami. – Moje życie tak nie wygląda. Wszystko, co dobre, szybko się kończy. Jeśli uwierzę w to

wszystko, co mówisz, a potem to stracę, nie przeżyję tego. Muszę odejść; tylko tak zdołam się uratować.

– Już jest za późno. Gdybyś wyszła, to zniszczyłoby nas oboje.

Cami nie potrafiła dłużej wstrzymywać łez. Wtuliła twarz w pierś Dantego, a on otoczył ją ramieniem.

– To moja wina. Zniszczyłem twoją wiarę w przyszłość. Proszę, byś mi pozwoliła to naprawić.

– Nie zmienimy tego, kim jesteśmy. – Cami położyła dłonie na jego talii, sama nie wiedząc, czy chce go odepchnąć, czy przytulić. – Przeszłość zawsze będzie miała władzę, by nas poróżnić.

– Nie. Posłuchaj mnie. – Dante mocniej zacisnął dłonie na jej ramionach. – Jesteśmy, kim jesteśmy, ale nie jesteśmy wrogami. Zostaliśmy dla siebie stworzeni, Cami. Nawet jeśli odejdziesz, to i tak pewnego dnia wrócimy do siebie. To nieuniknione.

Dante odgarnął włosy z jej twarzy i delikatnie podniósł jej podbródek, by spojrzała mu w oczy.

– To, co do siebie czujemy, jest tak silne, że boimy się siebie nawzajem. Tak, potrzeba czasu, żebyśmy sobie zaufali. Między nami bywało lepiej i gorzej, ale jeśli nie jesteś gotowa, żeby mi uwierzyć, musisz uwierzyć w nas.

Cami spojrzała mu w oczy, szukając w nich nieszczerości. Jednak Dante nie był typem człowieka, który rzuca słowa na wiatr.

– Naprawdę potrafisz o wszystkim zapomnieć?

– Już to zrobiłem, kiedy pierwszy raz cię pocałowałem. A ty?

– Chciałabym.

– Dlatego, że mnie kochasz?

Cami ledwo wierzyła w to, co słyszy.

– Kocham cię – powiedziała przez ściśnięte ze wzruszenia gardło. – Kocham cię bardzo mocno.

– Twoja zdolność wybaczania budzi mój najgłębszy podziw. Nigdy nie spotkałem nikogo, kto miałby tak dobre serce jak ty. Zrobię wszystko, by dowieść, że postąpiłaś słusznie.

Dante spróbował ją pocałować, ale Cami położyła mu dłoń na piersi, powstrzymując go.

– A co z testem na ojcostwo?

Jego spojrzenie złagodniało.

– To oczywiste, że nosisz moje dziecko. Przecież nie mogłem powiedzieć mojemu wujkowi, że dokładnie pamiętam, kiedy i w jaki sposób je poczęliśmy, prawda? Żałuję tylko, że byłaś wtedy na mnie zła. Nie ufałaś mi. Ale najważniejsze, że się kochamy, Cami. Cieszę się, że zostaniemy rodzicami.

To powiedziawszy, położył dłoń na jej brzuchu. Cami się zarumieniła.

– Była bardzo mała szansa, że to się stanie. Ale stało się i połączyło nas ze sobą na zawsze.

Może naprawdę byli sobie przeznaczeni.

I patrząc w jego pełne miłości oczy, Cami zaczęła w to wierzyć. Z nieśmiałym uśmiechem stanęła na palcach

i pocałowała Dantego. Całowali się bez pośpiechu, tak czule, że na jej policzkach zalśniły łzy szczęścia. Dante był dokładny i umiejętny jak zawsze, ale w jego pieszczotach było coś jeszcze, czego nie było wcześniej. Było w nich poświęcenie, bliskość, adoracja. I bezgraniczna, wszechogarniająca miłość.

Tytuł oryginału: Consequence of His Revenge
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2018

Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2018 by Dani Collins
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2019

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie. Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe. Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji. HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela. Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327644831